

Przedmowa

O Krzyżakach pisano już niejednokrotnie. Podejmowanie tego tematu nie jest rzeczą łatwą. Zauważyć trzeba, że dzieje Krzyżaków nie zaczynają się od sprowadzenia ich przez księcia Konrada Mazowieckiego i nie kończą się sekularyzacją Prus. Dzieje Zakonu są silnie wrośnięte w całokształt średniowiecznej historii Europy, poczynając już od pierwszych wypraw krzyżowych i powstania Zakonu Teutońskiego w Palestynie.

Historycznej epopei zmagania Polski z Krzyżakami nie można ograniczać do XIV i XV wieku, mówić o Grunwaldzie i wojnie trzynastoletniej. Konflikty z Krzyżakami rozpoczęły się niemal od chwili ich pojawienia się nad dolną Wisłą. Były też wprowadzeniem nowego etapu w starciach niemiecko–polskich. Granice polityczne, które ukształtowało państwo krzyżackie, były przez 700 lat zarzewiem niezgody.

Z drugiej strony interesujące jest, kim byli niesfor- ni sąsiedzi Polski z północnego wschodu, przeciw którym sprowadzeni zostali na pomoc rycerze krzyżacy. Jak układały się stosunki z nimi przed XIII w.? Czy pozostawili po sobie jedynie nazwy rzek, miejscowości i miano państwa, które wyrosło na ich spopielonych prochach? Jak wchłonięci zostali przez państwo zakon- ne? Skąd wzięła się potęga Zakonu?

Autorzy, w miarę możliwości, próbowali dać na te pytania krótką odpowiedź. Zapewne nie wszystkich uda im się zadowolić. Każdy z Czytelników znajdzie tutaj

trochę informacji, po bardziej szczegółowe i wnikliwe musi sięgnąć do dalszej literatury. Nasza popularyzacja skierowana jest przede wszystkim do młodzieży. Dawno dzieje Polski odchodzą w coraz większą niepamięć. Ankiety wykazują, że historyczne zainteresowania całego społeczeństwa skupiają się wokół nowożytności i nowoczesności. Nie szczędząc ujęć wyrazistych, chcemy przywrócić barwę dawnym wydarzeniom, uświadomić współczesnym trud, walkę i sukcesy przodków.

Ważną rolę odegrać mogą w poznaniu przeszłości materialne realia z epoki: zabytki sztuki i architektury. Mamy nadzieję, że praca nasza zachęci Czytelników do lepszego poznania naszych zbiorów muzealnych, średniowiecznych zamków, budowli sakralnych i komunalnych Polski północnej. Bo nie wszystko da się wyczytać w pergaminowych dokumentach. A historia Zakonu nie jest tylko problemem zmagania politycznych z sąsiedami, lecz skomplikowanym i bogatym procesem tworzącym nowe społeczeństwo i kulturę na brzegach Bałtyku. Popularyzacja historii nie stanowi suchego przekazywania ustaleń naukowych, lecz powinna pobudzać do refleksji, zastanowienia i być zachętą do zajęcia osobistego stanowiska wobec faktów historycznych. Nasz zarys jest jedynie wprowadzeniem i punktem wyjścia do poszerzania wiedzy o średniowiecznej Polsce, Litwie i Zakonie.

Autorzy

1. Z Jerozolimy przez Siedmiogród

U różnych ludów świata i na różnych stopniach ich rozwoju kulturalnego spotyka się przekonanie o ich centralnym położeniu w stosunku do innych krajów, o tym, że któraś z miejscowości znajduje się w samym środku zamieszkałego świata. Wyobrażenia te, wywodzące się z archaicznych koncepcji geograficznych i światopoglądowych, traktujące ziemię jako płaską tarczę, pokutowały długo w naukowej myśli średniowiecza. Ze starych kultur warto wspomnieć choćby Chiny, które w starożytności nosiły nazwę „kraju środka”. W mozaizmie środkiem świata była Jerozolima, czego potwierdzenie znajdujemy w mistycznej literaturze żydowskiej. Także w Grecji starożytnej spotykamy się z podobnym zjawiskiem, gdzie centrum świata widziano w Delfach, chociaż istotnie chodziło tu o usankcjonowanie ich roli w konsolidacji plemion helleńskich.

Dla średniowiecznej Europy szczególne znaczenie miała Palestyna, biblijny kraj „narodu wybranego”, kołębka chrześcijaństwa. Zwłaszcza Jerozolima uchodziła za miejsce, gdzie świat rozpoczął swoje istnienie.

W latach 629–638 Arabowie, wyznawcy islamu, opanowali Syrię, Jordanię i Palestynę. Wojska bizantyjskie wycofały się, a Damaszek, Antiochia i Jerozolima wpadły w ręce wyznawców nowej i ekspansywnej wiary. Arabscy zdobywcy tolerowali chrześcijańskie pielgrzymki z Europy ciągnące do Jerozolimy, Betlejem i Nazaretu. Arabowie pozwalali również na istnie-

nie różnych form chrześcijaństwa, jak nestorianizmu, czy miejscowych kościołów - maronickiego i mela-chickiego.

W połowie XI w. na terenach Iranu i Syrii pojawili Turcy seldżuccy. W 1055 r. zdobyli i podporządkowali sobie Bagdad, a ich wódz, Torgul-bek, uzyskał tytuł sułtana. Jego następcy rozpoczęli zmagania z Bizancjum i z Fatymidami, których pokonali około 1070 roku, opanowując Palestynę wraz z Jerozolimą. W przeciwieństwie do tolerancyjnych władców arabskich prześladowali miejscowych chrześcijan i przybywających pielgrzymów. Groźne wieści z Ziemi Świętej rychło dotarły do Europy i spotkały się z powszechnym oburzeniem. Zakiełkowała myśl o zbrojnej odsieczy.

W roku 1095 na soborze w Clermont papież Urban II - na prośbę cesarza bizantyjskiego - ogłosił wielką wyprawę do Ziemi Świętej. Rzesze rycerstwa oprócz pobudek religijnych skorzystały skwapliwie z zaproszenia cesarza także ze względów bardzo prozaicznych. W ówczesnej Europie źle się działo. Pełno było ubogich rycerzy, którzy po prostu trudnili się rozbojem. Wskutek tego miasta, którym utrudniało to handel, organizowały własne wojska obronne. Chłopi zaś, zależni od panów, obowiązani do zaspokajania ich potrzeb i kaprysów, często popadali w skrajną nędzę. Ziemia - licho uprawiana, złymi narzędziami - dawała skąpe plony. A gdy przyszedł rok nieurodzaju, ludność, zagrożona głodem, porzuciła swoje siedziby i szła na poszukiwanie lepszego losu.

Wyprawy krzyżowe mogły pociągnąć tych wszystkich biednych, głodnych, niezadowolonych. Europa mogła odetchnąć. Dlatego papież obiecywał uczestnikom nie tylko nagrodę w niebie za oswobodzenie Grobu Chrystusa, ale i dostatek na ziemi.

Ziemia, zdawałoby się bliskich wybrzeży azjatyckich, po której stąpał Chrystus w swoich wędrówkach wśród ludzi, była dla chłopstwa celem bliskim sercu, a jednocześnie jakże konkretnym. Tam mogli znaleźć także nową ojczyznę, ziemię, uczciwie zapracowany kawałek chleba, a kto wie - może i osobistą swobodę.

Pierwsza wyprawa przyniosła duży sukces. Na terenach wydartych muzułmanom powstało królestwo jerozolimskie pod rządami Europejczyków. Dwuletnie walki doprowadziły do zdobycia kolejnych warowni i opanowania samej Jerozolimy. 15 lipca 1099 r. dwudniowy szturm przełamał zacięty opór obrońców biblijnego miasta. Opanowanie stolicy Palestyny było dużym sukcesem, więcej jednak militarnym niż politycznym. Rozpoczął się teraz trudny okres rządów w zdobytym kraju i przystosowanie do miejscowych warunków, ludzi i klimatu.

Zdobywców europejskich było mało. Zasilani być mogli tylko przez europejskich pielgrzymów. O ich utrzymanie, zdrowie i wyżywienie dbano pieczołowicie. Ufundowano dla pielgrzymów zajazdy, zwane hospicjami, a dla chorych czy ułomnych szpitale i przytułki.

Tego rodzaju schronienia dla pobożnych pielgrzymów znano już nieco wcześniej. Podlegały one bractwom, zorganizowanym jednak dość luźno. Ale teraz,

w nowych warunkach, trzeba było jeszcze zapewnić Europejczykom osłonę i bezpieczeństwo osobiste. Bandy Saracenów grasowały w okolicy, okrutnie obchodząc się z nieostrożnymi pielgrzymami.

Dawne bractwo św. Jana, funkcjonujące w Jerozolimie od 1070 r., zostało zreorganizowane i utworzyło zakon rycerski joannitów, zwanych również szpitalnikami. Mieli oni bronić pielgrzymów.

W 1118 r. wokół Hugona z Payens skupiło się kilku rycerzy. Od siedziby w pałacu królewskim w pobliżu świątyni Grobu Chrystusa (świątynia - łac. *templum*) nazwani zostali templariuszami. Obok ślubów, które obowiązywały we wszystkich zakonach: czystości, posłuszeństwa i ubóstwa, byli oni zobowiązani do zbrojnej walki z niewiernymi. Nowy zakon zyskał szybko wielką popularność w Palestynie i w Europie. Gdy wśród templariuszy przeważali rycerze pochodzenia francuskiego, u joannitów byli to głównie Włosi. Pomijając krótkie dzieje hiszpańskiego zakonu Montjoya, przyłączonego w 1204 r. do templariuszy, trzeba wymienić i czwarty zakon, skupiający głównie Niemców.

Zakony rycerskie były wyłączone spod zwierzchnictwa biskupów i podlegały bezpośrednio Rzymowi. Władcy świeccy formalnie nie mieli na nie wpływu. Zakony były więc państwem w państwie, zarówno w sprawach religijnych, jak i politycznych. Każdy zakon obierał sobie wielkiego mistrza, zespół urzędników, którym powierzano różnorakie dziedziny, oraz kapitułę, która decydowała o polityce zakonu. Trzon zakonu stanowiła uprzywilejowana grupa rycerzy, obok

nich byli kapelani prowadzący pracę duszpasterską. Najliczniejsza wszakże była rzesza braci służebnych.

Podział na grupy w łonie zakonów odpowiadał w zasadzie podziałowi społecznemu. Rycerzami byli młodszy synowie feudałów, kapelanem mógł zostać każdy posiadający święcenia; do trzeciej zaś grupy wchodziła plebejusze, mieszczanie i chłopcy. Rozwijający się zakon dzielił się na poszczególne domy, jak gdyby obronne klasztory, w których władzę sprawował komtur. Klasztory łączyły się w miarę potrzeby w prowincje zakonne, rządzone przez wielkich komturów albo też mistrzów prowincjonalnych.

Jednym ze ślubów zakonnych obowiązujących zbrojnych mnichów było ubóstwo. Przestrzegano go jednak jedynie wobec poszczególnych zakonników. Zakon jako instytucja duchowna obrastał w dobra, nadania, kruszce i zdobycze.

Niemieckie bractwo szpitalne, działające w Jerozolimie od 1128 roku, formę zakonu rycerskiego otrzymało dopiero w 1190 r. za sprawą księcia Fryderyka Szwabskiego, dowodzącego krucjatą podjętą przez jego ojca, cesarza Fryderyka Rudobrodego. Cel zakonu został jasno sprecyzowany: miał zapewnić cesarstwu trwałe oparcie na Bliskim Wschodzie. Tak zwany później zakon krzyżacki nosił początkowo nazwę: Zakon Szpitala Najświętszej Panny Marii Domu Niemieckiego w Jerozolimie. Przyjmowano tu niemal wyłącznie

Niemców. Zakon ukonstytuował się pod murami Akki podczas trzeciej wyprawy krzyżowej. Po zdoby-

ciu miasta przez chrześcijan 12 lipca 1191 r. wystawił dla siebie w mieście kościół i szpital.

Ponieważ wkrótce zainteresowania i zabiegi cesarza Henryka VI skupiły się na Sycylii i basenie Morza Śródziemnego, zakon niemiecki postarał się o poparcie papieża. Planowana przez cesarza krucjata w czerwcu 1195 roku nie doszła jednak do skutku wobec groźnego powstania ludności sycylijskiej. Wkrótce cesarz zapadł na febrę, która w przeciągu kilku tygodni wyczerpała jego organizm i spowodowała śmierć 28 września 1197 roku. Cesarskie plany nie mogły być podjęte przez 3-letnie dziecko, młodocianego syna cesarza.

W 1198 roku zakonnicy niemieccy jako oficjalny strój przyjęli biały płaszcz naznaczony czarnym krzyżem, noszony na zbroi i przerzucony przez lewe ramię. Stąd też zwano ich popularnie Krzyżakami.

Już w początku XIII wieku, wykorzystując różnorakie ofiary możliwych w postaci dóbr ziemskich, zgromadzili Krzyżacy w swych rękach pokaźne, choć rozproszone włości, głównie w południowych Niemczech, ale i we Włoszech, Austrii, Lotaryngii, Alzacji, a także w Czechach.

Posiadłości europejskie zakonu krzyżackiego zorganizowane były w 12 okręgach terytorialnych, zwanych *baliwatami*, podlegających kierownictwu tzw. mistrza niemieckiego (*Deutschmeister*), podporządkowanego bezpośrednio wielkiemu mistrzowi w Jerozolimie. Był nim wówczas Herman von Salza, sprawujący władzę w latach 1210–1239. Mistrz Herman podjął ener-

giczne starania o przeniesienie zakonu do Europy. A właśnie tutaj zarysowały się obiecujące perspektywy.

Ostatnie lata XII i pierwsze XIII wieku zaznaczyły się na terenie Węgier dość dużym rozprężeniem organizacji państwowej.

Liczne walki i tarcia wewnętrzne oraz nieprzemyślane wyprawy wojenne przyczyniły się nie tylko do osłabienia wewnętrznej prężności kraju, lecz również stały się przyczyną zmniejszenia autorytetu Węgier na terenach naddunajskich. Słabość władzy centralnej wykorzystywana była tak przez silne możnowładztwo węgierskie, jak i nieprzyjaciół zewnętrznych. Dla zabezpieczenia więc granic wschodnich, między innymi dla obrony przed napadami Kumanów oraz przed rosnącym w siłę państwem bułgarskim, król Andrzej II wezwał w 1211 r. niemiecki zakon krzyżowy.

Sprowadzenie i osiedlenie Krzyżaków wiązało się z projektami króla Andrzeja i papieża umocnienia roli kościoła rzymskiego. Kolejno bowiem odsunęły się od Rzymu młode państwa - serbskie i bułgarskie, ulegając wpływom obrządku wschodniego. Ich usamodzielnienie się stwarzało niebezpieczeństwo dla nie ukształtowanych jeszcze wschodnich prowincji węgierskich. Walka więc z obrządkiem wschodnim, poddanie tych kresowych okolic zwierzchniej władzy węgierskiej miały stać się naczelnym zadaniem zakonu.

Krzyżacy zostali osadzeni przez Andrzeja w południowo-wschodnim Siedmiogrodzie, pomiędzy ludnością węgierską i niemieckimi kolonistami, na terenach ograniczonych rzekami Olt, Tatrang i Barza, zwanych

też od górzystego krajobrazu Barzasag (dziś okolice rumuńskiego Braszowa). Otrzymali tu 40–45 milowy kwadrat ziemi. Po niepowodzeniach w walkach z Saracenami z tym większym zapałem rozpoczęli Krzyżacy działalność na Węgrzech. Położyli kres napadom Kumanów, zasiedlili nie zamieszkałe dotąd tereny, a potem z niewiarygodną wprost szybkością podnieśli gospodarkę i dochody.

Zakładali liczne osiedla i zamki, wokół których skupiali się koloniści - rolnicy oraz hodowcy. Wolni dotąd pasterze ze wschodnich Karpat i część podbitych Kumanów poddani zostali silnej i prężnej administracji krzyżackiej. Krzyżacy grabili ziemię nawet należące do Węgrów, budowali, wbrew zakazowi króla, grody i miasta warowne o dużym znaczeniu militarnym.

Nawet jednak wobec tak żywej i energicznej działalności trudno mówić o jakiegokolwiek asymilacji Krzyżaków na gruncie węgierskim. Ścisłe zamknięcie kręgu zakonnego do rodowitych Niemców, posługiwanie się językiem niemieckim, zachowanie swych zwyczajów i nieuznawanie praw i zwyczajów węgierskich wytworzyło nową jednostkę nie tylko administracyjną lecz także polityczną. Zrodziło się państwo w państwie, uniezależniając się od władz węgierskich, tak świeckich, jak i duchownych.

Krzyżacy uznawali tylko zwierzchność wielkiego mistrza, nie słuchali ani namiestników królewskich, ani samego króla.

Rzecz oczywista, że takie stosunki musiały wywołać reakcję. Król Andrzej, za sprawą żony, Gertrudy

Merańskiej, popierał cudzoziemców, faworyzował Krzyżaków. Wskutek rosnącego niezadowolenia musiał teraz odbierać rozdane dobra królewskie, aby poprawić sytuację finansową.

Jednakże w stosunku do Krzyżaków akcja egzekucyjna pozostała tylko w sferze zamierzeń. Papieżowi Honoriuszowi III i wielkiemu mistrzowi Hermanowi von Salza nietrudno było nakłonić króla do zaniechania zamiaru. Na skutek tego już w maju 1222 r. nadał on ponownie ziemię zakonowi i nie tylko potwierdził poprzednie przywileje, ale dodał nowe.

Aby wzmocnić swą pozycję i prawo do ziemi, Krzyżacy oddali się pod opiekę papieża, a majątności swe przekazali mu w lenno. Honoriusz III skorzystał oczywiście z takiej okazji. W 1224 r. wydał bulłę, w której przyjmował Barzasag pod swą opiekę, zastrzegając co prawda, iż tylko w sprawach religijnych, ale zrozumiałe, że wraz z tym osiągnął wpływ na życie polityczne Węgier, a z czasem i na kraje sąsiednie. Tego rodzaju postępowanie zaskoczyło nawet króla Andrzeja. Na początku 1225 r. wkroczył z wojskiem do Siedmiogrodu, by ukarać Krzyżaków. Spotkawszy się z oporem, spustoszył ziemię, nałożył na krnąbrnych surowe kary, a grody obronne, zbudowane wbrew jego zakazom, zburzył i zrównał z ziemią, Krzyżakom nakazał opuścić granice państwa węgierskiego.

Pomimo protestów Krzyżackich i interwencji papieża, który zachęcał ich do oporu, król był nieprzejednany, a oddziały zbrojne w Siedmiogrodzie stanowiły dostateczną rękojmię jego stanowiska. Ani papież Ho-

noriusz III, ani jego następca Grzegorz IX nie zdołali nic uzyskać.

Jeszcze w roku 1234 na polecenie papieża nastąpiła ostatnia próba odzyskania posiadłości krzyżackich. Arcybiskup ostrzyhomski Robert usiłował przekonać władcę, że głowa kościoła winna interweniować w sprawie odzyskania kościelnego majątku, który - ofiarowany Bogu - nie może przecież powrócić do rąk świeckich. Ale i ta ostatnia próba się nie udała. Również syn Andrzeja, Bela, podówczas książę siedmiogrodzki, ostro występował przeciw faworytom swej matki.

Wraz z dojściem do władzy Beli IV (1235–1270) sprawa krzyżacka na Węgrzech upadła ostatecznie.

2. Świadeictwo ziemi

Można graniczyć z kimś o miedzę, w przenośni i dosłownie, ale jakie to jest sąsiedztwo zależy zawsze od obu stron graniczących. Stosunków między odrębnymi - kulturą, pochodzeniem i językiem - społeczeństwami z natury rzeczy nie można trafnie przedstawić w kilku słowach. Są one z reguły skomplikowane i wynikają z wcześniejszych wydarzeń dziejowych. Z zabytków archeologicznych nie możemy dowiedzieć się wszystkiego na temat świata wyobrażeń i przekonań lub też stosunków międzyludzkich panujących w ubiegłych wiekach. Sumując jednak różnorodne dane można uzyskać pewne wiadomości o naszych sąsiadach zza miedzy, na północ od której siedzieli pogańscy Prusowie, Jaćwingowie oraz Pomorzanie. Przyjrzyjmy się więc najpierw tej ziemi za miedzą, a potem jej ludom w pradziejach.

Dzieła starożytnych geografów niewiele podają wiadomości o ziemiach północnej Europy. Najwięcej ciekawego materiału dostarcza geograf aleksandryjski Klaudiusz Ptolemeusz (II w. n.e.) w dziele: *Wstęp do geografii*. Wśród wyliczonych przez niego ludów poczesne miejsce zajmują Wenedowie. Są to, według przeważającej opinii współczesnych uczonych, przodkowie Słowian. Bardziej na wschód od wymienionych żyło - według Ptolemeusza - wiele ludów, wśród nich Galindowie, Sudynowie i Stawanowie.

Kilka ludów z pewnością można zaliczyć do grupy słowiańsko-bałtyckiej. Są to: prastłowiańscy Wenedo-

wie i Weletowie, bałtyccy - Galindowie i Sudynowie oraz sąsiadujący na południu słowiańscy Stawanowie.

Ludy bałtyckie: Prusowie i Litwini, wywodzą się z prawspólnoty bałtycko-słowiańskiej należącej do wielkiej rodziny tzw. ludów praindoeuropejskich. Wspólnotę tę określano głównie na podstawie pokrewieństwa języków. Wielowiekowe sąsiedztwo słowiańsko-bałtyckie zacieśniło wzajemne więzi. Językoznawcy uważają, że przodkowie plemion pruskich, a w szczególności Galindowie i Jaćwingowie, byli pod względem języka i kultury społeczeństwem przejściowym, zbliżając się na równi do obu sąsiadów. Ale o języku zaginionych ludów świadczą jedynie nielicznie zapisane nazwy osób, miejscowości czy rzek, nadawane przez pierwotnych mieszkańców.

Na środkowym Pojezierzu Mazurskim zamieszkiwali w początkach naszej ery zapewne Galindowie - nazwa określająca przypuszczalnie zbiorowo kilka plemion. Ludy starosudawskie były przodkami znanych dobrze w średniowieczu Jaćwingów. Nad brzegami morza mieszkały wtedy plemiona pruskie z centrum osadniczym na Półwyspie Sambijskim. Stąd przed połową I tysiąclecia naszej ery rozprzestrzenili się Prusowie na Wyżynę Elbląską i dalej, w kierunku Wisły. Sąsiedztwo terytorialne i zbliżone języki ułatwiały kontakty plemionom pruskim i jaćwieskim ze Słowianami.

Docierał do tych terenów szlak bursztynowy. Biegł on z Italii przez obecne Czechy, Śląsk, Wielkopolskę i Kujawy do ujścia Wisły. Tutaj brzegiem Bałtyku skręcał do Sambii, gdzie bursztynu wyrzucanego przez

fale i wykopywanego z ziemi było najwięcej. W zamian za bursztyn, futerka kun, wosk czy niewolników napływały nad Bałtyk drogocenne ozdoby i przedmioty zbytku: naczynia brązowe, srebrne, szklane oraz srebrne monety.

W późniejszym okresie, około 200–400 roku n.e., zmieniają się wśród plemion pruskich i sudawskich stosunki społeczne i gospodarcze. Grupa możnych wzrasta w liczbę i bogactwo. Ona głównie korzysta z dobrodziejstw handlu z cesarstwem. Groby z bogatym wyposażeniem, obecność wędzideł i ostróg określają znaczenie społeczne, jakie miał zmarły za życia. Z owej arystokracji rodowej wyłaniano wodza plemiennego. Kierował on drużyną wojowników - wolnych członków wspólnoty. Bronią były włócznie, oszczepy o grotach z zadziorami, czekany i tarcze z żelaznymi okuciami. Moźni walczyli konno. Podstawę bytu stanowiło rolnictwo i hodowla. Ważną rolę odgrywało myślistwo.

Na obecnej Suwalszczyźnie, gdzie mieszkali wtedy przodkowie Jaćwingów, obok grobów płaskich sypano także kurhany. Zmarłych palono na stosach lub grzebano bez palenia. Zmarłym mężczyznom wkładano broń, sprzączki, szpile i naczynia, kobietom zaś brązowe i srebrne naszyjniki, sznury z różnobarwnych paciorków szklanych, bransolety, a z przedmiotów codziennego użytku przęśliki, igły, noże, osełki i naczynia gliniane.

Czas zwany okresem wędrówki ludów, przypadający na 375–570 r. n.e., przyniósł nowe przemiany. Na ziemiach obecnej Polski wskutek naporu różnych ste-

powych koczowników, określanych ogólną nazwą Hunów, liczba ludności wydatnie się zmniejszyła. Na północ najeźdźcy nie dotarli. Staroprusowie zajęli wtedy na stałe Mazury zachodnie.

Znany jest projekt listu Teodoryka Wielkiego, króla Ostrogotów, pisany około 525 r. w Rawennie do Hestów (zapewne Prusów) z podziękowaniem za przesłany bursztyn. Niestety list, podobnie jak miejsce znalezienia składu bursztynu (200 kg surowca i 30 kg paciorków) w Basonii (pow. Puławy) z V–VI wieku, nie wskazuje wyraźnie, kędy przebiegała droga ku północy: do ujścia Wisły czy też wzdłuż Narwi? Port Truso, gdzie skupiał się handel między przyływającymi morzem Skandynawami i - być może - Arabami czy Chazarami a Prusami (IX–X w.), położony był w zalewie morskim. W tymże czasie na ziemi Prusów napływają srebrne monety arabskie, świadczące o handlu wzdłuż brzegów Bałtyku, od ujść Dźwiny ku Sambii.

Z X wieku i czasów późniejszych znane są przede wszystkim grody Prusów (np. Stary Dwór, Tolkmicko i inne). W stosunku do poprzedniego okresu daje się zauważyć w kulturze bytowej raczej zubożenie. Na używanych przez Prusów naczyniach pojawia się ornamentyka słowiańska taka, jaką znaleźć można wtedy i na Mazowszu.

Podstawą gospodarczą plemion pruskich i jaćwieskich we wczesnym średniowieczu było rolnictwo i inne gałęzie gospodarstwa wiejskiego z dużym udziałem myślistwa i bartnictwa. Wytapiano rudę żelazną. Mimo zaczątków wyodrębnionego rzemiosła przedmioty

zbytku i lepsze narzędzia sprowadzano wtedy z Rusi. Na Rusi też kupowano w latach nieurodzaju zboże, płacąc w zamian skórkami bobrzymi, kunimi i srebrem. Ludność Jaćwieży w XII w. szacuje się na około 50 tys. Plemiona pruskie, zamieszkałe niegdyś w obecnych granicach polskich, trzeba zaś określić jako kilkakrotnie liczniejsze. Dawałoby to w sumie około 200–300 tysięcy mieszkańców.

W X–XII wieku w każdym plemienu zarysowuje się wyraźny podział na możnych i lud. Pewną rolę grają w społeczeństwie niewolni, przede wszystkim jeńcy wojenni - Słowianie i inni. Ludność mieszkała w grupach osad stanowiących terytorialne wspólnoty wiejskie, zwane przez samych Prusów *lauks*, tzn. polami. Władza zwierzchnia, formalnie obieralna i uznana przez wszystkich, pozostawała w rękach starszyny rodowej i plemiennej.

Żeglarz normkański Wulfstan, który w IX wieku zwiedził targowisko w Truso, podaje, że kraj Prusów jest ludny i ma dużo grodów. Każdym grodem włada osobny dostojnik. Były to więc gródki starszyny plemiennej. Uwagę Wulfstana zwrócił zwyczaj, że tylko *konagis* (książę?) wraz z grupą najbogatszych ludzi pijał jako przysmak kobyłe mleko zwane *kumyse* (lit. *kurne* - klacz). Wymagało to bowiem zabicia źrebięcia, a konie były drogie. Niezamożni kontentowali się miodem.

W dobie podboju nieraz słyhać o wielmożach pruskich i jaćwieskich. Dwóch pruskich - Surwabuno i Warpole - znamy z imienia jako inicjatorów nadania

Ziemi Lubawskiej biskupowi misyjnemu Chrystianowi. Wymienia ich bulla papieża Innocentego III z 1216 roku. Dysponowali widać tymi obszarami.

Plemiona Prusów w momencie podboju zajmowały kolejno od zachodu: Pomezanie i tereny sąsiadujące z Ziemią Chełmińską, Pogezanie - krainę wokół obecnego Elbląga; obok mieszkali Warmowie, dalej Sambowie, Natangowie, Nadrowowie i Skalowowie na pograniczu z Litwą. Na południu Pojezierza Mazurskiego ulokowali się Bartowie i Galindowie. Jaćwingowie zajmowali okolice Ełku i Suwałk.

3. Miedza zgody i niezgody

Puszcze pograniczne prusko–mazowieckie ciągnęły się nad prawymi dopływami Narwi i Wisły. Ludność słowiańska stykała się z Prusami na Ziemi Dobrzyńskiej i Chełmińskiej. Ziemia Chełmińska bowiem już w XII w. należała do gęsto zaludnionych ziem polskich.

Ziemia Dobrzyńska nad górną Wkrą i Skrwą zabezpieczała Mazowsze od strony Prus. Ziemia Chełmińska sąsiadowała z obszarami zajętyymi przez Prusów.. Tylko porozumienie z sąsiadami i wzajemna tolerancja ludności słowiańskiej i pruskiej tłumaczą taki stan rzeczy. Można nawet przypuścić, że przeważający tutaj liczebnie i znaczeniem gospodarczym Słowianie byli okresowo podporządkowani zwierzchnictwu Prusów.

Krótki i trudny do zrozumienia zabytek zwany tekstem Geografa Bawarskiego, zapisany około połowy IX wieku, podaje tylko ogólną nazwę Prusów jako Bruzi. Podobnie dość ogólnikowo brzmi relacja z podróży Ibrahima ibn Jakuba z około 966 r. Rozległe państwo Mieszka I według Ibrahima graniczyć miało na wschodzie z Rusią, a na północy z Prusami (Burus). Na zachód od Rusów, zgodnie z wiadomością uzyskaną przez Ibrahima na dworze cesarskim, mieściło się „miasto kobiet”, czyli legendarne władztwo Amazonek. Jest możliwe, że łączyło się to ze zwyczajem Prusów zabijania zbędnej liczby noworodków, zwłaszcza dziewczynek. Matki wówczas - według krzyżackiego kronikarza z XIII w. Dusburga - miały je ukrywać w puszczy i wy-

chowywać potajemnie. W ten sposób legenda o Amazonkach, znana już w starożytności, zlokalizowana została na północno-wschodnich krańcach ówczesnie znanej Europy.

W dorzeczu górnej Narwi Mazowszanie pojawili się wcześniej i liczniej od Rusinów, którzy w X wieku trzymali się środkowego biegu Bugu.

Nad Narwią osadnictwo słowiańskie stosunkowo wcześniej zaczęło się zagłębiać w pograniczne puszcze, zagospodarowując je i zbliżając się do wysuniętego ku południowi plemienia jaćwieskich Połekszan. Pozostałe plemiona jaćwieskie mieszkały u źródeł rzeki Czarnej Hańczy. Terytorium bowiem Jaćwieży średniowiecznej znajdowało się na wschód od wielkich jezior mazurskich aż po środkowy bieg Niemna.

Wszystko wskazuje, że do połowy XI wieku pogranicze polsko-bałtyckie było spokojnym sąsiedztwem, niezakłócanym przez większe wojny. Porozumienie władców polańskich z plemionami pruskimi w pierwszej połowie X wieku, kiedy rozszerzali oni swoje władztwo z Wielkopolski na północ i wschód, byłoby bardzo korzystne dla obu stron zainteresowanych. Wśród imion używanych w rodzinie Piastów łatwo wyróżnić przejęte od obcych dynastii, z którymi nawiązywano stosunki rodzinne poprzez małżeństwa. Zapożyczone imiona przyjmowano też jako drugie imię lub nadawano młodszemu potomstwu.

Okolo 930 r. małżeństwo gnieźnieńskiego Siemomysła z córką możnego *konagisa* pruskiego wydaje się zupełnie prawdopodobne. Stąd - jak uważa S. Kętrzyń-

ski - wypływa możliwość pruskiego pochodzenia imienia Mieszko. Imię Mieszko jest zupełnie wyjątkowe i niespotykane poza dynastią Piastów, a znaczenia imienia Mieszko nie znamy.

Kontynuacją wcześniejszych poczynań politycznych władców polańskich nad dolnym biegiem Wisły była działalność Bolesława Chrobrego. Z *Żywota świętego Wojciecha*, napisanego wkrótce po śmierci apostoła Prusów, wiadomo, że miejscowy książę wschodnio-pomorski, podporządkowany Gnieznu, pojął za żonę jakąś Piastównę - siostrę lub córkę Bolesława. Pomorze było jeszcze pogańskie, podobnie jak Prusy.

O życiu codziennym i tradycyjnej kulturze duchowej Prusów nie wiele można powiedzieć. Pogaństwo pruskie, które stało się formalną przyczyną podboju, nie odbiegało znacznie od pogaństwa słowiańskiego. Wierzyli Prusowie w wiele rodzajów demonów: gór, dolin, lasów i wód czy poszczególnych drzew i krzewów, jak np. w Puszajtisa żyjącego rzekomo w krzakach czarnego bzu. Domostwo pruskie zamieszkiwać miały duchy domowe, zwane *kaukami*. Karzełki te odwdzięczały się za dobre traktowanie opieką nad gospodarstwem, zaniedbywane zaś, mścić się miały bezlitośnie. Puszajtisowi, strzegącemu drzew i gajów, znoszono pod krzaki bzu potrawy i napoje. Demony podobne do boginek słowiańskich zaludniały lasy i pola.

Wielu było bogów o charakterze regionalnym. Najpopularniejsi z nich to: władca burzy i pioruna Perkunias, bóg płodności i życia Potrimpos, bóg śmierci Patallo. Tej trójcy bóstw poświęcony był olbrzymi dąb

w miejscowości Romowe w Nadrowii. Na dębie były posągi bogów. Palił się tutaj wieczny ogień, podtrzymywany przez licznych kapłanów. W żniwa oddawano cześć bóstwu plonów Kurchowi, a także bóstwu ziemi - Żeminele.

Posągi bogów rzeźbiono w drzewie i prymitywnie ciosano w kamieniu. Tak jak rzeźba na dziedzińcu zamku w Olsztynie, przedstawiały one postacie męskie z rogiem w ręku i mieczem. Miejscami kultu były święte gaje, lasy, pola i wody, gdzie nie wolno było wyrąbywać drzew i polować. Wejście obcego karane było surowo. Niezwykłe kształtem i wiekiem drzewa uznawano za naturalne miejsca przebywania bogów. Ogromne głazy były dla pogańskich Prusów miejscami ofiar.

Rybacy pruscy odprawiali specjalne obrzędy, aby uprosić dobry połów. Pierwsze ze schwytanych ryb spalano jako ofiarę koło dużych głazów przyniesionych tutaj przez lodowiec. Rybacy sudawscy zbierali się na obrzędy w jakimś budynku, gdzie gotowali ryby. Urządzali wesołą ucztę, jedząc i pijąc z drewnianych czarek. Na zakończenie kapłan przepowiadał kierunek wiatru i określał czas i miejsce udanego połowu. *Wandulutti* wróżyli z fal i piany wodnej.

Urządzano obchody sobótkowe, święto zmarłych i obchody rolnicze. Święto przodków urządzał ród. Były to stypy po cmentarzach wśród lasów i gajów, gdzie jadłem ugaszczano dusze zmarłych. Obiatom tym zazwyczaj towarzyszyły tańce i śpiewy.

W bogatych obrzędach pogańskich uczestniczyli kapłani. Kapłan–ofiarnik - zwany był *wurszajtisem*. Specjalni kapłani zajmowali się ceremoniałem pogrzebowym i chwalili czyny zmarłego. Wróżby częstokroć wskazywały i określały ofiary. W wyjątkowych okolicznościach, a więc choćby przed rozpoczęciem wojny, składano ofiary z ludzi, na ogół ze znaczniejszych jeńców. Wróżono z upływu ich krwi lub palono ich na stosie w pełnym oporządzeniu wojennym. Mówią o tym wyraźnie źródła z początku XII w.

Składano też ofiary z dzieci. Najchętniej jednak ofiarowywano zwierzęta: kozła, byka, świnie - dla bóstwa ziemi. Świnia odgrywała pewną rolę w magii płodności. Zwierzęciem ofiarnym była również czarna kura. Koguta jedli młodzi nowożeńcy w noc poślubną. Miało im to zapewnić płodność.

Znaczną rolę u ludów pruskich odgrywał kult ciał niebieskich: słońca, księżyca, gwiazd i zjawisk przyrody - burzy, grzmotu. Na Litwie i u Jaćwingów przesiedlonych do Sambii z końcem XIII wieku długo zachowała się cześć dla jakiegoś bóstwa gwiazdznego zwanego Suaiksliks. Miało ono zapewnić urodzaj i płodność zwierząt.

Zwyczaj noszenia amuletów, podobnie jak na Litwie i Żmudzi, trwał uparcie do XVII wieku. Występować też zaczął u ludności pochodzenia słowiańskiego, która tutaj napłynęła, i ludności niemieckiej.

Osobno należałoby powiedzieć o znachorach, którzy leczyli choroby, stosując najrozmaitsze zabiegi magiczne.

Udając się w 997 roku z misją do Prusów, biskup Wojciech Sławnikowic ochrzcił w Gdańsku wielu pogańskich Pomorzan. Wybrał się do Prusów - jak pisze autor *Żywota* - „jako że kraj ów był bliższy i znany wspomnianemu księciu” (tj. Bolesławowi). Wcześniej-
sze wydarzenia sprawiły, że wśród najbliższych osad pruskich za deltą Wisły przywitano misjonarza z niechęcią, ale dawano mu możliwość odwrotu. Widocznie autorytet Chrobrego sięgał aż tutaj. Wojciech jednak posunął się w głąb terytoriów pruskich i został zamordowany.

Wyprawa misyjna miała charakter pokojowy, nie zaś zbrojny. Ten sam rys noszą poczynania chrystianizacyjne Brunona z Kwerfurtu, który zginął wraz ze swymi pomocnikami w początkach 1009 roku „gdzieś na pograniczu Prus i Rusi”, jak zapisał współczesny kronikarz. Było to więc z pewnością nad górną Narwią, wśród Jaćwingów. Obie akcje misyjne prowadzono za zgodą Chrobrego.

Wiadomość, że Chrobry walczył z Jaćwingami, podaje kronikarz z XII w. Adam Bremeński. Według niego: „Bolesław, władca (*rex*) wielce chrześcijański, z Ottonem III będąc w sojuszu, wszystkich Słowian sobie podporządkował, a także Ruś (*Ruzziam*) i Prusów (*Pruzzos*), którzy zabili świętego Wojciecha. Szczątki jego sprowadził Bolesław do Polski”. W słowach tych widać wyraźną przesadę. Słowiańszczyzna już wtedy sięgała na Bałkany i po Wołgę na wschodzie. Podbój Prusów nie mógł być trwały, a był zapewne jedynie

częściowy, podobnie jak na Rusi nastąpiła tylko chwilowa interwencja.

Podobną informację podaje Gall Anonim, pisząc, że Chrobry rozszerzył chrześcijaństwo w trzech krajach: Selencji, Pomeranii i Prusach. Selencją nazywano zapewne teren jednego z plemion Jaćwieskich.

W obu przypadkach: Adama Bremeńskiego i Galla Anonima, widać, że próby chrystianizacji łączono automatycznie z podbojem politycznym, jak to bywało z reguły na Połabszczyźnie w XII wieku i później.

Różne poszlaki potwierdzają północno–wschodni kierunek zainteresowań politycznych Bolesława. Zachowane źródła pisane wskazują, że obie misje, Wojciecha i Brunona, były skierowane do Prusów za sprawą samego księcia Bolesława. Określona droga Wojciecha przez Gdańsk dowodzi, że najprostsza przez Ziemię Chełmińską nie była wtedy możliwa; być może z powodu jakichś lokalnych zatargów. Chrobry słusznie chciał drogą pokojową nawiązać kontakt z centrum osadnictwa pruskiego, najgęściej zaludnioną i najbardziej rozwiniętą gospodarczo Sambią. Tam też skupiał się handel dalekosiężny i korzystne kontakty z obcymi przybyszami.

Wobec zagrożenia ze strony władców duńskich, plemionom sambijskim mogło zależeć na porozumieniu z Bolesławem. W układzie gnieźnieńskim z 1000 roku cesarz niemiecki Otton III oddawał Bolesławowi kraje pogan, które ten już podbił lub dopiero podbije. Był to więc niejako podział strefy wpływów z cesarstwem niemieckim, ale też w części mowa o już istniejącym

stanie rzeczy. Poganami, o których mówił cesarz niemiecki, mieli być - wobec opanowania Pomorza i założenia biskupstwa w Kołobrzegu - zapewne Prusowie i Jaćwingowie.

Kontakty władcy Polski z Jaćwieżą wyływały z konieczności posiadania sojuszników do walki z Rusią. Współdziałanie Polaków z Jaćwingami przeciw Rusi można widzieć podczas wyprawy księcia kijowskiego Jarosława pod Brześć nad Bugiem w 1022 r. Roczniki niemieckie wspominają też o oddziałach bliżej nieokreślonych pogan w wojskach króla Mieszka II, kiedy ten najeżdżał na Niemcy w 1028 i 1030 roku. Być może, były to posiłki z Jaćwieży.

W okresie rozprężenia i upadku monarchii polskiej oraz jej odbudowy przez Kazimierza Odnowiciela postawa i aktywność sąsiadów z północnego wschodu odgrywała nadal istotną rolę. Moźnowładca mazowiecki Miesław (dotąd w historii zwany Masławem) wszedł w bliskie porozumienie z plemionami pomorskimi i jaćwieskimi. Naturalnym biegiem rzeczy w przeciwnym obozie musiał się znaleźć Kazimierz, więc spokrewnił się z Jarosławem Mądrym. Jak wiadomo, Miesław ze swymi pogańskimi sojusznikami został pokonany, ale doszło do tego dopiero w 1047 r.

Walkę z plemionami pruskimi podjął właściwie dopiero Bolesław Krzywousty. O kilku zwycięskich wyprawach na Prusów wspomina Gall Anonim. Nie przyniosły one trwałych rezultatów i nie o to zresztą chodziło Bolesławowi. Dość, że zapewnił Polsce z tej strony spokój. Wtedy mógł się zająć całkowicie Pomo-

rzem. Niemal równocześnie słyhać o zwycięstwach ruskich nad Jaćwingami w 1102 i 1112 r. Jaćwież, sama zajęta walką, nie mogła wspomóc Prusów.

Mało znaną kartą z działalności Krzywoustego są jego zabiegi zmierzające do utworzenia w szczególnie ważnych i trudnych do zarządzania pogranicznych terytoriach specjalnych okręgów obronnych - marchii. Wiadomo o istnieniu marchii głogowskiej i gdańskiej. Na wzór marchii powoływanych na kresach cesarstwa były one jednostkami organizacyjnymi znacznie przewyższającymi zarówno obszarem, jak i zadaniami zwykłe kasztelanie. Na ich terenie istniało obok siebie kilka okręgów grodowo-kasztelańskich. Miały one ułatwić zarządzanie i obronę granic Polski. Marchia gdańska miała utrwalać władzę polską nad dolną Wisłą i wybrzeżem Bałtyku, a także z pewnością organizować obronę przed napadami plemion pruskich.

Rozdrobnienie dzielnicowe po śmierci Bolesława Krzywoustego osłabiło aktywność polityczną Polski. Książęta polscy odstąpili w 1145 r. księciu ruskiemu okręg Wizny nad Narwią jako bazę przeciw Jaćwieży.

Kolonizacja ruska, posuwając się od Bugu, zetknęła się w dorzeczu Narwi z wcześniej zamieszkałymi tutaj Mazowszanami. Ruski Drohiczyn założono po 1050 r.

Szereg drobnych wiadomości z Mazowsza informuje o stosunkach polsko-pruskich w XII wieku.

Osadnicy wchodzili w kontakty handlowe. Moźni pruscy przebywają wtedy nawet w stolicy Mazowsza,

Płocku. Mazowszanie zakładają osady na terenie pruskim.

Książę Henryk Sandomierski, po wyprawie do Palestyny (1154 r.), przejęty ideą krzyżową założył i uposażył zakon joannitów w Zagości (Małopolska). Współpracując zaś z Bolesławem Kędzierzawym, w październiku 1166 r. wyprawił się razem z nim przeciw Prusom i Jaćwingom. Ale polskie wojska, wciągnięte w zasadzkę wśród bagien i jezior, poniosły klęskę. Henryk miał zginąć w bitwie, chociaż - według J. Mitkowskiego - nie jest wykluczone, że zmarł wkrótce po powrocie. Akcję zbrojną przeciw Jaćwieży podjęto ponownie w końcu XII wieku.

Dwie kolejne wyprawy na Jaćwież, w roku 1192 i 1196, łączyły się jak zwykle z polityką ruską. Po śmierci bowiem przyjaznego Kazimierzowi księcia drohiczyńskiego Wasylka jego następcą sprzymierzył się z Jaćwingami przeciw Polsce. Jak pisze Kadłubek, zwycięski Kazimierz, zmusiwszy Jaćwingów do posłuszeństwa, zapewnił Polsce spokój na lat dziesięć.

W porozumienie z Prusami i Litwinami wszedł także książę wołyński Daniel, zagrożony przez Polskę i Węgry. Wynikiem tego sojuszu był najazd Rusinów i Prusów na Polskę w 1220 r. Odwrócona koalicja prusko-ruska zwróciła uwagę Leszka Białego na niebezpieczeństwo z północy. Z Danielem zawarto pokój. Ogólnopolski sojusz książąt dzielnicowych zorganizował dwie wyprawy na sąsiadów z północy, w 1222 i 1223 roku. Nie osiągnięto jednak spodziewanego rezultatu.

Nad brzegami Bałtyku, szczególnie przy ujściu Wisły, ludność staropruska mieszała się ze słowiańskimi Pomorzanami, osiadając również na lewym brzegu rzeki. Wznosiły się tu łańcuchem wzdłuż Wisły grody: Wyszogród, dalej na północ Świecie, Nowe, Rudno, Tczew i wreszcie Gdańsk. Ich rozmieszczenie świadczy o kluczowym znaczeniu strategicznym. Najwięcej grodów znajdujemy w ziemi starogardzko–tczewskiej.

Owocem postępującej na Pomorzu chrystianizacji była sieć parafii, powstająca tutaj już przed połową XII wieku, początkowo po grodach, potem coraz śmielej na terenie kraju. Księstwo gdańsko–pomorskie należało początkowo do diecezji kołobrzeskiej, ale dokument, wystawiony w 1140 r. przez papieża Innocentego II, pasterzem Pomorzan określa biskupa wrocławskiego, wytyczając zachodnią granicę jego władzy na rzece Łebie. Już w roku 1198 istnieje zapewne osobny archidiakonat pomorski z siedzibą w Gdańsku.

W końcu XII wieku jako książę Pomorzan występuje Sambor I, rezydujący w Gdańsku. To on właśnie między innymi jest fundatorem klasztoru cystersów w Oliwie w 1188 r. W tym mniej więcej czasie obok Sambora występuje Grzymisław, który władając południową częścią Powiśla, nadaje w Świeciu zakonowi joannitów gród Starogard nad rzeką Wierzycą, z okolicznymi wsiami. Sukcesję po zmarłym w 1207 roku Samborze obejmuje brat jego Mszczuj.

Joannici władali Starogardem do roku 1360. Zapewne chodziło o to, aby na pograniczu z poganami osadzić zakon rycerski, który by osłaniał od Prusów

nawrócone Pomorze. Podobnie rzecz się miała, być może, ze sprowadzonymi w zbliżonym czasie i osadzonymi w Tymawie kalatrawensami.

Sprawa pogańskiego sąsiedztwa Polski zaczęła nabierać pełnego znaczenia właśnie w XII wieku. Wiązało się to z rozbudzeniem zainteresowania papieżstwa ziemiami Prusów i Litwinów, a także z nasileniem ideologii krucjatowej i związanych z nią kolejnych wypraw krzyżowych do Palestyny, w których Polacy w zasadzie udziału nie brali.

Doba wypraw krzyżowych przyniosła ukształtowanie nowej ideologii antypogańskiej. Walka z poganami uznana została za wspólny cel całego świata chrześcijańskiego. Była to, jak powszechnie uznawano, wojna sprawiedliwa i godna ze wszech miar poparcia. Przeciwnicy „grzeszyli pogaństwem”, napadami i wszelkimi innymi czynami, które im przypisywano. W zwalczaniu owych „sług diabelskich” nie musiały obowiązywać powszechne zasady wojowania. Stosowano podstęp, łamano umowy, a także stosowano broń, której wobec chrześcijan używać się nie godziło. Polska podjęła ideę krucjat, ale stosowała ją do własnych celów.

Podobnie jak państwo polskie i jego władcy, także i papieże usiłowali schrystianizować pogan nadbałtyckich. Starano się ich pokonać uderzając z dwóch stron, a mianowicie z Inflant i od ujścia Wisły. Biskup inflancki Meinhard sprowadził krzyżowców, którzy mieli chronić tamtejszych chrześcijan przed napadami okolicznych pogan, ale również rozszerzać podległe mu terytorium. W myśl ówczesnych zasad biskup Meinhard

był nad Dźwiną nie tylko pasterzem, lecz również panem feudalnym rozszerzającego się władztwa krzyżowców.

Po śmierci Meinharda następcą jego został wyznaczony przez metropolitę bremeńskiego Bertold, opat klasztoru cysterskiego z Lokkum. Było to w roku 1196. O sposobie pojmowania przez niego obowiązku szerzenia chrześcijaństwa wystarczy powiedzieć, że zginął w bitwie z pogańskimi Liwami w 1198 r., osobiście prowadząc do boju krzyżowców zwerbowanych głównie w Niemczech.

Aby zasilić szeregi misjonarzy w Inflantach, Innocenty III zwrócił się oficjalnym pismem w kwietniu 1200 r. do zakonu cystersów. Wtedy też zaczęto budować w Dünamünde (Daugawgrihwa) dla nich klasztor.

Małe wyprawy krzyżowców nie przynosiły jednak trwalszych sukcesów. Dlatego stworzono tutaj w 1200 r. zakon rycerski kawalerów mieczowych. Biskup miał z nim jednak sporo kłopotu. Bracia zakonnicy nie liczyli się z nim, prowadzili akcję zbrojną na własny rachunek, dbali o łupy i zdobycze, wreszcie intrygowali w Niemczech, a nawet w kurii papieskiej. Niewiele poprawiło sytuację uzyskanie w roku 1207 przez biskupa Alberta tytułu księcia Rzeszy oraz uznanie władztwa biskupiego za lenno niemieckie. Biskup musiał przekazać kawalerom mieczowym jedną trzecią swoich terytoriów. Podporą władztwa biskupiego byli nadal cystersi.

Wydarzenia nad Zatoką Ryską zaniepokoiły cesarza. Skrzętnie pilnował on rzekomych praw cesarstwa do decydowania o losach nawracanych ludów. W mar-

cu 1224 r. cesarz Fryderyk II osobnym edyktem stwierdzał, że wszyscy nowi chrześcijanie podlegają w sprawach duchownych wyłącznie władzy kościoła, a politycznych cesarstwa.

Po śmierci biskupa Alberta w Inflantach doszło do dalszych sporów i nieporozumień między trzema czynnikami, które prowadziły akcję misyjną: biskupem, cystersami i kawalerami mieczowymi. Podstępni kawalerowie weszli nawet w porozumienie z Estami i Rusinami, nakłaniając ich do napadu i zniszczenia klasztoru cysterskiego w Valkena.

Ziemie pogańskie nad Bałtykiem były równocześnie poddane próbom misyjnym ze strony polskiego sąsiada. Początki tzw. misji pruskiej sięgają 1206 roku. Bulla papieża Innocentego III z 26 października tegoż roku przyznaje opatowi klasztoru cysterskiego w Łeknie prawo do misji. Papież wspomina też o jakiejś wyprawie, którą już mnisi z Łekna do Prus odbywali i kilku z nich pozostaje dotąd w niewoli pruskiej.

Brak dokumentów nie pozwala mówić o początkach samej akcji misyjnej. Niektórzy za pierwszego biskupa misyjnego Prus uważają opata Gotfryda, inni zaś mówią jedynie o biskupie Chrystianie. Na ogół przyjmuje się, że nawracanie Prusów rozpoczęto w 1209 roku. Gdyby jednak wierzyć cysterskiemu kronikarzowi Alberykowi, to łekneński opat Gotfryd już w roku 1207 udał się na ziemię Prusów, zrzekł się godności opata i sam mianował się biskupem misyjnym.

Takie postępowanie spowodowało protest klasztoru macierzystego w Łeknie. Stamtąd też właśnie w roku

1209 wysłano wiadomość do kapituły generalnej cystersów i do Rzymu. Misją kierować miał nowo wybrany biskup Chrystian, wyznaczony przez samych cystersów, a później zatwierdzony także przez papieża.

Bulla papieska z 4 września 1210 r. aż do czasu powołania osobnego biskupstwa dla Prus oddawała ten teren pod opiekę arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Choć akcja nawracania Prusów nad dolną Wisłą i na Pojezierzu była pokojowa, wymagała jednak ochrony zbrojnej. Na wiecu polskich książąt dzielnicowych, w maju 1212 r. w Mikulinie, rozważano zapewne sprawę powołania stałej organizacji zakonno-rycerskiej.

Na początku 1216 r. papież Innocenty III oficjalnie ustanowił dla Prus biskupa i potwierdził nadanie dóbr, jakie biskup uzyskał od możnych. Były to początki władztwa terytorialnego biskupa Prusów. Bulla kolejnego papieża z 16 kwietnia 1217 r. zakazywała krzyżowcom samowolnego wstępu na ziemie nawróconych Prusów, które od tej chwili podlegały biskupowi. Bulla z roku następnego upoważniała nawet biskupa Prusów do powoływania w miarę potrzeby nowych diecezji, wkrótce też papież zwolnił arcybiskupa gnieźnieńskiego ze stanowiska legata papieskiego na Prusy. Był to jakby początek dalekosiężnych planów stworzenia na południowych wybrzeżach Bałtyku państwa kościelnego, podległego bezpośrednio Rzymowi.

Wobec takiego stanu rzeczy na wezwanie papieskie wyruszyły kolejne wyprawy na Prusów. Dwie polsko-pomorskie uderzyły w latach 1222–1223. Chociaż

teraz na pograniczu panował względny spokój, książę pomorski Świętopełk sprowadził dominikanów, motywując to koniecznością prowadzenia dalszej akcji misyjnej. Poczynania Świętopełka, jak, być może, późniejsze Konrada Mazowieckiego, były zapewne zabiegiem politycznym miejscowych książąt; obawiali się wzrostu potęgi biskupa Chrystiana i stojącego za nim papieża.

W rozdrobnionym państwie polskim ważną rolę spełniało księstwo śląskie Henryka Brodatego. Schronili się do niego na Śląsk wygnani z ojczyzny Teobaldowicze - młodsza linia czeskich Przemyślidów, gdyż siostra Henryka Adelajda była żoną jednego z nich. Odtąd pozostawali na usługach polskiego księcia. W roku 1218 widzimy jednego z Teobaldów, bo takie było ich rodowe imię własne, w wyprawie krzyżowej do Prus wraz z biskupem wrocławskim Wawrzyńcem.

Po raz wtóry pojawia się znów Teobald w otoczeniu Henryka Brodatego w 1222 roku. Jest to zapewne jego siostrzeniec. Dokument księcia Henryka Brodatego z 1222 r., w którym nadaje on Krzyżakom pierwsze dobra na ziemiach polskich, nie zachował się w oryginale. Świadectwem jego wiarygodności prócz treści może być rejestr przytoczonych świadków. Wśród nich obok biskupa wrocławskiego Wawrzyńca znajdujemy aż trzech Teobaldowiczów: Ottona, jego brata Teobalda oraz drugiego brata - Bolesława.

Otton był proboszczem w Magdeburgu i zapewne reprezentował zamysły magdeburskiej metropolii kościelnej wobec ziem polskich. Tymczasem przecież

w 1222 r. odbywała się wielka wyprawa książąt polskich na Prusy. Henryk Brodaty wziął w niej również udział. Metropolia magdeburska żywo interesowała się wyprawą.

W owym czasie książę Konrad Mazowiecki nadał jakieś dobra biskupowi pruskiemu, a darowizna została zatwierdzona przez papieża również za pośrednictwem jakiegoś Ottona. Wydaje się słuszne przypisać jednej i tej samej osobie, tzn. Ottonowi, proboszczowi i kanonikowi magdeburskiemu, tak potwierdzenie nadania dla Chrystiana, jak i udział w wyprawie do Prus. Otton był niewątpliwie jednym z pośredników między znaczącymi książętami polskimi a cesarstwem i papieństwem.

Wśród księstw polskich szczególnie mocno zagrożone było Mazowsze. Częste najazdy litewsko-pruskie wynikały z ówczesnych sojuszów. Dlatego też Konrad Mazowiecki za przykładem, a może nawet za namową Henryka Brodatego, chcąc zabezpieczyć swoje północne granice, sprowadził pierwszych zakonników krzyżackich.

W 1225 roku posłowie książęcy przedłożyli propozycję księcia wielkiemu mistrzowi Hermanowi von Salza. Ten wybitnie uzdolniony polityk wolał się oprzeć na cesarzu wbrew papieżowi, choć sam przecież reprezentował instytucję na poły duchowną. Gdy otrzymał zaproszenie od Konrada Mazowieckiego oraz obietnicę, że zakon zostanie uposażony Ziemią Chełmińską, postarał się, żeby kancelaria cesarska wystawiła mu osobny dokument. Uroczysty ten dokument cesa-

rza Fryderyka II, wystawiony w Rimini z datą 26 lutego 1226 r., zatwierdzał darowiznę Konrada, ale także nadawał zakonowi krzyżackiemu wszystkie ziemie, które kiedykolwiek będą zdobyte. Cesarz występował tutaj jako zwierzchnik całego świata chrześcijańskiego, roszcząc sobie pretensje nawet do ziem, gdzie dopiero w przyszłości mogło być zaprowadzone chrześcijaństwo.

Dokument Fryderyka wyraźnie zapewniał Krzyżakom możliwość utworzenia na ziemiach nadbałtyckich odrębnego państwa, niezależnego od księcia Konrada i jego następców, a jedynie związanego z Rzeszą Niemiecką. Dokument cesarski z Rimini, w momencie kiedy nad dolną Wisłą nie było jeszcze ani jednego mnicha krzyżackiego, przedstawia już zupełnie ukształtowaną koncepcję utworzenia państwa zakonnego. Znamienne, że dotychczasowe zarządzenia, przywileje i zamiary papieskie, a także dotychczasowa działalność biskupa Chrystiana były tutaj pominięte pełnym milczeniem.

Kolejna wyprawa krzyżowa cesarza odroczyła przybycie Krzyżaków na Mazowsze - musieli pójść z cesarzem do Ziemi Świętej. Konkretnie pertraktacje z Konradem nawiązano blisko dwa lata później. Brał w nich udział także biskup Chrystian, licząc w swej naiwności na zbrojną pomoc w prowadzonej przez siebie akcji misyjnej.

Jeszcze w 1226 r. przybyło na dwór Konrada dwóch braci krzyżackich ze służbą. Przewodził im Konrad von Landsberg. Książę mazowiecki pomógł im

zbudować na wzgórzu, nie opodal dzisiejszego Torunia, niewielki gródek obronny nazwany przez Krzyżaków Vogelsang, czyli Ptasi Śpiew.

Garstka Krzyżaków, którzy osiedli w gródku, nie podejmowała walki z Prusami. Książę Konrad, a jeszcze bardziej biskup Chrystian byli zawiedzeni. Wobec bezczynności Krzyżaków pomyślał Konrad o umieszczeniu na pograniczu innego zakonu rycerskiego. Miał to być na wzór istniejącego w Inflantach zakonu kawalerów mieczowych zakon pod nazwą Rycerzy Chrystusowych lub braci dobrzyńskich. W 1228 r. nadano mu ziemię pomiędzy Wisłą, Skrwą i Drwęcą, a stolicę umieszczono w Dobrzyniu. Mistrzem został członek zakonu inflanckiego Bruno, a rycerze pochodzili głównie z Meklemburgii. Początkowo zakon liczył zaledwie 14 rycerzy. Konrad Mazowiecki w dokumencie fundacyjnym zastrzegł dla siebie połowę zdobyczy terytorialnych, jakich mieli przysporzyć nowi zakonnicy. Książę i biskup Chrystian przyznawali im sądownictwo nad ludnością oraz zwalniali od dziesięcin i ceł.

Taki obrót rzeczy oczywiście zaniepokoił Krzyżaków. Aby sfinalizować początkowe umowy, pospieszyli za księciem Konradem, wciągniętym po śmierci Leszka Białego w wir walki o Kraków, do Małopolski, gdzie w Bieczu 23 kwietnia 1228 r. uzyskali nowy dokument, a w nim dalsze przywileje. Konrad, choć patronował nowemu zakonowi dobrzyńców, zamierzał nadal korzystać z usług Krzyżaków. Liczył zresztą zapewne, że istnienie obok siebie dwóch rywalizujących zakonów pozwoli mu utrzymać nad nimi kontrolę.

Biecki dokument Konrada potwierdzał wcześniejsze nadania w Ziemi Chełmińskiej bez naruszania dotychczasowych praw instytucji kościelnych i dóbr prywatnych.

Jedynie biskup Chrystian, nadal licząc na pomoc krzyżacką, zrzekł się na korzyść zakonu przysługującej mu z tej ziemi dziesięciny. Za te dobrodziejstwa przebiegli Krzyżacy zapewniali biskupowi wątpliwe pierwszeństwo: w wyprawach na pogańskich Prusów chorągiew biskupa miała być zawsze niesiona na czele wojsk krzyżowych.

Dokument Konrada z 1228 roku, o charakterze dewocyjnej darowizny władcy na rzecz instytucji kościelnej, nie wspominał nawet o możliwości utworzenia tutaj odrębnej organizacji politycznej. Według powszechnie panującego zwyczaju książę zachowywał pełnię władzy zwierzchniej nad darowanymi ziemiami, chociaż tekst nadania mówił o darowiźnie jako wieczystej.

Ale - rzecz dziwna - istnieje jeszcze jeden dokument, z roku 1230, w którym tenże Konrad w imieniu swoim oraz swej żony Agafii i czterech synów nadawał „Marii św. i braciom zakonu niemieckiego całe terytorium chełmińskie, niepodzielnie ze wszystkimi przynależnościami, od tego miejsca, gdzie Drwęca opuszcza granicę Prus, wzdłuż rzeki aż do Wisły, a za Wisłą aż do Osy i biegiem Osy aż do granic Prus, na wieczyste posiadanie z całym pożytkiem i z wszelką wolnością”.

Dokument ten, rzekomo wystawiony przez księcia Konrada, jest oczywistym falsyfikatem.

Był to dalszy krok na drodze ku zakonnemu władztwu w Prusach, stanowił też realizację uprzednich zamierzeń, nieznanych ani Konradowi, ani biskupowi Chrystianowi, a zawartych w dokumencie cesarskim z Rimini. Wielki mistrz zakonu Herman von Salza, wykorzystując swoją pozycję mediatora w sporze papieża z cesarzem, wyłudził zapewne na podstawie podrobionych dokumentów od papieża w 1230 r. zatwierdzenie pierwszego nadania Konradowego. Bulla papieska to niewątpliwie duży sukces zakonu.

Na początku tegoż 1230 r. na Kujawy przybyło 5 rycerzy zakonnych, którym przewodził Herman Balk, późniejszy mistrz krajowy (*Landmeister*). Uzyskali oni od Konrada dalsze nadania, m.in. Orłowo na Kujawach oraz Nieszawę.

Należało jeszcze porozumieć się z biskupem pruskim Chrystianem. Do układu doszło w 1231 r. Rozgraniczenie kompetencji między nim a zakonem oparto na przykładzie z Inflant. Podobnie jak tam, podbitej ziemi pogan należeć miało do Chrystiana, pozostała zaś część do zakonu. Było to już jawne naruszenie uprawnień polskiego władcy dzielnicowego. Układ Krzyżaków z Chrystianem był zresztą także podstępem. Jak już z dokumentów Fryderyka II z 1226 r. wiadomo, dążyli oni do pozbycia się wszelkiej zwierzchności, zarówno świeckiej, jak i papieskiej.

4. Chrzest mieczem

Nadszedł wreszcie czas, że można było wykorzystać doświadczenia organizacyjne i bojowe z Palestyny i Siedmiogrodu. Ziemia Chełmińska miała się stać bazą wypadową, a rok 1230 - punktem zwrotnym w podboju. Szczególnie odznaczył się wtedy mistrz krajowy Herman von Balk.

Jako początek akcji zbrojnej Krzyżaków można przyjąć przeniesienie siedziby pierwszych braci z Vogelsangu w dół Wisły. Już w 1230 roku Krzyżacy sięgnęli na drugi brzeg rzeki i wznieśli gród w Toruniu. Z tego warownego miejsca wyruszyły też pierwsze orężne zagony krzyżackie w głąb Prus.

Nieliczne początkowo zastępy zbrojnych mnichów, wzmocnione grupą rycerstwa mazowieckiego, ruszyły w głąb ziemi pruskiej w kierunku grodów: Rogowa, Piegży i Starogrodu pod Chełmnem. Zdobyto je i spalono. Jednego z nich bronił zacięcie możny pruski Pipin. Dopiero za zdradą swego krewniaka dostał się w ręce krzyżackie. Pod pozorem, że wyrzekł się wiary chrześcijańskiej, torturowano go strasznie, a potem na powrozie przywleczono aż do Torunia. Szczegóły współczesnego opisu kaźni Pipina budzą grozę.

Tak więc w ciągu jednego roku najdalej na zachód wysunięte umocnienia Prusów zostały zdobyte. Pomysłano wtedy o dalszym posuwaniu się w dół rzeki.

W 1232 roku założono gród w Starogrodzie. W 1233 r. powstaje Chełmno i wraz z Toruniem otrzymuje prawa miejskie na wzór Magdeburga. W następ-

nym roku podjęto prace nad odbudową starego grodu w Radzynie, który otwierał drogę ku Pomezanii. Gdy ziemie między Wisłą, Osą i Drwęcą zostały opanowane, podbój kierował się teraz wzdłuż Wisły. Na zdobytych terenach szybko wznoszono grody lub zamki.

Już w 1233 r. w nieprzygotowanej do obrony Pomezanii na wiślanym ostrowie mistrz Balk wznosił położony w strategicznym punkcie zamek nad Wisłą. Początkowo drewniany, po przeniesieniu się na wysoki brzeg Wisły zbudowany z kamienia i cegły. Nazwany został Ostrowem Marii Panny, czyli po niemiecku Marienwerder, a po prusku Kwidyn (od nazwy tej pochodzi obecna nazwa polska - Kwidzyn). Do dziś zachowały się w okolicy nazwy miejscowe, jak np. przedmieście Mareza, pochodzące od zamieszkałej tutaj ludności pruskiej. W przyszłości zamek kwidzyński stać się miał, co jeszcze dziś łatwo stwierdzić, jednym z najokazalszych i najbardziej obronnych twierdz zakonu.

Tymczasem plemiona pruskie, nieprzygotowane do ciągłej walki, rozbite wewnętrznymi waśniami, nie dały sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Nie były to przecież sporadyczne wypadki książąt mazowieckich czy pomorskich, ale zdecydowany, planowany i nieustanny napór zakonnych rycerzy, ustawicznie zasilanych nowymi posiłkami z Niemiec. Jedynym ich celem był podbój. Nawracanie pogan i szerzenie wśród nich chrześcijaństwa zeszły na daleki plan. W czasie walk ofiarą padali wszyscy - poganie i chrześcijanie. Wśród zakonników popularne było wówczas powiedzenie:

- Jeśliś ochrzczony, bierzmuje cię mieczem!

Jesienią 1233 r. do stojących pod Kwidzynem rycerzy zakonnych przyłączyli się liczni ochotnicy z Niemiec i ziem polskich. Polakom przewodziło kilku książąt dzielnicowych: Henryk Brodaty ze Śląska, Konrad Mazowiecki ze swym synem Kazimierzem, Władysław Odonic z Kalisza, zwany też Plwaczem, wreszcie pomorski Świętopełk i brat jego Sambor.

Szczególnie przydatny okazał się tutaj znający świetnie kraj i ludzi książę Świętopełk. Nie darmo bowiem walczył od lat z Prusami na swej wschodniej granicy. Nad rzeką Dzierzgonią ponieśli Prusowie dotkliwą klęskę. Podobno 5 tysięcy legło na placu boju, niewielu uszło z życiem.

Ale nawet ta krwawa bitwa nie zadecydowała jeszcze o dalszym losie Pomezanii. Oddziały polskie wkrótce odeszły, a walki toczyły się dalej. Dopiero gdy w 1236 r. nadeszła wielka grupa rycerzy niemieckich pod wodzą margrabiego Miśni Henryka Wspaniałego, przeważyła się szala na niekorzyść prawowitych dziedziców tych ziem. Pokonani Prusowie musieli uznać zwierzchność Krzyżaków. O Konradzie Mazowieckim ani o biskupie Chrystianie, który przebywał w pruskiej niewoli, i ich prawach do podbitych terytoriów nie było w ogóle mowy. Mało tego! Krzyżacy nie podjęli żadnych kroków, by wykupić biskupa przebywającego w niewoli od 1233 roku. Pozwalało im to bowiem tworzyć własne państwo bez oglądania się na kogokolwiek.

Później kolej przysłała na Pomezanię, leżącą w dorzeczu rzeki Pasłęki. Chociaż zarówno polskie, jak i niemieckie rycerstwo opuściło już szeregi krzyżow-

ców, zakon czuł się na tyle silny, by kontynuować akcję samodzielnie. Korzystając z pozostawionych przez margrabiego Miśni dwóch okrętów, rozpoczęto działania na Wiśle, a później Zalewie Wiślanym. Tutaj przy ujściu rzeki Elblązki, powstał w 1237 r. zameczek o podobnej nazwie. Był to pierwszy punkt obronny Krzyżaków na terenie Pogezanii.

Następca mistrza Balka, Herman von Altenburg, stąd właśnie prowadził dalsze uderzenia wybrzeżem morza ku Sambii. Ale sprawa nie była prosta. Strome wybrzeże Zalewu Wiślanego swą bogatą rzeźbą terenu sprzyjało obrońcom. Na północ od dzisiejszego Braniewa, na otoczonym moczarami stromym cyplu, wznosił się potężny pruski gród Bałga. Był on kluczem strategicznym tych ziem. Walka o Bałgę stała się wobec zamierzeń złączenia zakonu inflanckiego z Krzyżakami symbolem zmagania o utrzymanie niezawisłego bytu Prusów. Na drodze ku niemu trzeba było zresztą pokonać i zniszczyć inne grody pruskie, np. Tolkmicko.

W 1238 r. ponieśli tu Krzyżacy poważną klęskę. Ale już w następnym zdobyli mężnie broniony gród i zdołali go utrzymać mimo zaciętych prób odzyskania.

Zakon przystąpił teraz do organizacji swych nowych posiadłości. Tam, gdzie nigdy dotąd nie widziano murów miast, pojawili się pierwsi zasadźcy. By zapewnić sobie bezpieczeństwo i posłuszeństwo podbitego ludu, wzniesiono warowne zamki: Krzyżbork, Bartoszyce, Reszel, zaginiony już dziś Wiesenburg, wreszcie Lidzbark i Braniewo.

Militarne sukcesy musiały być poparte zręcznymi zabiegami dyplomatycznymi, które dzięki przebiegłości i autorytetowi wielkiego mistrza Hermana von Salza mogły łatwiej dać rezultaty. Nie obeszło się tu - niejednokrotnie - bez przekupstwa i fałszerstwa. W 1234 roku Krzyżacy sfalszowali znany nam już dokument Konrada Mazowieckiego, wystawiony w Kruszwicy w 1230 r. Stanowił on podstawę do wydania nowej bulli papieża, uznającej podbite ziemie za własność papieską, oddaną w wieczyste użytkowanie Krzyżakom. Zastrzeżona przez papieża zależność od Rzymu miała znaczenie jedynie teoretyczne. Dalszym krokiem na drodze sukcesów było wcielenie do zakonu w 1235 r. resztek braci dobrzyńskich, a w 1237 połączenie z inflanckim zakonem kawalerów mieczowych.

Rok 1236 przyniósł nową bullę papieską, która - pomijając uprzednie decyzje - dzieliła Prusy na trzy biskupstwa z pominięciem Chrystiana. Biskup, który dostał się z niewoli z pomocą rodziny, wystąpił ze skargą do papieża. Trafił na szczęśliwy moment: w sporze papieża z cesarzem Krzyżacy opowiedzieli się po stronie cesarza, papież więc poparł roszczenia biskupa misyjnego Prusów. Po czterech latach (1243) doszło do ugody: w rękach biskupa pozostawiono zaledwie jedną diecezję. Rozgoryczony Chrystian nie zgodził się na to i trwał w uporze aż do śmierci w 1245 r.

W tym samym czasie doszło do zwady między zakonem a Konradem Mazowieckim o Ziemię Lubawską, zakończoną podziałem spornego terytorium. Doszło

też do starcia zbrojnego z władcą Gdańskiego Pomorza. Książę pomorski Świętopełk, gdy Krzyżacy wmieszali się w jego spory z braćmi, ruszył na nich zbrojnie.

Jednym z powodów starcia były Żuławy. Obaj bracia księcia pomorskiego, Sambor i Racibor, dążyli do samodzielności. Stałe spory i otwarte walki rozgorzały szczególnie wraz z przybyciem Krzyżaków nad Wisłę. Wówczas Sambor za obietnicę pomocy odstąpił im swe prawa do Wielkich Żuław. Świętopełk rozpoczął wojnę w 1242 r., zamknął przy tym spływ Wisłą i Nogatem, by przerwać komunikację pomiędzy zamkami krzyżackimi. Równocześnie zachęceni przez niego Prusowie zerwali się do walki.

Los ludności pruskiej podbitych terenów był nie do pozazdroszczenia. Sam biskup pruski Chrystian pisał o tym do Rzymu: „Bracia zakonnicy odmawiają chrztu tym Prusakom, którzy okazali gotowość przyjęcia chrześcijaństwa, nowo nawróconych, którzy biskupowi złożyli przysięgę wierności, ...krzywdzą i tak uciskają, że niejednokrotnie zmuszają ich do dalszego trwania w pogaństwie”. Walki Świętopełka i współdziałających z nim Prusów przeciwko zakonowi i Konradowi Mazowieckiemu, Bolesławowi Pobożnemu kaliskiemu, Kazimierzowi kujawskiemu i dwóm braciom Świętopełka trwały do 1240 roku. W historiografii nazywa się je czasem pierwszym powstaniem pruskim.

Pod presją papieża, wobec przewagi zakonu i jego sojuszników, Świętopełk musiał zawrzeć pokój. Oddawał w nim swe posiadłośc na prawym brzegu Wisły z głównym grodem Zantyre, dzielił Żuławy i uwalniał

żeglugę na Wiśle. W następnym roku układem w Dzierzgoniu zawarto pokój z Prusami: w zamian za równouprawnienie z ludnością niemiecką zobowiązani zostali do dziesięcin i służby wojskowej na rzecz zakonu, wyrzeczenia się pogaństwa i wzniesienia kilku kościołów. Przyjęte warunki utrwalono głównie w Pomorzaniu i w Barcji, natomiast w Natangii i Warmii walki toczyły się nadal.

Kiedy pruska część Pojezierza Mazurskiego dostała się już Krzyżakom, nie myśleli oni na tym poprzestać. Kolejnym łupem miała się stać Jaćwież. W owym czasie na widownię dziejową wchodzi Litwa. Energiczny książę Mendog zdołał połączyć większość plemion litewskich w jedno państwo. Ale nie było mu łatwo ostać się wobec groźnych sąsiadów - książąt ruskich, mazowieckich, no i Krzyżaków. Ugiął się więc: w 1253 r. przyjął chrześcijaństwo i uzyskał zgodę papieża na koronację. Przy okazji Krzyżacy zapewne niejedno wyłudziło. W tymże 1253 r. Mendog nadał im część Jaćwieży, choć było to nadanie „skóry na żywym niedźwiedziu”, trzeba było bowiem dopiero ziemię tę ujarzmić.

Z lat 1253–1261 zachowało się w archiwum krzyżackim zadziwiająco wiele dokumentów, w których powtarza się ciągle jedno tylko uzasadnienie dla niepomiarnie szerokich i wciąż powiększanych nadań i uprawnień zakonu na terenach państwa litewskiego: wdzięczność Mendoga za pośrednictwo przy chrzcie i koronacji. Jest zastanawiające i mało prawdopodobne, aby znany ze swych poczynań energiczny władca do-

browolnie decydował się na tak szerokie uprawnienia Krzyżaków w swoim państwie. Dokumenty zostały zapewne już za jego życia sfalszowane.

W połowie XIII wieku Krzyżacy władali ziemiami ciągnącymi się aż do Wielkich Jezior Mazurskich. Dalej na wschód nie mieli już trwałych baz operacyjnych, Mazowszanie zaś już wtedy opanowali południową Jaćwież. Osadnicy mazowieccy gdzieś w trzecim ćwierćwieczu XIII w. zajęli Goniądz, pod koniec zaś wieku

Rajgród. Zdobycz ta jednak przysparzała księżętom mazowieckim wiele kłopotów. Od 1255 do 1306 r. trwały nieustanne litewsko–jaćwieskie napady na Mazowsze i w głąb ziem polskich. Krzyżacy umiejętnie wykorzystywali tę sytuację, dążąc do powiększenia swych posiadłości.

Nie cofając się przed niczym, fałszując dyplomy, . Krzyżacy objęli - na razie co prawda jedynie na papierze - część Żmudzi. Był to dalszy krok na drodze do połączenia ziem od ujścia Wisły po Dźwinę. Ażeby rzeczywiście zająć ziemie żmudzkie, podbili południową Kuronię do ujścia Niemna. Tam też w 1252 r. wzniesiono zamek noszący wówczas miano Memelburga, znanego później jako Kłajpeda. Miał on stanowić punkt oparcia dla podboju Żmudzi i Sambii.

Nadszedł rok 1255. Na Sambię ruszyła wielka wyprawa krzyżowa. Uczestniczyli w niej rycerze z Czech, Brandenburgii, Moraw, Saksonii i Karyntii, a nawet ówczesny władca czeski Przemysław Otokar II. Na jego to cześć nad Pregołą wzniesiono zamek warowny pod nazwą Königsberg (Królewiec, dziś Kaliningrad). Opa-

nowana ziemia ugięła się pod brzemieniem przemocy. Najludniejsza i najważniejsza ziemia pruska - Sambia - stała się łupem Krzyżaków.

Powodzenie wyprawy nie oznaczało bynajmniej końca kampanii. Tegoż samego roku Jaćwingowie, Skalowowie i Nadrowowie porwali za broń. W rok później uczyniła to Żmudź. Potem podniosła głowę Sambia. Powstańcy uderzyli na Kłajpedę, zniszczyli nieobronne osady i włości zaborców, zamek oparł się jednak. Wewnętrzne rozbieżności wśród powstańców, brak przywódców oraz jednomyślnego działania spowodowały klęski i ułatwiły sprawę Krzyżakom. Lata 1257 i 1258 zakończyły epopeję podboju Półwyspu Sambijskiego.

Podczas walk o Sambię Krzyżacy mogli się poszczycić także pewnymi osiągnięciami i na swej południowej granicy. Zdołali oni wymusić od księcia mazowieckiego Kazimierza zrzeczenie się Puszczy Galindzkiej w zamian za skrawek Ziemi Lubawskiej. Próby zorganizowania misji na tych terenach i biskupstwa misyjnego w Łukowie zawiodły. Kazimierz wobec różnych trudności musiał zarzucić swoje plany.

Wspomniany już układ Krzyżaków z pokonanymi Prusami przewidywał z jednej strony wyrzeczenie się przez nich obyczajów, wiary i przestrzeganie przepisów kościelnych, z drugiej zaś uznanie ich prawa własności ziemi, swobody w zawieraniu małżeństw itd. Zakon jednak zostawił sobie wygodną furtkę do korzystnej dla siebie swobodnej interpretacji układu dzierzgońskiego:

wszelkie uprawnienia są aktualne tylko wówczas, gdy wiara chrześcijańska będzie przestrzegana.

Szybko przebrała się miara krzywdy i nieprawości. Prusowie zerwali się do walki. Dotąd wrzała nienawiścią do najeźdźcy tylko prosta ludność pruska. Moźni zostali przekupieni przywilejami. Im to Krzyżacy zawdzięczali panowanie nad krajem. Kiedy jednak wójt zakonny Volrad Mirabilis, zaprosiwszy na uroczystą ucztę co wybitniejszych przedstawicieli rodów pruskich z Warmii i Natangi, podstępnie ich wymordował, ostatecznie zapory pękły. Do ludu przyłączyli się moźni.

Żmudzini porwali za broń w roku 1256. Już wkrótce po wyprawie krzyżackiej do Sambii wodzem Żmudzinów okrzyknięto - wg późniejszych źródeł - Alemana, który poprowadził swych ludzi do Kuronii. Żmudzini spustoszyli tę ziemię zanim odsiecz krzyżacka zdołała przybyć. Z końcem tegoż roku lub w początkach następnego, a więc zimą, gdy bagna skute były lodem, a po zamarzniętych grzędzawiskach przejechać było można nawet konno, odwetową wyprawę krzyżacką poprowadził mistrz krajowy Hanno von Songershausen.

Wiosną roku 1257 doszło do porozumienia między mistrzem krajowym Burchardem von Hornhusenem a królem litewskim Mendogiem. Ten okres dobrych stosunków zapewne starał się wykorzystać mistrz Burchard i uzyskać od władcy litewskiego zrzeczenie się Żmudzi. Zachował się bowiem, dokument, który mówi o darowaniu Żmudzi zakonowi. ile może był to projekt dokumentu, który Burchard przedstawił Mendogowi?

Konszachty Mendoga z Krzyżakami nie mogły się podobać Żmudzinom. Gdy więc Burchard wyprawił się z niedużym oddziałem na inspekcję do zamku w Kłajpedzie, Żmudzini zastawili na niego zasadzkę. Nie spodziewany napad sprawił, że prócz knechtów kurońskich legło 12 Krzyżaków, a sam Burchard, ciężko ranny, z garstką towarzyszy przebił się do Kłajpedy. Mimo chęci rewanżu Burchard zgodził się na 2-letni rozejm. Musiało na nim zależeć zakonowi, wiemy bowiem, że rozejmu naprawdę przestrzegano. Ledwie jednak termin upłynął, a Krzyżacy uzyskali od Mendoga Żmudz - czy też zręcznie sfalszowali jego nadanie - doszło do dalszych starć.

W połowie, według niektórych zaś źródeł jesienią, 1259 roku zasięgnąwszy opinii wróżbitów i złożywszy ofiary bogom, kilka tysięcy zbrojnych Żmudzinów wtargnęło do Kuronii, szerząc spustoszenie. Wojska zakonne i podporządkowane im oddziały posiłkowe Kurów pod dowództwem Bernarda von Harena wyruszyły naprzeciw z Kłajpedy i Goldyngi.

U zlewu rzek Łeby i Barty doszło do zaciętej i krwawej bitwy, która zakończyła się klęską Krzyżaków. Zwycięstwo i bogate łupy zachęciły Żmudzinów do powtórnej wyprawy jeszcze w tymże roku. Tym razem jednak wobec równowagi sił obie strony zrezygnowały z walki. Samo jednak cofnięcie się Krzyżaków, choć rozporządzali znacznymi siłami, było wielce znamienne.

Na wieść o niepowodzeniach zakonu wszczęli bunt Semigalowie. Wybuchł on podczas drugiej wyprawy

Żmudzinów, a więc z końcem 1259 roku. Dla większego bezpieczeństwa Krzyżacy zbudowali tu specjalny zamek we włości Dubene. W początkach 1260 r. nowy zamek próbowali zdobyć z pomocą okolicznych Semi-galów Żmudzini.

Zaniepokojeni Krzyżacy zmobilizowali wszystkie siły. Pod zamkiem kłajpedzkim nastąpiło połączenie wojsk krzyżackich z Inflant i Prus. Ale roztropni Żmudzini nie myśleli uderzać na połączone siły krzyżackie, mające na dodatek osłonę zamku w Kłajpedzie. Wkroczyli natomiast raz jeszcze do Kuronii, a w ślad za nimi podążyła cała armia krzyżacka. Nie była ona mała. Prócz właściwych oddziałów zakonnych z obu krajów krzyżackich w skład jej wchodziły zarówno oddziały Kurów i Estów, jak również posiłki duńskie. I oto dnia 13 lipca 1260 roku - jak podaje kronika Dusburga - doszło do walnej bitwy nad brzegami rzeki Durby.

O rezultacie bitwy rozstrzygnęło nie zasadnicze starcie między Krzyżakami a nacierającymi Żmudzinami, lecz postawa Kurów. Gdy wojska krzyżackie wymagały szybkiego wsparcia zbrojnego, Kurowie odmówili udziału w walce z pobratymcami, a może nawet - jak to opisuje kronikarz krzyżacki Dusburg - uderzyli na Krzyżaków z tyłu. Wytrwanie po stronie zakonu wojsk posiłkowych z Sambii nie zmieniło sytuacji.

Klęska Krzyżaków była zupełna. W niezwykle krwawej walce poległ krzyżacki marszałek z Prus Henryk Botel, mistrz krajowy Burchard von Hornhusen,

wielu innych dostojników oraz 150 braci zakonnych i wieleset knechtów krzyżackich.

Gdy tylko wieści o klęsce zakonu nad rzekę Durbą nadeszły do Sambii, ludność porwała za ukrytą dotąd broń. 20 września 1260 roku - jak dokładnie zapisali kronikarze zakonni - wybuchło wielkie powstanie Prusów. Miało ono ciągnąć się przez lat kilkanaście. Sambia, Warmia, Natangia, Bartia i Pogezenia stanęły w ogniu. Zniknęły zupełnie osady niemieckich kolonistów, zburzono wiejskie kościoły, rozbito karne ekspedycje zakonu. Padały zamki i miasta: Bartoszyce, Lidzbark, Braniewo, Reszel, Weistotepil, Krzyżbork (Kreutzburg, dziś Jenino).

Oblegano Królewiec, Bałgę, nawet Elbląg.

Wodzowie powstańców, z których wielu podróżowało po krajach niemieckich, dobrze znali zachodnio-europejską sztukę wojenną i skutecznie się jej ze swymi ziemkami przeciwstawiali. Szczególnie jeden z nich odegrał tutaj znaczną rolę. Był to Henryk Monte z możnego rodu sambijskiego Monteminów.

Do powstania przyłączyli się kolejno Nadrowowie, Skalowowie i cała Jaćwież. Przewodził Jaćwingom mądry, przebiegły wódz imieniem Skomand. W ciągu trzech lat Krzyżacy utracili wszystkie objęte przez ruch powstańczy ziemie. Jedynie w Sambii zdołali uzyskać pewne powodzenie. W 1262 r. pod miejscowością Kai-ga Prusowie zostali pobici. Sięgnięto więc znowu po brzęczące argumenty. Przekupstwo, nadania ziemskie i daleko idące obietnice zastąpiły Krzyżakom miecz, i tarczę. Pozyskani przywódcy pruscy, którzy w razie

klęski stracić przecież mogli najwięcej, złożyli broń.. Cała Sambia wróciła do zakonu. Wzniesiono nowe twierdze w Tapiewie i Lochstädt.

Od 1265 roku położenie zmienia się na korzyść zakonu, Do Prus ściągają nowe posiłki. Przybywają: książę brunszwicki Albrecht i landgraf Turyngii tegoż imienia, a w 1266 r. margrabia brandenburski Otton III z bratem i synem. W 1267 i 1268 roku działa tutaj ponownie czeski Przemysław Otokar II, w 1272 zaś margrabia Miśni Teodoryk II. Siły powstańców pruskich były już na wyczerpaniu. Jeszcze w 1273 r. Jaćwingowie zniszczyli Bartoszyce i wpadli do Ziemi Chełmińskiej, ale były to już tylko ostatnie akordy działań zbrojnych.

Wielkie powstanie ludów pruskich powoli dogasało. Śmierć kilku przywódców przyspieszyła kapitulację. U stóp zakonnych zwycięzców leżały pokonane: Bartia, Natangia, Sambia i Warmia, a wkrótce i Pomezania. Pomezania, wyczerpana wcześniejszymi zmaganiem, oraz Ziemia Chełmińska, skolonizowana już dużo wcześniej, nie wzięły udziału w powstaniu.

Czternaście lat ciężkich zmagania zdecydowało o ostatecznym losie plemion pruskich i Jaćwieży. Ludność pruska utraciła resztki swobód i popadła w niewolę osobistą wobec zakonu. Moźni, nagrodzeni za zdradę, rozplęwać się poczęli z wolna wśród napływowych elementów niemieckich, przejmując ich język, zwyczaje i wiarę.

Na widowni pozostały jeszcze wolne nadniemeńskie szczepy Skalowów i Nadrowów. Ich ziemie nęciły teraz krzyżowych zaborców. Mimo oporu mieszkańców

padał gród za grodem, a lud bądź ginął w walce, bądź szedł w niewolę. O ile w Nadrowii sukcesy przychodziły dość łatwo, o tyle w Skalowii każda zdobycz opłacona została obfitą daniną krwi z obu walczących stron. Jedyłą pomoc przynieśli nieustępliwi Jaćwingowie. Ich zbrojne zagony gnębiły i niepokoily nieustannie napaśtliwych przybyszów. W 1274 r. uzyskano nawet przejściowy sukces: zdobyto krzyżacki gród Labiawę, stanowiący punkt wypadowy ekspansji za Niemnem. Nad dolnym biegiem tej rzeki i Pregołą toczyły się zacięte boje.

O ile na wschodzie Krzyżacy ponieśli straty, na zachodzie zyskali pewne nabytki. Oto w roku 1276 poszerzyli swe dzierżawy na lewym brzegu Wisły, a więc na Pomorzu. Podmówieni przez nich książęta pomorscy: Sambor, Racibor i Warcisław, wystąpili przeciw Mszczujowi II. By go pozbawić władzy naczelnej, przywdziali płaszcze zakonne i oddali nieprawnie ziemię pomorską zakonowi. Mszczuj odwołał się do Rzymu. Papież unieważnił wprawdzie donację, niemniej jednak i zakonu nie chciał sobie zrazić. Stąd też kosztem Mszczuja przyznał Krzyżakom gród Gniew wraz z okolicznymi kilkunastu wsiami.

Rok 1277 przyniósł nowe konflikty zbrojne. Krzyżacy uderzyli na wschód od jeziora Mamry i Śniardwy, czyli na terytorium właściwej Jaćwieży. Nadrowia i Skalowia mimo pomocy pobratymców - Jaćwingów i Litwinów, mimo prób powstańczych w Pogeżanii, musiały skapitulować. Na cios odpowiadając ciosem, cofali się Prusowie w głąb kraju. Opór jednak słabł.

Wreszcie i głośny przywódca Skomand poddał się Krzyżakom. Przyjął chrzest i osiadł w dolnych Prusach. Poddał się również zdobywcom inny wódz: Kantergerde.

Rok 1283 przyjąć można za datę ostatecznego podboju ziem pruskich i jaćwieskich. Kroniki krzyżackie mówią o licznych przesiedlaniu ludności jaćwieckiej na północ od ich ziem rodzinnych, na Półwysep Sambijski lub w okolice Pasłęka, Braniewa i Dzierzgonia. Część Jaćwingów, nie pogodziwszy się z przemocą, u- szła na Litwę.

Raz jeszcze, w 1286 r., Prusowie spróbowali odzyskać straconą niepodległość. Obwołanie władcą księcia Rugii Wisława miało stać się hasłem do nowego powstania. Spisek został wykryty przez Krzyżaków. Podobnie było i w 1295 r, w Sambii.

Najazdy jaćwieskie i litewskie, a do końca XIII wieku już tylko litewskie, niepokoiły ziemie polskie. Dopiero małżeństwo księcia płockiego Bolesława II z córką wielkiego księcia litewskiego Trojdena Gaudemundą Zofią przyniosło Mazowszu ulgę. Bolesław udostępnił nawet Litwinom Wiznę jako bazę do działań zbrojnych przeciwko Krzyżakom. Ci bowiem, zniszczywszy dzielące ich od Litwy drobne plemiona pruskie i jaćwieskie, skierowali się na Litwę.

Chociaż w 1294 r. Krzyżacy zdobyli i zniszczyli gród wizneński, odbudowano go już w roku następnym. Od 1295 książęta mazowieccy zaczynają się tytułować: *dux Mazovie ac dominus Viznensis et Czirnensis*. Ta oficjalna tytulatura dobrze podkreśla znaczenie Ziemi

Wiskiej, postawionej tutaj na równi ze stołeczną wtedy
dla Mazowsza Ziemią Czerską.

5. Sztuka wojenna Krzyżaków

Organizacja wojskowa Krzyżaków w prostej linii wywodziła się z tradycji zakonów krzyżowych.

Początkowo, jeszcze w Ziemi Świętej, wojsko obejmowało - obok nielicznej grupy braci zakonnych, z reguły Europejczyków, najczęściej Niemców - także żołnierzy zaciężnych. Członkami zakonu mogli być również księża i bracia służebni pochodzenia nieszlacheckiego, ale brali oni udział w akcjach zbrojnych i w walkach z niewiernymi w mniejszym stopniu. Jedynie pełnoprawna była kasta rycerzy.

Jeszcze w Palestynie bracia służebni w wojsku krzyżackim spełniali funkcje dowódców mniejszych oddziałów. Przepisy zakonne zezwalały im, a także najemnym knechtom, z których rekrutowały się głównie siły zbrojne, na składanie okresowych ślubów, obowiązujących na czas służby żołnierskiej. Byli oni zwani półbraćmi. O miano półbrata zakonu mógł się ubiegać także każdy poddany zakonu lub jego dobroczyńca. Półbratem krzyżackim był np. książę Konrad Mazowiecki za darowiznę Ziemi Chełmińskiej i książę pomorski Sambor w związku z ofiarowaniem zakonowi Gniewa nad Wisłą.

Stopień półbrata zakonnego stanowił jedynie związek osobisty danego człowieka z zakonem, a więc wygasał z chwilą śmierci i nie przechodził na potomnych.

O ile zbrojni mnisi dumnie nosili na białych płaszczach duże czarne krzyże, półbracia mieli jedynie prawo pokrywać swe barki płaszczami szarymi ze znakiem

tylko połowy krzyża. Poprzez instytucję pólbraci mogli Krzyżacy wciągać grupy możnych o większym znaczeniu politycznym, oddziaływać na nich i kształtować wygodne dla zakonu poglądy.

Pierwszy ścisły regulamin organizacji zbrojnej Krzyżaków pojawił się już w Palestynie. Konkretnie i szczegółowo określał sposób zbierania się w regularnych szykach, utrzymywania ładu i porządku w czasie marszu, na postojach, a także sposób gromadzenia się w czasie zbiórki, tworzenia szyków i trzymania straży.

Dyscyplina była ostra. Rycerz krzyżacki miał pozostać w nieustannej gotowości bojowej, nie rozbierać się do snu, ani nawet obuwia nie zdejmować. Jedzenie przewidziane było dwa razy dziennie. Natomiast w dni postne, w które obfitowało całe średniowiecze, jadać należało jedynie raz dziennie.

Aby utrzymać dyscyplinę wśród zabijaków, obieżyświatów i wagabundów, częstokroć wywodzących się z warcholskich rodzin feudalnych lub przestępców uciekających przed sprawiedliwością, przepisy musiały być surowe. Obowiązywały więc kary cielesne w różnym natężeniu. Znaczną karę stanowiło także pozbawienie rycerza zakonnego prawa do noszenia płaszcza. Ukarany rycerz równocześnie zmuszony był do pracy fizycznej wraz z jeńcami.

Za najcięższą karę uznawano wypędzenie z domu zakonnego. Nie zwalniało ono bynajmniej od złożonych ślubów, niemniej jednak wyłączało ukaranego Krzyżaka ze społeczności zakonnej, pozbawiając go wszelkich praw, z których dotąd obficie korzystał. Taką

najcięższą karę ponosił rycerz zakonny za szczególnie ciężkie przewinienia, jak: ucieczka z pola walki, odstępowanie od religii, handel godnościami i urzędami w państwie zakonnym. Wykaz ten nieźle obrazuje podstawowe, jak widać i nierzadko spotykane przestępstwa wśród braci zakonnej. Osobną karę - przymusowe zdjęcie płaszcza rycerskiego na przeciąg roku - stosowano za celowe zniszczenie dokumentów zakonnych.

Surowa dyscyplina była szczególnie przestrzegana podczas wojny. W polu, w czasie wyprawy krzyżowej, chłostę otrzymywał rycerz zakonny w namiocie wielkiego mistrza. W trakcie wymierzania kary zabierano na pewien czas jego wierzchowca wraz z rzędem, a także zbroję. Mogły one przejść w ręce innego rycerza.

Przepisy regulaminowe przewidywały szczegółowo szyk marszowy kolumny wojsk krzyżackich, tryb stawiania na postoju, wreszcie zachowanie i postępowanie w obozie i w boju. Podczas przemarszu nie wolno było np. samowolnie zatrzymywać się i poić konia. Rozkaz taki mógł wydać jedynie chorąży. Kolumna marszowa Krzyżaków miała szyk trójkowy. Obok rycerza zakonnego jechał jego giermek i prowadził konia bojowego rycerza.

W czasie drogi koń bojowy rycerza dźwigał jego zbroję i część oporządzenia, Krzyżak zaś jechał na podjezdku. Przed bitwą, przywdziawszy zbroję, przesiadał się na konia bojowego. Pachołkowie odprowadzali podjezdki swych rycerzy do taborów, gdzie pozostawali z nimi pod dowództwem jednego z braci służebnych.

Konie bojowe Krzyżaków szczególnie od schyłku XIII wieku wyróżniały się wzrostem, siłą i masywnością budowy. Było to niezbędne, aby zwierzę mogło unieść rosnącego rycerza wraz ze zbroją, hełmem i orężem, rzędem końskim oraz ladrami, czyli zbroją dla konia.

Długowłose, kosmate koniki litewskie, używane także przez plemiona pruskie czy jaćwieskie, wywodziły się w dużej mierze z półdzikich koni leśnych - tarpanów. Ten kontrast szczególnie wyraźnie rzucił się w oczy w relacjach o bitwie grunwaldzkiej. Mimo ustępowania w bezpośredniej walce koniom krzyżackim drobne koniki ludności bałtyckiej odznaczały się ogromnym walorem - wytrzymałością i odpornością na trudy marszu i biwaku. Szczególnie nadawały się do walk podjazdowych, leśnych, do pokonywania dużych odległości.

W pierwszej ćwierci XIII wieku, a więc w czasie gdy na ziemiach polskich pojawiają się Krzyżacy, podstawową ochroną w boju dla każdego rycerza była kolczuga. Jest to rodzaj koszulki żelaznej, wykonanej z tysięcy pierścieni metalowych wzajemnie się spinających, a ułożonych w długie rzędy. Od poprzednio używanych w wieku XII pancerzy skórzanych pokrytych łuskami metalowymi była o wiele lżejsza, poręczniejsza i znacznie bardziej misterna. Kolczuga pokrywała cały tułów i ręce rycerza. W Polsce kolczuga dwuczęściowa pojawiła się pod wpływem niemieckim na Śląsku, gdzie zaczęto ją używać za czasów Henryka Pobożnego. Zachowała się pieczęć tego księcia z 1228 roku przedstawiająca taką kolczugę.

Kolczugi stosowano powszechnie na ziemiach polskich, a także u Krzyżaków, aż po wiek XIV, udoskonalając jedynie w pewnych szczegółach. Zaczęto więc nosić rękawice kolcze, a od XIV wieku żelazne ochraniacze na przedramionach i goleniach. Od wieku XIV kolczuga ustępować zaczęła nowemu rodzajowi zbroi łuskowej według wzorów tureckich. Zbroję taką wkładali rycerze na kolczugę i na tunikę, zawieszając ją na ramionach przy pomocy rzemieni.

Koniecznym uzupełnieniem kolczugi była tzw. tunika rycerska - rodzaj narzutki bez rękawów z cienkiej i powiewnej materii, jedynie z otworami na głowę i ramiona. Tunikę noszono z reguły na wierzchu, na kolczudze, przewiązując ją w pasie. Wykonywano ją z cienkiej, drogocennej materii wełnianej lub jedwabnej.

Ciężka żelazna zbroja, przejęta z Europy zachodniej, składała się z blach żelaznych: kirysu na tułów, naramienników i nałokcic i rękawic, od dołu zaś nagołenników, nakolenników i trzewików żelaznych. Uzupełnieniem osłony była krótka kolczuga wystająca spod przedniej części kirysu. Na zbroję rycerz zarzucał płaszcz spięty na piersiach kłamrą lub rzemieniem. Był on długi, ale pokrywał jedynie ramiona i plecy, z przodu zaś był szeroko otwarty. U Krzyżaków - jak wiadomo - był to płaszcz białyznaczony czarnym krzyżem. Chronił od deszczu i zimna, ponieważ szyto go zazwyczaj z grubego sukna.

Głowę rycerza chronił hełm żelazny, kilkuczęściowy, nitowany na spojeniach. Tak było w wieku XII.

W momencie przybycia Krzyżaków kolczy kaptur chroniący głowę w czasie bitwy wychodził już z użycia. Od połowy XIII wieku zaczęto nosić hełmy nowego kształtu, tzw. garnkowe (*Topfhelm* lub *Kubelhelm*). Hełm ten miał kształt cylindryczny. Osłaniał głowę wraz z twarzą, mając jedynie podłużne otwory na oczy. Do hełmu przyczepiona była kolcza osłona szyi i karku. Płaskie, garnkowe hełmy były wytworem mody niemieckiej. W Polsce rozpowszechniają się w połowie XIII wieku na Śląsku, ale także na Kujawach i Pomorzu.

Przed ciosami osłaniano się tarczą zwaną szczytem. Początkowo raczej wydłużone, przez wiek XIV tarcze rycerskie zmniejszają swoje kształty, zyskując na poręczności. Ważnym elementem stroju rycerskiego, raczej ozdobnym, były metalowe pasy. Noszony na wierzchu zbroi nie służył już pas do podtrzymywania ubioru, a jedynie do zawieszania na nim krótkiej broni.

Podstawową bronią zaczepną rycerza był miecz, włócznia i sztylet. Miecze były obosieczne, zakończone sztychem. Na powierzchni głównej przebiegały rowki, czyli zboczka, do spływania krwi przeciwnika. W XIV i XV wieku rycerze zachodnioeuropejscy za broń niegodną rycerza uznawali stosowane dawniej topory, czekany i obuchy.

Broń oddziałów pomocniczych i knechtów była w ogóle mniej okazała. Ważną rolę odgrywali łucznicy i w coraz większym stopniu, mimo zakazów kościelnych, także kusznicy. Sobór laterański, który w roku 1139 zakazał używania kuszy w walkach między chrze-

ścijanami, pozwalał ją stosować do walk z poganami. Kusza była bronią dalekosiężną i odznaczała się wielką siłą przebijania, wobec której prawie żadna ówczesna zbroja ani kolczuga nie stanowiły dostatecznej osłony.

Na zakończenie dodać wypadnie słów parę o uzupełniającym, ale przecież niezbędnym wyposażeniu jeździeckim rycerza, nazywanym ogólnie rzędem końskim. Były to: uździenica, rzemienie przytwierdzające całość oporządzenia do konia, siodło z popręgami i zespół blach żelaznych osłaniających tułów i kłęby wierzchowca (tzw. *ladry*). Uzupełnieniem rzędu były ostrogi rycerskie. Jak wiadomo, z ostrogami wiązały się osobne obrzędy.

Gdy nadszedł czas bitwy, na znak dany przez chorążych rycerze zakonnici stawali obok siebie w szyku zwartym, ramię przy ramieniu. Tym różnili się od wszystkich ówczesnych wojsk feudalnych, gdzie rycerstwo stawało luźno. Stosując ten sposób walki, górowali oni zarówno nad niesfornym rycerstwem feudalnym, jak i nad ludnością pruską, której główną siłą bojową była jazda złożona z poszczególnych możnych plemiennych. Trwały i zwarty szyk rycerstwa krzyżackiego, duże i silne konie, mocne opancerzenie i karność w bitwie dawały im wyraźną przewagę nawet nad liczniejszymi oddziałami pogańskimi.

Gdy rozbijano obóz, na początku rozstawiano namiot na kaplicę polową oraz drugi - dla kapelanów zakonnych. Dokoła nich można było dopiero ustawiać poszczególne namioty rycerzy. Z obozu nie wolno było oddalać się więcej niż na jedno stajanie (około kilo-

metra) i zasięg wzroku strażników. W obozie krzyżackim w czasie wyprawy wojennej nie było wspólnej kuchni. Każdemu rycerzowi pożywienie przyrządzał jego własny giermek. Za wojskiem podążały tabory z zapasami, żywnością, paszą dla koni, potrzebnym sprzętem wojennym i zapasowym oporządzeniem. Na tyłach jechali także kowale i płatnerze.

Krzyżacy zdecydowanie górowali sztuką wojenną nad plemionami bałtyckimi. Z południa Europy i z Palestyny przynieśli sztukę wojenną w zasadzie zachodnioeuropejską i prastare tradycje bizantyjskie. Umieli prowadzić walki z udziałem większych mas rycerstwa. Masy te stanowili napływający nieustannie wciąż nowi rycerze z Niemiec, oni też stawali się pierwszymi osadnikami zdobytych ziem. Sami bracia zakonnicy byli raczej organizatorami poszczególnych walk i poczynań dyplomatycznych.

Oddziały rycerzy i knechtów stanowiły istotny trzon wojsk zdobywczych, niemniej jednak rzadko stały osamotnione do boju. W porównaniu zresztą z wojskami biorącymi udział w poszczególnych wyprawach na Prusów czy Żmudzinów, nie były one liczne. Jeszcze na schyłku XIII wieku zakonnicy powoływali pod broń pospolite ruszenie z ludów uprzednio podbitych.

Z doświadczeń uzyskanych nad Morzem Śródziemnym i później na Węgrzech, gdzie zakonnicy prowadzili spław soli na rzekach, wynieśli umiejętność posługiwania się drogami wodnymi. Właśnie drogom wodnym i portom poświęcali oni Szczególnie wiele

uwagi. Najwcześniejsze osadnictwo niemieckie, wy-
spowo pojawiające się na pograniczu Ziemi Chełmiń-
skiej, gdzie pierwsi sięgali swymi sadybami pogańscy
Pomezanowie, opanowuje prawy brzeg Wisły, by
z czasem, w miarę posuwania się podbojów krzyżac-
kich, ogarnąć w pierwszym rzędzie wybrzeża Bałtyku.
Następnie posuwano się wzdłuż Bałtyku, a później do-
piero w głąb kraju - w górę większych rzek. Gdy tylko
pokonano ludność miejscową, natychmiast pospiesznie
wznoszono umocnienia, z czasem zamieniane w wa-
rowne, murowane zamki.

System osadnictwa grodowego Krzyżaków pełnił
wielorakie funkcje. Utrwalał nie tylko zdobycze teryto-
rialne, lecz sprawował ważną rolę w dziale gospodarki
i administracji. Grody, których liczba wzrastała nie-
ustannie na granicach władztwa zakonnego, stanowiły
pas obrony przeciw wszelkim kontrakcjom plemion
jeszcze niepodległych, a także chroniły nowe osadnic-
two krzyżackie zarówno przed niebezpieczeństwem na-
jazu zewnętrznego, jak i buntami ujarzmionej ludności
pruskiej. Zamki budowano w odległości umożliwiającej
sygnalizację świetlną (ok. 15 km).

Ponadto nie zapominajmy, że grody te stanowiły
bazy wypadowe do kolejnych najazdów.

Wznoszone zamki miały kształt regularnego kwa-
dratu z wewnętrznym dziedzińcem i wieżami umiesz-
czonymi w narożach. Był to typ zamku normańsko-
sycylijskiego. Jego rozwinięty wzorzec można śledzić
we wcześnie wzniesionym zamku w Bałdze na wybrze-
żu Bałtyku, a także później w Radzynie, Działdowie,

Fromborku i Prabutach. Szereg zamków krzyżackich, choćby np. Reszel, Pasłek, Świecie czy Olsztyn, ma bardzo podobny charakter, wzbogacony jedynie potężną wieżą obronną.

Nigdy jednak Krzyżacy nie stosowali schematycznie swego wzoru. Czworokątne bloki zamków wznoszą się niemal z reguły na terenie równinnym. Gdy teren był bardziej urozmaicony, wznoszono budowle obronne dostosowane do warunków.

Do zamku głównego przybudowywano podzamcze, gdzie znajdowały się pomieszczenia gospodarcze - stajnie, chlewy, magazyny, słodownie, a także młyny wodne. Podzamcze umocnione było osobnymi murami, a wjazdu broniła brama, z reguły kilkukondygnacyjna. Jeśli zamek był mniejszy, o znaczeniu bardziej prowincjonalnym - rezydencja zakonnego wójta lub prokuratora - składał się wówczas z jednego masywnego budynku, stanowiącego równocześnie bok kwadratowego systemu obronnego. Z pozostałych trzech stron dziedziniec otaczały wtedy mury.

W zamku zakonnym znajdowała się kaplica, a także refektarz służący za jadalnię dla zakonników. Oba te pomieszczenia lokowano z reguły na pierwszym piętrze budynku. W stolicy państwa krzyżackiego - w potężnym zamku malborskim - wzniesiono kapitułarz, gdzie odbywały się zgromadzenia kapituły (zgromadzenie wyższych dostojników) krzyżackiej. Obok refektarza znajdowało się mieszkanie komtura i sypialnie braci.

Ponad stropem kaplicy, refektarza, a także dormitorium, czyli sypialni zakonników, w każdym zamku

krzyżackim były spichrze i pomieszczenia magazynowe. Obronny ganek przebiegał tuż pod krokwiami na samym szczycie budynku. Strzelnice z ganku dawały możliwość największego zasięgu ostrzału z broni dalekosiężnej, ułatwiając obronę.

Łatwo pojąć, że sytuacja szturmujących była wobec ówczesnego stanu techniki wojennej szczególnie trudna. Zamki, budowane na wyniosłościach lub podmokłych terenach nadrzecznych, nie dopuszczały szturmujących na bliższą odległość. Fosy utrudniały dostęp bezpośrednio pod mury.

Na parterze budynku zamkowego i wszystkich jego skrzydeł umieszczano sprzęt gospodarczy i obronny. Tutaj znajdowały się także warsztaty płatnerskie i ry-marskie, mieszkali rzemieślnicy, służba i knechci. W podziemiach zamków budowano obszerne, o kamiennych sklepieniach, piwnice i lochy, przeznaczone na więzienia.

Wieżienia przeznaczano dla ludzi świeckich, zakonnicy bowiem nie byli karani więzieniem. Jeńcy wojenni pochwyceni na wyprawach, jeśli darowano im życie, zmuszani byli do pracy niewolniczej w gospodarstwach zakonnych i największych zamkach, a szczególnie w Malborku. Zamek w Barcianach, zbudowany w połowie XIV wieku, miał specjalne pomieszczenia więzienne o wielu celach. Jedne z nich, z małutkimi okienkami u stropu, mieściły się przy fosie, inne były zupełnymi ciemnicami. Dla jakiegoś rodzaju przestępców, którzy wymagali nieustannego nadzoru straży,

przewidziano w podziemnym korytarzu niewielkie łąwy kamienne poumieszczane w ciasnych niszach.

Pod wieżą zamkową ulokowano specjalną izbę tortur. Ponad nią, w tejże samej sześciobocznej wieży zamku barciańskiego, znajdowała się sala sądowa. Wchodziło się do niej z przylegającej kaplicy. Inne drzwi z sali sądowej wiodły do głęboko wydrążonej studni - miejsca straceń. W oślizłe ściany studzienne wmurowane były żelazne sztaby. Wyrok wykonywano zapewne przez powieszenie, strącając związanego skazańca w głąb studni.

Oczywiście i w zamku malborskim znajdowało się więzienie, dziś jednak niezachowane. W XIV wieku wybudowano specjalną wieżę więzienną, zwaną Ciemnicą. Skazańców i przestępców wobec zakonu torturowano w specjalnym pomieszczeniu Wysokiego Zamku, które zwało się Męczennicą.

Najbardziej reprezentacyjnym przykładem obronnego budownictwa Krzyżaków jest oczywiście zamek malborski. Wielkość, znaczenie, historia i rola, jaką odgrywał w państwie zakonnym, tworzą z niego rodzaj symbolu. Ażeby zrozumieć ówczesną rzeczywistość, dzień codzienny białych braci i szarych ludzi z zakonnego państwa, należy raczej skierować wzrok ku innym zamkom i miastom, rozsianym regularną siecią w całych Prusach. Wybierzmy kilka przykładów.

Podobnie jak we wszystkich średniowiecznych miastach początkowo jedynymi budowlami kamiennymi były w Prusach budowle sakralne i mury obronne. Do najstarszych miast na Pomorzu należy Tczew.

Wspomniany już w 1198 r., otrzymał od księcia Sambora w 1260 r. prawo miejskie. W 1266 r. na krótko opanowali miasto i zamek Krzyżacy, po czym wrócił tu prawowity władca pomorski Mszczuj, czyli Mestwin II.

Kiedy Krzyżacy opanowali Gdańsk i całe Pomorze Wschodnie, miasto i zamek tczewski broniły się zaciekle. Widząc przegraną, obrońcy podpalili miasto. W ręce zakonu dostały się jedynie zgliszcza. Krzyżacy wybudowali nowy zamek, stanowiący odtąd rezydencję tczewskiego wójta zakonnego. Zamek, którego budowę rozpoczęto w 1308 r., położony był w północnej części rynku. Bardziej na północ wznosi się dotąd potężny masyw fary miejskiej. Miasto otoczone było murami i basztami obronnymi.

W sąsiednim Lubiszewie zamek znajdował się w rękach zakonu joannitów. Pierwotny gród pomorski, siedziba kasztelanów, dostał się joannitom mocą nadania księcia Grzymisława w ostatnich latach XII wieku. Rosnący w potęgę Krzyżacy wykupili dobra joannitów wraz z zamkiem dokładnie w 200 lat po ich sprowadzeniu na ziemię pomorską. Zamek lubiszewski, zagrażający w razie niepowodzeń militarnych lub zaburzeń wewnętrznych Tczewowi, został przez Krzyżaków rozebrany.

Za typowy dla budownictwa obronnego zakonu uznać można zamek nidzicki nad rzeką Nidą. O ile Tczew ustanowił przykład miasta wyrosłego na dużo starszym osadnictwie słowiańskim, zamek i miasto Nidzicę uznać można za organizm osadniczy powołany do życia przez Krzyżaków. Po pierwotnych mieszkań-

cach tych ziem osada odziedziczyła jedynie nazwę, a i to tylko pośrednio - poprzez nazwę płynącej tędy niewielkiej rzeki Nidy. Jeżeli nawet istniało jakiegokolwiek osadnictwo staropruskie, zajmowało ono zapewne wyłącznie wzgórze, na którym ulokował się około 1381 r. potężny zamek zakonny, na zlecenie i pod dozorem wielkiego mistrza Winrycha von Kniprode. Na bagnistej równinie u stóp wzgórza zamkowego stało miasto.

Miasto i zamek stanowiły dwa odrębne systemy obronne: zdobycie jednego nie przesądzało w niczym o losach drugiego. W murach obronnych były jedynie trzy bramy wjazdowe. Brama od południa broniona była kwadratowym blokhauzem, znajdującym się już poza fosą i pełniącym funkcję barbakanu. System obronny narożnika południowo-wschodniego i bramy wjazdowej wzmocniony był włączeniem długiego budynku zwanego Klasztorkiem. Jest to zachowany do dziś gotycki budynek obronny. Pierwotnie wschodnia jego część pełniła rolę baszty narożnej. Od strony zamku i całego boku wschodniego, gdzie teren był bardziej dostępny, mury wzniesiono podwójne.

Pośrodku murów wschodnich, przez fosę, prowadziło jedyne przejście na zamek. Było ono bronione specjalną okrągłą wieżą. W linii prostej za przejściem i wieżą znajdowały się po obu stronach rynku ulice umożliwiające z narożnej baszty zamkowej wgląd i kontrolę aż po zachodnie mury miejskie i umieszczono tam zapewne celowo kościół parafialny. Kościół ten włączony był ściśle w system obronny miasta. Od za-

chodu stanowił przedłużenie murów obronnych. Z jego gotyckich okien razić było można zbliżających się wrogów równie dobrze, jak z krużganków przyczepionych do murów miejskich. O charakterze obronnym tego budynku świadczy również fakt rzadko spotykany w budownictwie gotyckim - usytuowanie go z północy na południe, a nie - jak to zwykle stosowano - ze wschodu na zachód.

Zamek nidzicki wymagałby osobnego omówienia, dość jednak wspomnieć, że przedstawia sobą rozwinięty typ budownictwa zakonnego.

Ukształtowany w innych warunkach system kultury społecznej i materialnej, siłą narzucony dużo prymitywniejszemu społeczeństwu, powodował dotkliwy ucisk socjalny, gospodarczy i narodowościowy. Dobitym wyrazem ciężkiego brzemienia, pod jakim żyli poddani państwa zakonnego, były zamki i klasztory obronne, których zakon wzniósł na niedużym przecięż terenie swego państwa ponad 120. Kunszt budownictwa wojskowego Krzyżaków był zadziwiający.

6. Państwo białych płaszczy

Zakon niemiecki ukształtował się właściwie w momencie, gdy sama idea zakonów rycerskich zaczęła się przeżywać. Początek dany pod murami Akki w postaci niedużego szpitala dla pielgrzymów i krzyżowców niemieckich przybrał z czasem formę potężnego państwa feudalnego na terenie Prus nadbałtyckich. Rycerstwo, używane do podbojów i ponoszące w nich największe straty, rekrutowało się z Zachodu - głównie z Niemiec, choć szeregi walczących zasilały również i pozostałe społeczeństwa feudalne zachodniej Europy. Byli to zarówno ludzie prości, jak i członkowie elity feudalnej, nie zawsze kierowani li tylko żądzą niebezpiecznej przygody i okazji do łupieży. Niektórzy pragnęli tu realizować obowiązujące wówczas ideały rycerskie i religijne.

O wkładzie rycerstwa zachodniemieckiego w dzieło podboju Prus sądzić można jedynie z nielicznych wzmianek. Stosunki Anglii z zakonem początkami swymi sięgają chyba jeszcze okresu wspólnych walk w Palestynie. Dokument króla Henryka III, wystawiony 24 kwietnia 1235 r., potwierdza darowiznę 40 marek, płatną co roku na święta wielkanocne aż do chwili, póki władca angielski nie nada zakonowi ziem o tejże wartości.

Idea świętej wojny przeciw „pruskim Saracenom” - jak nazywano lud bałtycki - silnie oddziaływała na rycerstwo angielskie. Wzięło ono liczny udział w pierwszej krucjacie pod wodzą swego ziomka Henryka

z Derby. Jest także wzmianka z roku 1329, kiedy to widzimy rycerzy angielskich w oddziałach króla Czech Jana podczas jego wyprawy do Prus.

Potem następuje pewna przerwa w napływie Anglików do Prus, która pokrywa się z okresem wojny stu-letniej. I tak w październiku 1347 r., kiedy to król Edward III na wiadomość, że grupa rycerzy wybiera się do Prus, nakazał zatrzymać ich tuż przed zaokrętowaniem w porcie. Niemniej wiadomo, że w wyprawie krzyżackiej na Litwę w styczniu 1348 r. brali udział również Anglicy.

Dwukroć, a mianowicie w latach 1352 i 1353, wyprawiał się do Prus Henryk z Lancaster. W pierwszej wyprawie dotarł co prawda aż do Szczecina, gdzie zatrzymany został wiadomością o zawarciu pokoju z Litwinami. W toku przygotowań drugiej, w Westfalii, gdy mu wytłumaczono, że pod mianem pogan rozumiano nie tyle Litwinów, co Polaków, oświadczył, że nie weźmie udziału w żadnej walce z Polską.

W połowie XIV wieku na usługach Krzyżaków pozostawał Tomasz Ufford, dobrze znany w Prusach. Pochodził on zapewne z rodu, który wydał także hrabiów z Suffolku. Tomasz walczył z wojskami polskimi pod Płowcami, a potem jeszcze w 1348 i 1362 r. brał udział w wyprawach krzyżackich. Wreszcie w 1365 r. wraz z grupą innych Anglików raz jeszcze znalazł się na ziemi pruskiej. Dowódcą owej angielskiej wyprawy 1365 roku był Beauchamp, hrabia Warwick. Miał on przywieźć do Londynu syna króla Litwy, któremu na chrzcie w Anglii dano nawet imię Tomasz.

Kroniki wspominają zresztą o wielu wyprawach rycerzy angielskich do Prus. W 1362 r. Geoffrey z rodu Scrope of Masham ze znaczną grupą towarzyszy brał udział w oblężeniu zamku Piskre na Litwie. Tam też, w momencie gdy oblegające zamek wojska krzyżackie darły się po drabinach na mury, Geoffrey poległ. Towarzysze zawieźli zwłoki 20-letniego rycerza do Królewca i złożyli je w krypcie katedralnej. Na płycie nagrobnej giermek Scropego wyrzeźbił jego podobiznę.

Szczególnie wspomagali zakon Anglicy w latach 1367 i 1368. Znany jako mężny wojownik hrabia Derby Henryk, syn księcia Lancaster, zebrał przeszło 300 ludzi. Z Bostonu wyruszyły dwa duże okręty, które 10 sierpnia 1390 r. przybyły do portu gdańskiego. Ponieważ wielki marszałek zakonny Rabe wyruszył już na Litwę, Henryk pociągnął w ślad za nim.

Tym razem celem było Wilno. Wkrótce drewniane umocnienia niższego grodu zostały zdobyte. Murowany jednak zamek na górze bronił się nadal. Jego dowódca, Klemens z Moskorzewa, przez 5 tygodni odpierał zacięte szturmy Krzyżaków i ich sojuszników. Gdy w obozie oblegających wybuchła zaraza, napastnicy musieli odstąpić.

Henryk hrabia Derby raz jeszcze przybył w 1392 r. Ta jego wyprawa nie była jednak udana. Ponieważ korsarze angielscy napadali na kupców gdańskich, ci zwrócili się do Henryka ze skargą. Gdy jeden z nich, Klaus Makenhagen, zjawił się przed Henrykiem i wszczął z nim sprzeczkę, Anglicy pobili go i uwięzili. Ponieważ miał on listy polecające od samego wielkiego

mistrza Wallenroda, uznano to za obrazę zakonu. Był to - jak się zdaje - początek końca dotychczasowych przyjaznych kontaktów angielsko-krzyżackich. Zakon, wzrósłszy w potęgę, przestał się liczyć z dotychczasowymi swymi angielskimi sojusznikami.

Wśród różnego rodzaju zatargów znalazła się sprawa sztandaru świętego Jerzego. Ten patron rycerstwa uważany był przez Anglików za wyjątkowego opiekuna. Z tego też względu domagali się prawa do noszenia sztandaru podczas walki, co powodowało protesty rycerstwa krzyżackiego. Do szczególnie gorszących zajść doszło w 1364 r. Oto w czasie marszu na Grodno za zgodą dowództwa krzyżackiego Anglicy nieśli ten sztandar. Ale pochodzący z Inflant hrabia Haunau wydarł go im siłą. Utrzymywał, że jedynie rycerz niemiecki ma prawo do tego zaszczytu.

Wzrost liczby rycerstwa zakonnego, a także oddziałów służby i knechtów, uniezależniając z wolna Krzyżaków od pomocy z zewnątrz, wymagał jednak odpowiedniej organizacji i określonych rygorów. I rzeczywiście - organizacja i administracja krzyżacka spełniały postawione przed nimi zadanie.

Co więc można powiedzieć o strukturze zakonu?

Zakon składał się z trzech rodzajów członków: rycerzy, księży i braci służebnych. Hierarchia społeczeństwa feudalnego występowała tutaj w pełni. Kandydat na mnicha musiał oprócz odpowiednich walorów fizycznych, pochodzenia społecznego, przejść stosowne przygotowanie zakonne, czyli nowicjat. Rycerzom krzyżackim nie trzeba było posiadać umiejętności czy-

tania i pisania. Kto chciał się tego nauczyć, musiał uzyskać specjalną dyspensę. Stąd nic dziwnego, że niejednen z wielkich mistrzów w pierwszych wiekach istnienia tej instytucji pozostał niepiśmienny.

Wśród pospolitego rycerstwa krzyżackiego panowała powszechnie ciemnota. Gdy dodamy, że w 1258 r. papież Aleksander IV, wobec strat, jakie ponieśli wówczas Krzyżacy w walkach z Prusami, zwolnił ich od półrocznego nowicjatu, to zrozumiałe, że ogólny poziom moralny zakonników musiał się obniżyć. Ideały religijne i moralne w łonie zakonu krzyżackiego zastąpione zostały przez regulaminy wojskowe, rygory zaś klasztorne przez zwyczaje koszarowe. Mnisi–rycerze zmienili się w bezlitosnych i bezwzględnych żołdaków.

Druga kategoria zakonna - księża - stanowić miała wedle zasad jedną trzecią ogółu członków. Każda komtura miała mieć 6 księży na 12 rycerzy, reguła jednak była tak sformułowana, że można było ją odpowiednio do potrzeb nagiąć. Do księży częstokroć zaliczano kleryków czy uczniów szkolnych spełniających drobne posługi kościelne. W ten sposób w poszczególnych konwentach zdarzało się 2 czy 3 księży, choć ich oficjalna liczba wynosić miała 6. Wpływ księży był tutaj niewielki, a w ciągłych walkach z poganami decydujące słowo mieli zawsze zbrojni rycerze.

Trzecią wreszcie grupę Krzyżaków stanowili bracia służebni. Pochodzili oni z nieszlachty, jako najemni wojownicy po złożeniu ślubów otrzymywali szare płaszcze znaczone połową krzyża. W wojsku byli podoficerami, w zamkach zarządzali stajniami i kuźniami.

Istniała też instytucja półbraci, która jednak z biegiem czasu scalała się z grupą braci służebnych.

Zwierzchnictwo w zakonie spoczywało w rękach wybieranego dożywotnio wielkiego mistrza. Władza jego dorównywała niemal królewskiej, ograniczona jedynie konwentem stolicy zakonnej i kapitułą generalną.

Wybór mistrza następował podczas uroczystych posiedzeń. Przewodniczącym zgromadzenia był zawsze zastępca uprzedniego elekta. Sam nie brał udziału w głosowaniu, pełniąc jak gdyby rolę regenta. Ograniczał się do wskazania pierwszego wyborcy, który wyznaczał drugiego, by razem dokooptować następnych 11. W tej trzynastce winno być 8 rycerzy, 4 księży i 1 brat służebny, każdy z nich z innej strony państwa. Jeśli kandydatem na wielkiego mistrza był jeden z elektorów, trzeba było na jego miejsce powołać innego. Po ogłoszeniu wyniku składano już tylko przysięgę na wierność nowemu mistrzowi.

Przy ogromnych przywilejach władzę mistrza ograniczały w pewnym sensie drobne, ale szczegółowo sprecyzowane zakazy. 400 sztuk *bizantynów* - tak nazywano złote monety wschodniego cesarstwa - była to suma ustalona jeszcze w Palestynie, jaką mógł mistrz dysponować samowolnie, bez wiedzy kapituły generalnej. Zgoda kapituły wymagana była również przy obsadzie ważniejszych stanowisk.

Z biegiem czasu podzielono posiadłości zakonne na prowincje pod zarządem tzw. *landmistrzów*, to jest mistrzów krajowych. Pełnili oni funkcje terenowych gubernatorów poszczególnych ziem i podlegali władz

centralnej. W początkowym okresie znane było 7 prowincji zakonnych - być może była w tym pewna symbolika religijna. Były to: Apulia, Achaja, Armenia, Austria, Niemcy, Inflanty i Prusy. W toku ostatecznego rozwoju zostały się jedynie: Niemcy, Prusy i Inflanty.

Prowincje te obejmowały dobra zakonne rozproszone w poszczególnych częściach Europy. Z kolei każda prowincja dzieliła się na mniejsze okręgi, tzw. konwenty, z siedzibami w warownych klasztorach. Jednocześnie każdy z tych klasztorów był ośrodkiem administracyjnym zwanym *komturią*.

Najwyższym w zasadzie organem władzy była kapituła generalna. Co roku jesienią przeprowadzała ona rewizję wydatków oraz decydowała o zmianach na stanowiskach. Gdy w XV wieku poczęto zwoływać jedynie kapituły krajowe, stało się to zjawiskiem rozpoczynającym upadek kapituły generalnej. Kapituła generalna nie spełniała zadowalająco swej roli. Była to machina zbyt rozbudowana i mało operatywna. Zbierała się rzadko, podczas gdy sytuacje wymagały szybkiego działania. Z tego też względu w XIV wieku kształtuje się w krzyżackim państwie pruskim specjalna rada z najznacześniejszych dostojników. Byli to: komtur, wielki marszałek, skarbnik, wielki szatny, wielki szpitalnik oraz wielki szafarz. Jak widzimy, podział kompetencji na najwyższym szczeblu hierarchii zakonnej był, jeśli nie precyzyjny, to jednak wyjątkowo praktyczny. Fakt, że wszyscy wchodzący w skład rady urzędnicy przebywali z racji swych ogólnozakonnych funkcji na dworze wielkiego mistrza, pozawalał im w każdej

chwili szybko się zebrać. Kapituła generalna ograniczyła się do wyboru wielkiego mistrza.

Sprawujący naczelną władzę w zakonie wielki mistrz otoczony był przez tzw. kompanów, którzy byli stałymi świadkami wszelkich jego urzędowych poczynañ.

Początkowo władzę zwierzchnią w Prusach dzierżył jedynie mistrz prowincjonalny mający siedzibę w Elblągu. Reguła bowiem mnisza Krzyżaków zakazywała opuszczać wielkiemu mistrzowi Palestynę, a później Italię. Nie było tu także innych wysokich urzędników: podskarbiego, szpitalnika czy marszałka, gdyż ci przebywali wraz z mistrzem w Wenecji. Sytuacja zmieniła się w 1309 roku, gdy wielki mistrz przeniósł się do Malborka.

Stanowisko wielkiego marszałka to nie tylko godność, ale i ważny urząd. Był on bezpośrednim zastępcą wielkiego mistrza na wojnie, miał też swoją radę wojenną, w skład której wchodził: wicemarszałek, jeden zaufany rycerz, jeden brat służebny oraz chorąży. Wicemarszałek zarządzał stajnią i siodlarnią.

Przez lata swej działalności misyjnej i walki orężnej, drogą darów czy łupiestw, zakon zebrał znaczne zasoby kruszców, stanowiące skarbiec zakonny. Nagromadzone złoto nieraz dopomagało mu w przeprowadzeniu zamierzeń politycznych i militarnych. Wielkość skarbu i jego zasoby stanowiły zawsze ścisłą tajemnicę, której zdradzenie obwarowano najsroższymi karami.

Opiekę nad szkatułą zakonu sprawował do 1240 r. wielki komtur, potem skarbnik. Wielki komtur zaj-

mował się już tylko nadzorem służby w siedzibie wielkiego mistrza, czynił zakupy dla szpitala głównego, sprawował opiekę nad chorymi, a na wojnie dowodził taborami. Jednakże nieraz w nagłej potrzebie zastępował nawet wielkiego mistrza.

Skarb zakonu, księgi rachunkowe, wreszcie wydatki osobiste wielkiego mistrza - wszystko to wchodziło w zakres obowiązków skarbnika. Złoto i srebro składał w specjalnej komnacie i jedynie w obecności wielkiego mistrza i wielkiego komtura. Każdy z trzech wymienionych posiadał w swej pieczy klucz od jednego z trzech różnych zamków zamykających komorę. Wypłat dokonywano na polecenie tylko i wyłącznie wielkiego mistrza, wielkiego komtura i wielkiego marszałka zakonu.

Jeśli chodzi o sprawy pieniężne, największą swobodą cieszył się - o dziwo - wielki szpitalnik. Zarządzał on głównym szpitalem zakonu. Z kasy ogólnopaństwowej mógł pobierać dowolną ilość pieniędzy i nie wyliczał się z nich szczegółowo. Ciekawe, że nie podlegali mu ani tzw. prowizorzy szpitali prowincjonalnych mianowani przez komturów, ani nawet infirmeria wielkiego mistrza, która podlegała wielkiemu komturowi.

Była jeszcze w zakonie godność wielkiego szatnego. Jak wynika z nazwy, otaczał on pieczę magazyn odzieży zakonnej, czuwał, aby była taka właśnie, jak tego wymagała reguła. Zdziwić może w tak doskonałej pod względem funkcjonowania organizacji państwowej brak kanclerza zakonu. Istnieli zamiast niego tylko pi-

sarze mianowani przez wielkiego mistrza. Byli to z reguły duchowni - jego kapelani.

Władze zakonne starały się również włączyć w orbitę swych wpływów całą organizację kościelną na terenie Prus i Inflant. Podzielono Prusy na 4 diecezje kościelne: chełmińską, warmińską, pomezzańską i sambijską. Ale gdy Krzyżacy usiłowali włączyć kapituły biskupie w skład zakonu, udało się to tylko w diecezji chełmińskiej, pomezjańskiej i sambijskiej. Warmia zachowała samodzielność.

Przyjęcie reguły zakonnej przez kapituły diecezjalne pozwalało zakonowi mieszać się w sprawy wyboru biskupów i oddawało cały aparat administracji kościelnej na usługi Krzyżaków. Doskonale zdając sobie sprawę z roli, jaką odegrać może duchowieństwo świeckie dla umocnienia władzy zakonnej tam, gdzie to było potrzebne, zakon potrafił być hojny. O ile księża krzyżaccy otrzymywali bogate parafie i hojne nadania, o tyle inne zakony, jak cystersi, dominikanie i franciszkanie, były zaledwie tolerowane.

Jak już wspomniano uprzednio, konwent krzyżacki w myśl przepisów winien był liczyć co najmniej 12 rycerzy. Gdy liczba rycerzy nie była pełna, nie stanowili oni konwentu. Władzę sprawował wówczas nie komtur, lecz prokurator lub wójt, wyznaczony przez wielkiego mistrza z najbliższego konwentu. O ile pełny konwent był suwerennym tworem administracyjnym w dziedzinie finansowej i gospodarczej, to wójt zakonny musiał oddawać dochody do kasy ogólnej.

Jak z tego widać, wójtowie pełnili tylko funkcje niższych urzędników, komturowie zaś byli naczelnikami, a więc jak gdyby opatami klasztorów krzyżackich. Mianowany przez wielkiego mistrza komtur ściągał podatki z podległego sobie terenu, dowodził wojskiem i pełnił sądy nad mieszkańcami całej komturii. Zastępował go wicekomtur lub tzw. komtur domowy. Ze względu zresztą na szczupłość liczebną konwentu każdy z nich niemal miał jakąś funkcję: zarządzanie młynem, zbiór czynszów, gospodarka w lesie, połów ryb, hodowla i inne.

Potężne fundamenty społeczne kolonialnego w swej genezie państwa zakonnego były uformowane głównie z osadników niemieckich, którzy nawet w masie ludności rdzennej, a także polskiej w Ziemi Chełmińskiej i północnych Kujaw, potrafili utrzymać gmach państwowości krzyżackiej.

Podobnie jak osadników niemieckich zachęcano dogodnymi warunkami i przywilejami, także metody na większą skalę stosowano w samym sposobie podboju Prus. Gdy zawodził miecz, zdradą i przekupstwem można było dokonać jeszcze wiele. Wszystko zależało od konkretnej sytuacji. Nie tak łatwo poszło przecież ze wszystkimi. Litwa jako silne państwo skutecznie opierała się Krzyżakom, podczas gdy Inflanty, rozbite, wewnętrznie, stały się dość łatwym łupem zdobywców.

Już w roku 1239, jak świadczą zapiski kronikarskie, wielu warmińskich wielmożów poddało się najęźdźcom. Miało to ogromny wpływ na dalszy przebieg kampanii zdobywczych. Z biegiem czasu ukształtowała

się grupa społeczna Prusów współdziałająca z administracją zakonną, a nawet wojskiem krzyżackim. Wyższość kulturalna przybyszów mogła tu mieć siłę przyciągania, ale zasadniczym elementem były również korzyści. Jak wskazują rozliczne dokumenty, Prusowie owi otrzymywali z rąk zakonnych nie tylko dobra ziemskie, ale również zamieszkałą w nich ludność, w pełni wolną jeszcze w momencie podboju. Sposób był zaiste przemyślny: podbitą ludnością pruską nagradzano możnych Prusów za zdradę ojczyźnej ziemi.

Wraz z podbojem kształtuje się nowa struktura społeczna i narodowościowa. Z wolna giną i zacierają się dawne więzi terytorialne z doby plemiennnej. Biskupstwo, komturia, wójtostwo przeorganizowują zupełnie tradycyjne układy społeczne i polityczne, rozbijając dotychczasowe ośrodki osadnicze, kulturalne i kultowe. Po wsiach, dotąd pogańskich, wznosić zaczęto - może niezbyt liczne - drewniane kościoły i zmuszano ludność, aby je odwiedzała. Pod ciosem topora obcych przybyszów padały sędziwe drzewa świętych gajów. Czczone dotąd miejsca skrzętnie - choć bez naglącej potrzeby - wykorzystywano pod zasiewy i pastwiska. Tępiono skrupulatnie zwyczaje i obchody rolnicze, wszelkie najmniejsze przejawy swojskiej wiary pogańskiej.

Kultura staropruska mogła zachowywać swe pierwotne oblicze jedynie tam, gdzie trwała jeszcze jakaś grupa osadnicza złożona z samych Prusów. Byli to Prusowie mniej zamożni i ubodzy, rozproszeni w po-

szczególnych sadybach leśnych i w mniejszych osadach.

Kiedyś osobiście wolni, dziś stali się bezpośrednimi poddanymi zakonu. Według nowego prawa użytkowali jedynie ziemię, którą posiadali jeszcze niedawno jako prawni jej właściciele. Teraz, z łaski zdobywców, jedynie użytkownicy. Ta drobna własność pruska wywodzi się w prostej linii z pierwotnego osadnictwa doby plemiennej, organizującego się w tzw. pola, po prusku *lauks*, co w zniekształconej pisowni spotyka się w późniejszych nazwach niemieckich, np. *Grandelauke*, *Vomlauken*, *Tottauken*.

„Pole” obejmowało kilka gospodarstw. Nie można go jednak rozumieć jako współczesnej dobrze znanej wsi, ciągnącej się wzdłuż jakiejś drogi lub skupionej wokół placu z kościołem. Pole pruskie było obszarem grupującym zespół osadniczy o wspólnych interesach, wspólnych prawach i obowiązkach. W okolicy lesistej i rzadziej zamieszkałej w praktyce jedno pole mogło składać się z ludzi bliskich i spokrewnionych. Pierwotna zasada związków krwi odgrywała w dobie plemiennej niepoślednią rolę. Pozostałości tego stanu rzeczy utrzymują się w Prusach w zależności od okolicy. Jeszcze dwa wieki po podboju.

Pola leżące w dogodniejszych do uprawy miejscach nie stanowiły zrazu jednolitego działu uprawnego, tworząc szachownicę nie tylko własnościową, ale także topograficzną. Obok pola był las, za lasem łąka, przy łące znowu las czy zagajnik. Takie formy osadnicze nazywano w źródłach wsią pruską - *villa prutheni-*

calis. Obok takiej dość luźnej grupy gospodarstw wyróżniano jednak i wsie o zwartej zabudowie, zwane po prusku *caymis*. Składały się one często z rozdrobnionych gospodarstw jednego rodu.

Na terytoriach głębiej położonych Prusowie siedzieli w swych dawnych posiadłościach, zachowując pamięć o związkach rodowych. Osadnictwo forytowanych przez administrację krzyżacką wolnych przybyśzów spotykamy przede wszystkim w Pomezanii i na Ziemi Chełmińskiej, a także na wybrzeżach morskich, przedtem jedynie usianych pruskimi punktami obronnymi. Dla większego bezpieczeństwa zakładanych zamków krzyżackich, a także dla kontroli i osłony - napływających osadników grupowano przy większych ośrodkach administracyjno-wojskowych.

Wsie zakładane na prawie niemieckim czy - inaczej mówiąc - chełmińskim nie grupowały jednak wyłącznie Niemców. Często była tu właśnie ludność polska, zwłaszcza na Ziemi Chełmińskiej i Pomorzu Wschodnim. Określenie więc jest umowne i dotyczy nie tyle przemian narodowościowych, jakie zachodziły w osadnictwie wiejskim, ale głównie społeczno-gospodarczych. Zakładana od nowa wieś typu chełmińskiego występowała z reguły w łonie wielkiej własności ziemskiej, jaka zaczęła się wtedy wyłaniać w Prusach. Rozsadzała dotychczasowe stosunki plemienne i pozostawała na usługach nowej, feudalnej gospodarki krzyżackiej.

Zakładanie wsi na prawie chełmińskim przynosiło niewątpliwie zwiększenie intensywności gospodarki

i dochodów dla właścicieli. Dochody już w dokumentach lokacyjnych określano dokładnie, zarówno w pieniądzu, jak i w naturze. Na początkowy okres rozwoju nowych czy też przeorganizowanych osad dawano rolnikom pewne ulgi. Tzw. lata *wolnizny*, lata zwolnień od pełnego wymiaru opłat i powinności, świadczyć mogą zarówno o braku chętnych na osadników, jak i o potrzebie karczowania nowych terenów.

Osobną pozycję grupy ludności pruskiej zajmowali potomkowie możnych z doby plemiennej. Była to nieliczna warstwa wolnych osobiście Prusów, zamieniona w nowej strukturze społecznej w drobnych feudałów. Stanowili oni pomocnicze rycerstwo, potrzebne w nieustannych walkach krzyżackich, cenne szczególnie wobec znajomości języka, zwyczajów i sposobów walki podbitych pobratymców. Otrzymali oni około 20% nadań ziemi.

Stwierdzić trzeba jednak, że ta nieliczna grupa epigonów pruskich szybko uległa asymilacji, zmieniła się w rycerstwo niemieckie pochodzenia pruskiego. Świadczą o tym dowodnie nazwiska. Wśród właścicieli wielkich majątków spotykamy przede wszystkim Niemców.

Stosunki własnościowe, ilość rąk do pracy i odpowiednie narzędzia decydowały od dawna o sposobie prowadzenia gospodarki i jej wynikach. W wielkiej własności feudalnej gospodarstwo było lepiej zorganizowane, a praca pod nadzorem bardziej intensywna.

Takie prawidłowości stwierdzić można dość wcześnie także w Prusach krzyżackich. Feudałowie niemieccy i pruscy umieli skrzętnie wykorzystywać pracę

poddanych. Na sąsiednim Pomorzu wielka własność feudalna sięga początkami co najmniej wieku XII. Na Ziemi Chełmińskiej początki tego zjawiska stwierdzić można już za czasów działalności misyjnej Chrystiana.

Klasztor cystersów w Oliwie uzyskał od księcia pomorskiego wiele posiadłości, a wśród nich w 1229 r. całą Ziemię Gniewską. Ale już w 1282 musiał ją przekazać zakonowi krzyżackiemu. Cały ten kompleks ziem był od dawna doskonale zagospodarowany.

Gniew wraz z okolicą to pierwsze terytorium włączone do zakonu na lewym brzegu Wisły. Poczynania osadnicze podjęte tutaj przez zakon stanowiły w poważnym stopniu przykład wczesnej reorganizacji wielkiej własności. Drugim terenem podobnej akcji stała się uzyskana od księcia płockiego Wacława w 1305 r. i Ziemia Tymawska, gdzie Krzyżacy weszli w posiadanie 40 osad. Po zagarnięciu Pomorza Wschodniego zakon przejął bezprawnie całą własność książęcą. Pertraktacjami, wykupem i groźbą przejął też dotychczasowe ziemie pierwotnej misji Chrystianowej. W kilkadziesiąt lat później przestały też istnieć nad Wisłą komturie Joannitów, którzy sprzedali swoje posiadłości Krzyżakom.

Na ziemiach objętych przez zakon, szczególnie rzecz prosta w Prusach, ale także na Pomorzu Krzyżacy bardzo niechętnie odnosili się do jakiegokolwiek większej własności kościelnej. Wszelkiego rodzaju dewocyjne donacje i nadania skrzętnie i monopolistycznie gromadzili w swoich rękach. Istniejące na Pomorzu założenia klasztorne przez okres ich panowania nie po-

większyły praktycznie swoich posiadłości. Ich osadnictwo z reguły niemal opierało się na zasadach prawa polskiego. Tego rodzaju osady przeważały także w istniejącej nad dolną Wisłą drobnej własności ziemskiej.

Gospodarstwo wiejskie w wielkiej własności ziemskiej przyjmować poczęło formę tzw. folwarku. Folwarki wywodziły się właściwie od typu gospodarstw klasztornych zwanych *grangiami*. Spotykamy je w Europie zachodniej od wieku XII. Dobra klasztoru oliwskiego miały pod koniec XIII w. także kilka folwarków: w Oliwie, Barniewicach, Starzynie, Rumii i Radostowie. Prace fizyczne wykonywała grupa braci konwersów, najniższa w hierarchii zakonnej.

Lepiej przemyślana i zorganizowana praca to lepsze wyniki. Na roli panował system trójpolowy z zasiewem jarym, ozimym i trzecią częścią ziemi kolejno leżącej ugorem. Hodowanie w folwarkach większej ilości bydła umożliwiało nawożenie ziemi, a nie tylko spalanie pozostałego po zbiorach ścierniska. W orce stosowano koleśne pługi żelazne. Wiek XIV jednak był okresem dopiero początkowym rozwoju folwarku, chociaż na ziemiach pruskich zbrojnie zdobytych, gdzie dotychczasowe stosunki własnościowe najczęściej pomijano, sprawa tworzenia większych kompleksów gospodarczych w rękach zakonu była łatwiejsza i nieco wcześniejsza.

Poszczególne zespoły folwarków podlegały komturiom krzyżackim. Na kresach zachodnich państwa krzyżackiego zorganizowano komturie w Toruniu, Golubiu, Bierzgłowie, Radzynie, Brodnicy, Grudziądzu,

Pokrzywnie i Starogardzie. Teren Prus podzielono w ten sposób, że każdy miał odcinek wybrzeża morskiego, a na południu puszcę Pojezierza Mazurskiego. Były to komturie, idąc od zachodu: w Dzierzgoniu, Elblągu, Bałdze, Pokarminie i Królewcu.

Podział taki miał swoje gospodarcze uzasadnienie. Dostęp do morza równomiernie dzielił obowiązki obrony i kontroli wybrzeży, a także zapewniał połów różnorodnych ryb. Lesiste obszary na zapleczu umożliwiały nieustanne rozszerzanie terenów uprawnych i zagospodarowywanie nowych gruntów. Owocem intensywnej kolonizacji komturii dzierzgońskiej było zaludnienie ziemi pruskich Sasinów i zorganizowanie tam nowej komturii w Ostródzie. Z bogatej komturii królewieckiej wyrosły dwie inne - w Tylży i Ragnecie, na pograniczu z wciąż pogańską Żmudzią. Po zajęciu Pomorza podzielono je również na komturie.

Gospodarstwo komturii było samowystarczalne. Dochody z rolnictwa należały do konwentu. W puszcach pruskich uprawiano bartnictwo - miód pitny był ulubionym napojem staropruskim. Kiedy organizowano państwo krzyżackie, bartnikom nadawano specjalne pozwolenia na gospodarowanie w lesie. Stosunkowo wcześniej sprowadzono także polskich bartników z Mazowsza. W roku 1361 Krzyżacy osiedlili grupę polskich bartników w Szczytnie, zapewniając im różnorakie korzyści.

Do skarbu centralnego z rozporządzenia wielkiego mistrza komtur przekazywał ściśle określoną, aczkolwiek niezbyt wygórowaną w stosunku do dochodów

sumę. Jednostkami gospodarczymi niższego rzędu niż komturie i podporządkowanymi im były wójtostwa i prokuratorie dwojakiemu rodzaju - gospodarki rybnej i leśnej. Stojący na ich czele wójtowie i prokuratorzy mieli swe siedziby w niewielkich zameczkach i dworach.

Osobne miejsce w strukturze gospodarczej zakonu zajmowała komturia malborska. Miała ona ziemie rozrzucone w różnych zakątkach państwa zakonnego. Przysyłano tutaj opłaty z poszczególnych wójtostw, prokuratorii i komturii, opłaty za przywileje bartne i rybackie. Komturia centralna w Malborku skupiała bardzo różnorodne rodzaje dochodów, jakie potrafił sobie zapewnić zakon z rozległych terytoriów swego państwa, a także poza nimi. Znaczne bowiem sumy przynosiły mnichom opłaty z komturii rozmieszczonych w Europie zachodniej, a szczególnie na ziemiach niemieckich.

7. W kręgu murów miejskich

Tarcia wewnętrzne w ciągu wieku XII, najazdy tatarskie i klęski żywiołowe, które w XIII stuleciu nawiedziły dorzecze Wisły, przyczyniły się do spadku liczby ludności i zmniejszenia intensywności życia gospodarczego. W tej sytuacji sprowadzenie obcych kolonistów, przynoszących nowe wzory życia wczesnomiejskiego, stało się potrzebą. Aby spowodować napływ cennego elementu ludzkiego, należało zapewnić mu lepsze położenie prawne, rozliczne wolnizny i obniżone początkowo opłaty na rzecz księcia. Dochodziły do tego również przywileje samorządu wewnętrznego i sądowe. Przybysze w dużej części wywodzili się z Niemiec, stąd wszystkie te nowości nazywano osadnictwem na prawie niemieckim.

Ponieważ za najkorzystniejsze wzory prawa dla miast uchodziło prawo lubeckie i magdeburskie, często posługiwano się tymi wzorami. Większość miast przyjęła prawo magdeburskie, a tylko Chojnice, Elbląg, Frombork, Toruń, Braniewo i Hel wzięły prawo lubeckie za wzór, choć jedynie Elbląg, Braniewo i Frombork utrzymały je aż do końca XVIII wieku. Na ziemiach polskich miejskie prawa niemieckie zostały nieco przystosowane do sytuacji za pośrednictwem Chełmna - magdeburskie (prawo chełmińskie) i Środy Śląskiej z Halle (prawo średzkie).

Zakon wraz z sukcesami terytorialnymi przystąpił do szybkiej organizacji swych posiadłości: tam, gdzie nigdy dotąd nie widziano murów miejskich, pojawili

się pierwsi zasadzcy, tj. organizatorzy nowych ośrodków miejskich. By zapewnić sobie bezpieczeństwo i posłuszeństwo podbitych Prusów, obok warownych zamków wzniesiono miasta i osiedla obronne. Życie miejskie rozprzestrzeniało się na wschód znad doliny Wisły i Ziemi Chełmińskiej.

Ten szybki proces kolonizacji krzyżacko-niemieckiej szczególnie wyraźnie był widoczny w miastach. Wolnizny i przywileje stanowiły ważną siłę atrakcyjną dla napływających kolonistów. Ze względów politycznych, gospodarczych, a także dla opanowania ludności podbitej, wyrachowani mnisi osłabiali rozwój miast pruskich, chyba że przeważała w nich ludność niemiecka. Przykładem tego rodzaju polityki może być Ryga.

Zachowane dokumenty dostarczają jednak ciekawych informacji i szczegółów dotyczących składu ludnościowego. Wbrew przewidywaniom, w drugiej połowie XIV stulecia np. w Braniewie większość, bo prawie 70% mieszkańców miasta, stanowiła pruska ludność miejscowa. Niemiecki historyk T. Penners nawet w 1942 roku musiał przyznać, że Braniewo było więcej „miastem krajowym niżli hanzeatyckim”. W tymże Braniewie wielu Prusów zasiadało w radzie miejskiej.

Powstanie pruskie zniszczyło pierwotne założenia. Miejsce osad krzyżackich w części zajęły osady polskie. Po zwycięstwie zakonu rozpoczęto odbudowę osadnictwa. W 1270 r. powstaje Malbork i Prabuty, w 1287 Frombork, 10 lat później - Pasłek, w 1299 roku

osadzono Tolkmicko. Spalone w toku walk Królewiec i Braniewo uzyskały powtórna lokację. Po 1290 roku zakon wznowił akcję kolonizacyjną. W 1300 utworzono Melzak (Mehlsack - Pieniężno), w 1305 Iławę i Zalewo, w 1308 Lidzbark i Ornetę, w 1315 Świętomiejsce, 1334 Rastembork (Rastenburg - Kętrzyn), 1335 Liwski Młyn, w 1336 Reszel, Iławkę i Bartoszyce, w 1338 Jeziorany i w 1357 Sępopel.

Nazwy miejscowe dowodzą znacznej roli kolonizacji polskiej. Dowód tym ważniejszy zwłaszcza tam, gdzie milczą kroniki i dokumenty.

Wraz ze zdobyciem przez Krzyżaków Gdańska, a potem całego Pomorza, przed władzami zakonu stanął nowy problem: organizacji nowo zajętych ziem wedle własnych potrzeb. O ile jednak w Prusach sytuacja wymagała najczęściej wytyczenia miejsca i wzniesienia nowego miasta, o tyle za Wisłą ziemia była już gęsto zaludniona, miasta liczne, zorganizowane na odmiennych zasadach. To spowodowało dość ciekawy proceder: Krzyżacy mianowicie nadawali ponownie akt lokacyjny miastom, które go już miały, lub podnosili do rzędu miast znaczniejsze osady. W ciągu XIII stulecia utworzono cały szereg miast od Chełmna po ujście Wisły. Jeśli chodzi o skład ludnościowy nowo zakładanych miast pomorskich, przeważał tu - rzecz jasna - uprzywilejowany żywioł niemiecki w przeciwieństwie do rycerstwa, które nawet pod panowaniem zakonu zachowało swój słowiański charakter.

W początkowym okresie działalność osadnicza zakonu nie była zbyt intensywna. Właściwie dopiero oko-

ło połowy XIV wieku przybrała na sile. W 1338 lokowano Świecie, w 1341 - Lębork, 1346 - Bytów, Chojnice i Tucholę, w 1348 - Człuchów, Starogard i Puck, a w 1350 roku Nowe. W drugiej połowie XIV wieku uzyskały przywileje: w 1354 r. - Frydląd, w 1357 - Łeba, 1378 - Hel, 1395 - Czarne.

Gdańsk uzyskał prawa miejskie w okresie między 1332 a 1378 rokiem. Na samym schyłku XIV w. lokowano Kościerzynę jako ostatnie z grupy miast powstałych jeszcze w średniowieczu. Sieć miejska, która sformowała się na Pomorzu jeszcze za czasów piastowskich, uzupełniona przez lokacje krzyżackie, przetrwała bez zmiany do połowy wieku XVII. Prawie wszystkie lokowane przez Krzyżaków miasta uzyskały prawo chełmińskie - miejscową modyfikację klasycznego prawa magdeburskiego.

Wykształcenie się ośrodków miejskich w ciągu XIII i XIV wieku, szczególnie na Pomorzu Gdańskim, w Ziemi Chełmińskiej, a w mniejszym stopniu w samych Prusach - to proces formowania się z różnych narodowości, częstokroć mówiących kilkoma językami, nowego społeczeństwa zamieszkałego wymieście i tworzącego jedną gminę miejską.

W oficjalnej terminologii krzyżackiej mieszczanami nazywano niemal z reguły jedynie osadników przybywających z Niemiec lub posiadających prawo miejskie w ogóle. Reszta ludności miasta określana była ogólnie terminem: mieszkańcy. Z okolicznego terenu, jeśli to były ziemie niegdyś polskie, napływało zarów-

no drobne rycerstwo polskie, jak i chłopi. Powtarzają się zakazy przyjmowania w mury miejskie zbiegów.

Wypróbowanym orężem w polityce zakonu przeciwko opornym gminom miejskim było tworzenie nowych miast. O ile na zachodzie Europy znane jest zakładanie pod murami starych grodów nowych organizmów miejskich, jak i zjawisko wynikające z graniczenia ziem podległych różnym właścicielom feudalnym mogącym zakładać własne różne miasta, o tyle w Prusach sytuacja była odmienna. Tu jedynym seniorem było państwo. Tu chodziło jedynie o rozbitcie społeczeństwa miejscowego, o wygrywanie jednych przeciwko drugim. Mając w rękę okoliczne ziemie otaczające miasto, zarządcy krzyżaccy mogli dowolnie kierować powstawaniem nowych zabudowań i urzędzeń, uzależniać od siebie poszczególne instytucje czy też nagradzać za wierną służbę. Z podwójnych miast na terenie państwa krzyżackiego wymienić należy niewątpliwie Toruń (1233 i nowe miasto 1264), Królewiec (1300) i Knipawę (1327).

W Gdańsku kolejno w latach 1332–1346 urządzono tzw. Główne Miasto, a nieco później rzemieślnicze Stare Miasto. Bunt Głównego Miasta wobec władzy zakonnej w roku 1378 spowodował, że powołano trzeci organizm miejski, tzw. Młode Miasto, wokół istniejącej osady przy parafii Św. Bartłomieja.

Najszerszym zakresem uprawnień cieszyły się najstarsze miasta krzyżackie, powstałe na obszarze Powiśla i Ziemi Chełmińskiej jeszcze w wieku XIII. Już wobec miast przeorganizowanych i zakładanych na no-

wo na Pomorzu Gdańskim zastosowano wyraźnie surowsze kryteria. Miasto posiadało jedynie te uprawnienia, które figurowały w jego kolejnych przywilejach. Dochodziło do tego, że każda najdrobniejsza budowa np. spichrza, mostu, wagi miejskiej, czy też nominacji na niższego funkcjonariusza, np. dzwonnika miejskiego wymagała specjalnego zezwolenia zwierzchności zakonnej.

Cały okres wielkiej wojny z Polską od roku 1410 aż po 1434 był dla państwa krzyżackiego zdecydowanie niekorzystny. Kupcy hanzeatyccy intensywnie starali się przerwać łączność pomiędzy miastami pruskimi i Inflantami a zachodem Europy, a jednocześnie utrzymać w swych rękach pośrednictwo w handlu pomiędzy Anglią i Holandią a ziemiami nadbałtyckimi. Na ziemiach zakonnych zapanowała drożyzna i wobec stanu wojennego z Polską groził głód. Dokumenty mówią o szczególnej nędzy i głodzie w latach 1416 i 1422.

Niezadowolenie już od schyłku XIV w. obejmowało całe społeczeństwo pruskie. Nawet największe miasta: Gdańsk, Toruń, Elbląg i Chełmno, które nie ucierpiały bezpośrednio od wojen, odczuwały dotkliwie niepomyślną sytuację gospodarczą. Toruń na pograniczu z Polską, odcięty od swego naturalnego zaplecza gospodarczego, znajdował się w sytuacji niemal tragicznej. Ucierpiało nie tylko zamożne kupiectwo, ale również pospólstwo i wyrobnicy miejscy. Nie opodal na lewym brzegu Wisły, na skutek bojkotowania zakonnego Torunia, rozwijał się nowy ośrodek - Nieszawa,

a także Bydgoszcz, skąd towary polskie wysyłano bezpośrednio do Gdańska.

Kontrybucja, którą zakon musiał wypłacać Polsce po roku 1411, skłoniła go do przykręcenia śruby podatkowej. Nałożono podatki na kupców, co wzbudziło wśród nich niesłychane niezadowolenie. Cła wewnętrzne również wzrosły. Szkodliwa dla całego kraju pruskiego była polityka monetarna Krzyżaków: ciągłe obniżanie ilości kruszcu w monetach spowodowało spadek ich wartości. Powiększono także różnorodne opłaty, np. od przemiału zboża. Miasta skarżyły się wielokrotnie, że dygnitarze zakonu nadmiernie wykorzystywali prawo pierwokupu przy nabywaniu produktów rolnych, wyzyskując rolników, a jednocześnie powodując niedostateczne zaopatrzenie w żywność ośrodków miejskich.

Wszystkie miasta pruskie toczyły z zakonem zaciętą walkę w sprawie handlu zbożem. Władze krzyżackie celowo i pod różnymi pretekstami zamykały wolny wywóz zboża i innych płodów rolnych, aby obniżyć ceny w kraju i ułatwić sobie zakupy. Zakupione zboże można było w przewidywaniu kampanii wojennych magazynować albo też korzystnie sprzedać na zachodzie Europy. Władze zakonne skwapliwie także korzystały z sytuacji, by osobno wydawać pozwolenie na wywóz, które trzeba było suto opłacać. Zmniejszano także ilość osób uprawnionych do dziedziczenia dóbr rycerskich. W ten sposób zakon bezprawnie przejmował majątki ziemskie albo też zmuszał szlachtę, by płaciła za ustępstwa.

Odmienna była sytuacja miast w Polsce. Stanowiło to zachętę, aby swoją pozycję do nich przybliżyć. I nie były to - trzeba powiedzieć - płonne nadzieje. Już podczas oblężenia Malborka w 1410 roku król Jagiełło potwierdził dotychczasowe przywileje Gdańska i niezwykle je rozszerzył. Otóż przywilej Jagiełłowy dawał Gdańskowi duże posiadłości o promieniu jednej mili od miasta, odcinek pobliskiego wybrzeża morskiego w kierunku wschodnim, połowę dochodów z wielkiego młyna miejskiego, prawo do połowu ryb i wyrębu drzewa.

Rzeczą bez precedensu było też zezwolenie królewskie na zjazd miast pruskich do Skarszew. Wobec takich faktów zaraz po pokoju toruńskim władze zakonne zastosowały wobec aktywnych w tym względzie miast pruskich represje, szczególnie dotkliwe dla Gdańska.

W 1434 r. Krzyżacy stanowczo zakazali wszelkich związków o charakterze terytorialnym. Sytuacja jednak przemawiała przeciw zakonowi, a za ich miastami. Stopniowy wzrost politycznej pozycji miast dał się zauważyć zupełnie jawnie na zjeździe ich delegatów, który wbrew wyraźnym zakazom odbył się w Kwidzynie w roku 1440. Na nim to właśnie powstał Związek Miast Pruskich - podstawa nowej potęgi politycznej kraju - Związku Pruskiego. On to w przyszłości złamać miał potęgę zakonu.

Jakże wyglądało przeciętne - ale nie takie z najmniejszych - miasto krzyżackie? Usytuowane obok posępnego zamku zbrojnych mnichów, żyło w jego cieniu

odrębnym życiem. Otoczone wyniosłymi murami, u podnóża których częstokroć toczyły swe wody umiejętnie skierowane tutaj rzeki, zawierało budynki mieszkalne, gospodarcze, wreszcie budowle władz samorządowych, wagi miejskie, kramy i oczywiście kościoły i klasztory. Ilość budowli, ich jakość i wielkość były symbolem potęgi i znaczenia miasta, zamożności jego mieszkańców.

Rozmiar działki budowlanej z góry narzucał sposób budowania: domy musiały być wysokie a wąskie, piętrowe, a nawet kilkupiętrowe, z ciosanego kamienia i wypalanej cegły. Budować musiał specjalista wysokiej klasy. Budynki kamienne i Ceglane zapewniały miastu również znacznie większe bezpieczeństwo. Pożary były bowiem obok przerażających warunków sanitarnych istną plagą średniowiecznego miasta.

Według relacji Długosza królowi polskiemu Władysławowi Jagielle podczas jego wizyty w Toruniu zdarzył się taki oto wypadek. Uroczysty orszak panów polskich, oprowadzany przez dostojników zakonnych, przejeżdżał właśnie ciasnymi uliczkami miasta. Nagle z otwartego okna zajęta warzeniem strawy mieszczka chlusnęła na przejeżdżających pomyjami. Nic dziwnego, że przechodnie nieśli wieczorem zapalone pochodnie lub ostrzegali mieszkańców klekotką.

Zwarta, a nawet bardzo ciasna zabudowa, bezprzykładne warunki sanitarne, aż po wiek XV, brak kanalizacji odprowadzającej nieczystości, zwały gnijących i cuchnących odpadków oraz wszelkiego rodzaju śmie-

ci jakże często były przyczyną chorób dziesiątkujących nie tylko rodziny, ale nawet całe ulice.

Z biegiem lat jednak sytuacja mieszkańców miast zmieniała się na lepsze. Rada miejska w dobrze pojętym własnym interesie starała się zarządzeniami i nakazami poprawić warunki bytowe i sanitarne. Próby skanalizowania miasta, wyznaczanie specjalnego miejsca na wysypisko śmieci i odpadków, zwane tradycyjnie w wielu miastach Gnojną Górą, choć w pewnej mierze zapobiec miało brudowi, niechlujstwu, a w konsekwencji zarazom i chorobom.

Zakazywano też świecić do późnej nocy i pracować przy świetle w warsztatach rzemieślniczych, zarówno z obawy przed ogniem, jak i w celu ograniczenia produkcji. To wszystko poprawiało stopniowo warunki życia mieszczan pruskich.

W tym czasie w pełni nabiera realnego znaczenia znana zasada przyniesiona przez osadników niemieckich: *Stadtluft macht frei*, tzn. powietrze miejskie daje wolność. W powiedzeniu tym zamykały się główne przywileje mieszkańców miast. Wolność osobista, sądownictwo miejskie, samorząd, bezpośrednia niezależność od władzy, ale także ograniczoność terytorialna owych przywilejów.

Po wielu mniejszych i większych miastach zakładanych w wieku XIV pozostały dziś szczupłe osady. Spójrzmy np. na osadę Tłokowo. Położona na południowy wschód od dostojnego Lidzbarka, dziś stanowi właściwie wieś. Tłokowo ma jednak jedną ze starszych metryk powstania, bowiem wymienione jest już w 1318

r. Było ośrodkiem administracji namiestnika biskupiego, gdzie też stosunkowo wcześniej zorganizowano parafię. Gdzieś w samych początkach XV wieku wzniesiono tutaj niewielką świątynię gotycką. Jest ona prostokątna i jednonawowa. Chłubi się szczególnie pięknymi szczytami podzielonymi pionowym laskowaniem i sterczynami, w poziomie zaś pasami profilowanych cegieł.

Na samej górze ozdobnego szczytu widzimy ceglane trójkąty, uzyskujące lekkość przez wybicie w nich okrągłych otworów. Kościół przykrywa płaski strop drewniany, zręcznie połączony konstrukcyjnie z masywnymi ścianami. Bogaty boczny ołtarz renesansowy przechował cenny trzon pierwotnego ołtarza, fundowanego jeszcze w początkach XV wieku, zapewne jeszcze przed bitwą grunwaldzką.

Inną zupełnie skalę możliwości i znaczenia reprezentowało Dobre Miasto. Zresztą Dobre Miasto, podobnie jak Braniewo, powstało zapewne na miejscu staropruskiej osady, rozbudowanej z polecenia biskupa warmińskiego Henryka I jeszcze w końcu XIII wieku. Nieco później inny biskup, Eberhard, zapisał się w pamięci mieszkańców jako dobroczyńca, zatwierdził bowiem osobny przywilej dla miasta w 1320 r.

Losy miasta wiązały się nierozdzielnie z dziejami tamtejszej kolegiaty, która obok kapituły fromborskiej stanowiła drugi ośrodek zrzeszenia księży świeckich na obszarze biskupstwa warmińskiego. Kościół uzyskał osobny odpust, a miasto - prawo do targów. Kapituła dobromiejska wspomniana jest już w 1347 r. i prze-

trwała lat blisko pół tysiąca: w wieku XIX skasował ją rząd pruski. W obawie przed niebezpieczeństwem najazdu litewskiego wzniesiono dookoła miasta mury obronne i wykorzystano położenie geograficzne u zbiegu dwóch małych rzek. Do dziś nad zakolem rzeki zachowała się cylindryczna wieża obronna - ongiś ważny punkt w systemie murów miejskich.

Kolegiata w Dobrym Mieście jest pięknym przykładem trójnawowej świątyni halowej bez chóru. Późnogotycka wieża nad kruchtą wzniesiona została w XV wieku, sam bowiem kościół pochodzi jeszcze z XIV.

Z konieczności wypchnięto poza mury miejskie część zabudowań gospodarczych: stodoły i kłecie, młyny i browary. Grupowały się w pobliżu fos obronnych i dróg wybiegających z bram miejskich. Mniejsze budowle gospodarcze i mieszkalne znajdowały się również w samym mieście. One to, a przede wszystkim reprezentacyjne kamieniczki na rynku skupiały życie rodzinne i produkcyjne pracowitych i zapobiegliwych mieszczan.

Kamienice były z reguły własnością patrycjatu kupieckiego i rzemieślniczego. Przeważającym typem domu w większym mieście była wąska budowla dostosowana do kształtu parceli. Za nią mieściło się podwórko, a na drugą, równoległą ulicę wychodziły zabudowania gospodarcze. W samej kamienicy na parterze duża izba zajmowała całą szerokość budynku. Obok drzwi ozdobionych portalem, na zewnątrz, w ścianie mieściło się duże okno. Centralna izba była miejscem pracy: tu

znajdował się warsztat, sklep lub kantor. Dopiero w głębi domostwa mieściła się kuchnia i niewielkie, pozbawione częstokroć okien sypialnie. Na piętrze także znajdowało się kilka pokoi. Piwnice i strychy stanowiły zaplecze gospodarcze i produkcyjne.

W średniowiecznych miastach szczególnie ważną rolę odgrywały liczne magazyny, zwłaszcza na zboże.

Zboże gromadzono w miastach jako podstawę pożywienia, rezerwę wobec głodu, który mógł wybuchnąć każdej chwili, i jako towar eksportowy. Duże zapasy zboża w chwilach nieurodzaju czy wobec zapotrzebowania rynków zamorskich dawały ogromne zyski. W miastach pruskich, wobec wyżej opisanych zabiegów zakonnych, zboża nie przechowywano wiele.

Średniowieczna doktryna kościelna zabraniała wszelkiego rodzaju machinacji związanych z brzęczącą monetą: pożyczek na procent, lichwy. Były uznawane za niemoralne, a w związku z tym godne potępienia i kary. Tak było w teorii. Życie - rzecz prosta - toczyło się swoim trybem i już częste ponawianie zakazów świadczy o praktyce wręcz przeciwnej. Dorabiającym się bogactwa kupcom i bankierom pozostawała jedna właściwie droga. Aby pozostać w zgodzie z potężnym Kościołem albo być przez niego tolerowanym, jak również niewątpliwie z osobistych pobudek religijnych, ludzie ci dzielili się zyskiem, ofiarowując część swoich dochodów dla dobra ogółu.

W średniowieczu opiekę społeczną sprawował Kościół. Parafie, a przede wszystkim klasztory, przejmowały darowane sumy i zużywały je wedle swego uzna-

nia. Powiedziano nawet kiedyś, że to właśnie z nieczystego sumienia bogaczy powstały okazałe gotyckie budowle. Najokazalsze, rzecz prosta, były świątynie.

Kościół gotycki to w średniowieczu nie tylko miejsce modłów, lecz zupełnie świeckich czynności, gdzie umawiano się na spotkania, wreszcie chroniono przed deszczem i niepogodą. Władze duchowne zakazują owych zebrań świeckich czy też interesów kupieckich. W miastach nie najpodlejszych, które stać było na znaczne inwestycje, nie budowano niekiedy zbyt obszernego ratusza, a część jego funkcji pełnił właśnie miejscowy kościół.

W czasie wojny niejednokrotnie kościół stanowił ostatni bastion obrońców. Wąskie okna, potężne wieże strzegące głównego wejścia, lity kamień i grube mury ceglane stanowiły zabezpieczenie nie tylko przed językami ognia, ale także przed pociskami szturmujących. Okna, wypełnione kolorowymi witrażami, jakże często przedstawiały życie produkcyjne miasta i stanowiły dla wielu zawodów reklamę kupiecką. Ale dzięki swej strukturze krat i okienek ołowianych dawały też niebagatelną ochronę przed ogniem czy strzałami.

Nie sposób omówić wszystkich interesujących obiektów architektonicznych z byłych ziem państwa zakonnego, które - wzniesione trudem mieszkańców - przetrwały do naszych czasów i mogą nam przybliżyć ową odmienną epokę. Założony w 1237 r. przez Hermana Balka Elbląg był typowym miastem krzyżackim. Zbudowany na planie prostokąta, dłuższym bokiem zwrócony był ku rzece. Jak i w wielu innych miastach

wyodrębniony zamek krzyżacki czuwał nad miastem i okolicą. Regularna zabudowa przecinających się prostopadle ulic, rynek miejski, świątynie nadawały Elblągowi charakter zamożności i powagi.

360 znanych z XIII wieku parceli mówi o rozmachu budowlanym tego miasta. Poblize jezior i rzeki podnosiło poziom wód gruntowych i zmuszało budowniczych do podpiwniczenia kamieniczek. Ozdobne tarasy, wysunięte ku środkowi ulicy, do dziś jeszcze gdzieś widoczne, zdobiły domy o fasadach, które w XVI wieku zrobiono tutaj na wzór holenderski z czerwonej cegły. Około 1300 roku zakończono budowę murów miejskich, wzmocnionych 14 wieżami obronnymi. Z tego okresu pochodzi kościół Najświętszej Marii Panny, z interesującym sklepieniem, tzw. siatkowym, typowym dla gotyku XIV-wiecznego. Podobnie jak kościół Św. Mikołaja z XIII wieku, także i ten poniósł znaczne straty w ostatniej wojnie światowej.

Wczesnym i dość znacznym ośrodkiem miejskim był na Warmii Frombork, zwany wówczas Frauenburgiem, wzniesiony przez biskupa warmińskiego Henryka, który w 1274 r. ustanowił tutaj siedzibę diecezji. Na zniwelowanym wzgórzu zbudowano w końcu XIII w. zamek i katedrę. Obronność miejsca zwiększyły mury i cylindryczne baszty. Chroniące się u stóp zamku miasto wcześniej zyskało kanały odwadniające, równocześnie o znaczeniu sanitarnym. W dobudówkach otaczających wieńcem jeden z trzech kościołów umieszczono, jeszcze zapewne w XIV wieku, schronisko dla

trędowatych, zwane *leprosorium*. O trędowatych jednak już w XV w. nie słyszymy, w przytułku więc gromadzili się zapewne w ogóle chorzy. Toruń w XIV–XVI w. utrzymywał *leprosorium* z własnych funduszy.

Prawie równocześnie z Bartoszcami, Reszlem i Lidzbarkiem Warmińskim powstało Braniewo, zwane przez Krzyżaków Braunsbergiem. W 1254 r., a więc wcześniej niż Królewiec, otrzymało prawa miejskie. Średniowieczne Braniewo było dwuczęściowe: Stare Miasto zajmowało lewy brzeg rzeki Pasłęki, nowe zaś przeciwny. Rozbudowa po wielkim powstaniu Prusów w 1260 r. przydała miastu znaczenia. Handel zbożem, lnem, płótnem i produktami leśnymi sprawił, że prawie cały eksport ziemi warmińskiej znalazł się szybko w rękach ambitnych mieszczan braniewskich.

Do dziś jeszcze obejrzyć można resztki późnogotyckich wież zamku biskupiego - Wieży Bramnej i Wieży Księżej.

W połowie drogi między Braniewem a Olsztynem, w miejscu prahistorycznego grodu pruskich Warmów, leży Orneta. Mimo zniszczeń ostatniej wojny miasto zachowało średniowieczny charakter. Stojący w rynku piękny gotycki ratusz wzniesiony został w 1379 r. i przetrwał w mało zmienionej postaci do dnia dzisiejszego.

Na uwagę zasługują niewielkie, jedno- lub dwukondygnacyjne domki przybudowane do murów ratusza, a powstałe w miejscu dawnych kramów targowych. Kamieniczki te stanowią niewątpliwie rzadki i ciekawy element w dziejach urbanistyki. Piękny ko-

ściół farny o układzie bazylikowym zbudowany został z inicjatywy rezydującego w latach 1340–1349 na zamku orneckim biskupa Hermana z Pragi.

Na innym krańcu państwa zakonnego szczylił się przywilejami z roku 1233 gród toruński. Szybko rozwijający się ośrodek miejski, wyrastający na starym szlaku handlowym z centralnej i południowej Polski ku Bałtykowi, już w 1239 r. ściągnął zapobiegliwy zakon franciszkanów. Około 1250 r. otoczono miasto murami i rozpoczęto wznoszenie potężnej wieży przy ratuszu miejskim. Ważnym wydarzeniem w dziejach toruńskiego grodu było urządzenie tu komturii krzyżackiej. Obok okazałej wieży na rynku toruńskim już w 1259 r. rozpoczęto budowę sukiennic.

Dominikanie, protegowani Krzyżaków, osiedli tutaj w roku 1263, a w 1311 zbudowano żeński klasztor benedyktynek. Toruń nawiązał stosunki kupieckie z Hanzą w roku 1280 i potrafił stąd ciągnąć równie wielkie korzyści jak z handlu z Polską. Stare Miasto toruńskie skupiało pod koniec wieku XIII, a także w XIV przede wszystkim element niemiecki, niemniej jednak konsekwentnie dążący do pełnej autonomii miejskiej, jak najmniej zależnej od Krzyżaków. Późniejsze Nowe Miasto zajmowali przeważnie rzemieślnicy i drobni kupcy, w większej części Polacy, bardziej skrepowani i uzależnieni od zakonu. W politycznych dziejach miasta niewielką odegrał rolę, bo mu nie dano, inny jeszcze element - zupełnie płynny i trudno uchwytny w dokumentach - ludność polska z odległych przedmieść.

Szybkie bogacenie się Torunia i wszechstronny rozwój wyraził się w jego architekturze gotyckiej. W 1309 r. wszczęto budowę kościoła Św. Jakuba, który do dziś zachwyca znawców i laików. Tu właśnie nad prezbiterium kościelnym znajduje się najstarsza w Polsce konstrukcja drewnianego wiązania dachowego z wieku XIV, a przecież funkcjonująca do dziś.

Podobnie jak Gdańsk, i Toruń szczyli się swoim dworem Artusa. Budowę jego rozpoczęto już w roku 1310. Podczas wizyty Kazimierza Wielkiego (1343) tu właśnie odświętnie przyodziani rajcy i znaczniejsi obywatele miasta gościli króla. Okazały ratusz zbudowano w 1393 r.

Nieszczęście nawiedziło miasto w połowie wieku XIV (1351), kiedy to pożar i zaraza, przywieziona - być może - statkami kupieckimi, dokonały zniszczenia. Aby podtrzymać handel, nadano Toruniowi prawo składu w 1365 r. Dwa lata później widzimy posłów toruńskich na ogólnym zjeździe hanzeatyckim w Kolonii, kiedy to decydowały się losy wojny z Danią. Jeden z rajców toruńskich, Albrecht Russe, w latach 1396–1398 był nawet komendantem załogi hanzeatyckiej w zdobytym Sztokholmie.

U schyłku XIV wieku Toruń szczyli się wyjątkowo potężną fortyfikacją. Krzyżacy myśleli - rzecz prosta - że przeciw Polakom, podczas gdy mieszkańcy miasta wkrótce już pokazali, że właśnie przeciw zakonowi.

Religia chrześcijańska, sięgająca jeszcze często do starszych pokładów wierzeń żydowskich, stanowiła dla

ówczesnych ludzi podstawę nie tylko światopoglądu i moralności, ale również autorytet naukowy. Zarówno prawo, nauki przyrodnicze czy poezja wyrastały ze środowiska duchownego. Nie darmo też średniowieczny mnich pochylony nad pulpitem jest symbolem ówczesnego intelektualisty.

Zdawać by się mogło, że w duchownym państwie krzyżackim tak pojęta nauka, nawet jeśli odbiegała nieco od zarysowanej tu sugestii, znaleźć powinna zastosowanie. Kto by jednak tak pomyślał, znalazłby się w błędzie.

Pierwotni mieszkańcy podbitych ziem, gwałtem ochrzczeni, nie byli właściwie przedmiotem akcji misyjnej czy chrystianizacji. Grupą społeczną stosunkowo najbardziej dojrzałą w ówczesnej Europie środkowej i zachodniej było mieszczaństwo. Standard życiowy bogatszej grupy mieszczan, dalekie kontakty osobiste i handlowe, praktyczna znajomość rachunków i skomplikowanych transakcji pieniężnych, wszystko to robiło z mieszczaństwa grupę szczególnie zainteresowaną w rozwoju nauki i oświaty.

Nie jest przeto dziwne, że i w państwie pruskim było podobnie. Jest zasługą Brygidy Kürbis zebranie i opracowanie rozproszonych wzmianek i szczegółów dotyczących zapomnianej próby zorganizowania własnego ogólnopruskiego uniwersytetu w Chełmnie. Nowsze badania Z. Nowaka pogłębiły ostatnio tę tematykę.

9 lutego 1386 r. papież Urban VI wyraził zgodę na założenie uniwersytetu w Chełmnie. Narzuca się py-

tanie: dlaczego po uzyskaniu przywileju zakon nie zorganizował uniwersytetu?

Chociaż przyjęło się uważać, że uniwersytety średniowieczne rozwijały się z wielką korzyścią dla państwa, to wątpić należy, czy zakon chciał tego. Ludzi wykształconych, piśmiennych, miał zawsze poprzez świeży dopływ z Zachodu. Społeczeństwo pruskie mogło pozostać ciemne. Nie było to zresztą dziwne wobec faktu, że dopiero w 1422 r. uzyskali Krzyżacy osobną bullę papieską pozwalającą na studia prawnicze członkom zakonu.

Długoletnim prokuratorem generalnym zakonu w stolicy papieskiej był prawnik Henryk Brunner. Widzimy go w Rzymie już w 1354 r. Bywały na dworach papieskich w Awinionie i Rzymie, miał Brunner możliwość zapoznać się z działalnością uniwersytetów francuskich i włoskich, a doświadczenia starał się przeszczepić na grunt pruski. Po śmierci mistrza Winricha von Kniprode (1382) wrócił do Prus i stał się doradcą nowego mistrza. Mogłoby to wskazywać, że inicjatywa otwarcia uniwersytetu w państwie krzyżackim wylęgła się w kręgu zakonnym, a zasługą dzielą się Brunner i wielki mistrz Kniprode. Pozory jednak mogą mylić, a dowodów jest mało.

Ufundowanie wszechnicy w Chełmnie przekreślić miały ponoć kłopoty finansowe zakonu. Tymczasem źródła dowodzą, że w owym czasie w szkatule zakonnej znajdowała się taka suma pieniędzy, która z powodzeniem starczyłaby na powołanie trzech uniwersy-

tetów. Prócz tego zakon mógł uposażyć uczelnię w dobra, folwarki ziemskie i inne dochody.

Ale do tego nie doszło. Uniwersytet chełmiński stać się bowiem mógł rozsadnikiem buntu i wszelkiej wolnej, nie dość kontrolowanej przez Krzyżaków myśli prawniczej, społecznej i politycznej.

Tymczasem właśnie od połowy XIV wieku rozwijają się w całej Europie uniwersytety, przyjmowane z entuzjazmem przez środowiska miejskie. Oto powstają uniwersytety: w Pradze (1347), w Perpignan (1350), Huesca (1354), Krakowie (1364), Wiedniu (1365), Pecs (1367), Heidelbergu (1385), Kolonii (1388), Budzie (1389), Ferrarze (1391), wreszcie w Erfurcie (1392).

Mieszczanie Chełmna zdawali sobie zapewne sprawę z szansy, jaką byłoby istnienie w ich mieście uniwersytetu, i zabiegali o niego usilnie. Tak było w roku 1405, a także dwakroć później, w roku 1430 i 1440. W mieście znajdowały się 3 klasztory, przy których istniały szkoły, a także szkoła parafialna, a w pobliskiej Chełmży szkoła katedralna, siedziba biskupstwa i kapituły. Tej to właśnie kapituły zakon obawiał się najbardziej, była bowiem ostoją opozycji wewnętrznej wobec władz zakonnych. Ale mieszczanie chełmińscy nie rezygnują, zgłaszają nawet znaczne dotacje, byle tylko sprawę ruszyć z miejsca.

W końcu października 1434 r. wyruszyła na dwór Zygmunta Luksemburskiego delegacja: wielki szatny zakonu i komtur Ludwik von Lansee, rycerz Segenand z Waplewa, burmistrz Chełmna Jan Sterz i pisarz Konrad Bitschinen, który nawet specjalny rozdział w księ-

gach miejskich poświęcił staraniom o założenie uniwersytetu. Choć księga miejska padła ofiarą ognia w ostatniej wojnie, znana jest jej treść. Zawierała nawet spis obywateli miasta i wysokość zadeklarowanych sum na uposażenie uniwersytetu.

Spotkanie nastąpiło w Bratysławie, zwanej wówczas Pożoniem (węg. Pozsony). Cesarz zezwolił mieszczanom chełmińskim założyć owo *studium generale*. Ale dla samego zakonu gra naprawdę nie była warta świeczki, przeto Prusy zyskały swój własny uniwersytet, ale w Królewcu, i to dopiero w 1544 r., po sekularyzacji.

8. Stolicą był Malbork

Jak czytelnik zapewne sobie przypomina, zakon krzyżacki na nowo zdobytych terenach posuwał się z biegiem dróg wodnych, wznosząc umocnione strażnice. Strażnice przeradzały się w zamki obronne, celowo lokowane w niezbyt dużej od siebie odległości, średnio 15–30 kilometrów, a więc zaledwie o dzień drogi.

W tym systemie bezpieczeństwa może zastanawiać luka między Kwidzynie i Elblągiem, wynosząca aż 65 km. Istniał tu jedynie gród w Zantyrze, odległy o 22 km od Kwidzyna, ongiś siedziba biskupa pruskiego Chrystiana. Należący do pomorskiego Świętopełka, a użytkowany przez biskupa Chrystiana, Zantyr, zwany też Czanterzem, położony w miejscu, gdzie Nogat oddziela się od Leniwki, z pewnością był nawiedzany i przez Krzyżaków, na prawach jednak tylko gości, nie zaś gospodarzy.

W latach 1234–1240 biskup misyjny Chrystian przebywał w niewoli pruskiej. Wtedy Świętopełk ofiarował Żuławy i Zantyr swemu bratu Samborowi.

Brak bezpośredniego wyjścia na Bałtyk stanowił dla zakonu poważny problem. Elbląg, leżący nad Zalewem Wiślanym, nie był portem pełnomorskim, wymagał przeprawy przez cieśniny Mierzei Wiślanej koło Lochstädt i w pobliżu Bałgi. Połączenie z morzem przez rzekę Nogat było wygodniejsze.

Od zamiarów do czynu nie upłynęło zbyt wiele czasu. W 1242 r. rycerze zakonni sprzymierzyli się z Samborem i Raciborem przeciw Świętopełkowi, a na-

stępnie z wojowniczo wobec Świętopełka nastawionym Konradem Mazowieckim. Za udział w obu sojuszach życzyli sobie otrzymać część Wielkich Żuław oraz Zantyr.

Świętopełk - jak wiemy - nie pozostał bierny i tak doszło do wojny. W pokoju z 1247 r., zawartym na Kowalowym Ostrowie, Krzyżacy zwrócili Żuławy i Mierzeję Wiślaną, otrzymali jednak trzymane dotąd przez Świętopełka Pień w Ziemi Chełmińskiej. Zantyr wrócił do Sambora. Ale historia się powtarza. W 1250 r. darował on go znowu Krzyżakom, tym razem już na stałe. W 1251 r. pojawił się już w gródku komtur Quhalo.

Pokój z 1253 roku pozostawił w rękach krzyżackich Zantyr z wszelkimi przyległościami i częścią Żuław, których resztę otrzymali w 1282 r. z rąk syna Świętopełka, Mszczuja II.

Zantyr, leżący dokładnie tu, gdzie dzisiejsza osada Biała Góra, oprócz grodu miał również podgrodzie rzemieślniczo-handlowe nad Nogatem, zwane przez Prusów *liszke*. Sam gród zbudowany był z dwóch równolegle biegnących częstokołów wypełnionych gliną i kamieniami. Drewniane wieże strzegły naroży i bramy wjazdowej, zabezpieczonej jeszcze mostem zwodzonym nad fosą. Osada na podgrodziu składała się z drewnianych, krytych słomą domostw, bronionych wałem ziemnym i palisadą.

Ale Krzyżacy niedługo pozostali w Zantyrze. Już bowiem w 1274 r. przenieśli konwent do nowej warownej siedziby - Malborka. Nowy gród i miasto nazwę

swą wywodzi od patronki Krzyżaków i w owym czasie było zwane Marienburgiem, czyli grodem Marii. W mowie potocznej obco brzmiące dźwięki rychło do-czekały się spolszczenia na Malbork.

Miejsce było ze względów obronnych nad wyraz sposobne. Leżało ono na prawym brzegu Nogatu, na dążącym ku północy półwyspie znacznej wysokości.

Rzecz dziwna: Krzyżacy, którzy włożyli tyle sta-rań, przemyślności, a i pieniędzy, aby uzyskać Zantyr, dwadzieścia zaledwie lat później przenoszą swą siedzi-bę w inne miejsce, by zakładać gród i miasto w okolicy jeszcze pustej, na tzw. surowym korzeniu. Być może, odegrało tu rolę lepsze strategicznie położenie nowego ośrodka, jak i względy komunikacyjne, jako że leżał dokładnie na połowie drogi z Kwidzyna do Elbląga. Główny powód stanowiło jednak co innego: oto w owym okresie uległo zamuleniu koryto Nogatu koło Zantyra, co ważyć mogło tak na względach militar-nych, jak i handlowych osady. Dlatego nową siedzibę zantyrskiego konwentu ulokowano poniżej rozwidlenia Leniwki i Nogatu - na miejscu, gdzie do dziś leży Mal-bork.

Już w kwietniu 1276 r. ówczesny mistrz krajowy Konrad von Tyrberch nadał przywilej lokacyjny nowej osadzie. W tym samym roku pojawia się pierwsza wzmianka o zamku. Miasto, wzniesione na prawym brzegu Nogatu w stosunku do biegu rzeki, leżało po-wyżej zamku. Podłużny rynek, stanowiący jakby sze-roką ulicę, ciągnął się równolegle z biegiem Nogatu. Przypominał w tym miasta portowe, np. Lubekę.

Działalność władz miejskich Malborka była uszczuplona, Krzyżacy bowiem wyłączyli pewne sprawy spod kompetencji organów miejskich. A mianowicie: Polacy, Pomorzanie i Prusowie zamieszkujący miasto - jak określał ludność jeden z dokumentów - podlegali nie sądownictwu miejskiemu, jeno komturowi. Prócz tego tych wszystkich, którzy uprzednio mieszkali na podgrodziu Zantyra, Krzyżacy osadzili na osobnym przedmieściu pod samym zamkiem.

Miasto Malbork początkowo otrzymało jako uposażenie 8 łanów ziemi, z których 4 zabrano później na potrzeby mieszkańców przedzamcza. Ci korzystali z łąk i lasu miejskiego, a prócz tego posiadali jeszcze łąki wyłącznie do swojej dyspozycji, byli więc wyraźnie faworyzowani przez komtura. Ponadto miasto Malbork posiadało jeszcze 40 łanów ziemi na Żuławach, prawo połowu ryb w Nogacie i rzeczce Świętej, monopol na przewóz promem i łodziami przez rzekę oraz prawo trzymania łążni.

Zakon zastrzegł sobie uprawnienia do budowy młynów. Właściciele kramów piekarskich i rzeźniczych oprócz opłat do kasy miejskiej składali jeszcze do zamku daninę w postaci 4 kamieni łożu rocznie (kamień = 24 funty, funt = 0,5 kg). Obiecywano jednak, że nie będzie w pobliżu miasta karczmy, ażeby piwo warzone przez mieszczan miało przynajmniej w okolicy łatwy zbył.

Rozwój miasta przebiegał dość szybko. Najlepiej może świadczyć o tym tzw. objaśnienie dokumentu lokacyjnego z 1276 r. Otóż w 1304 r. miejscowy kom-

tur, widząc znaczne dochody mieszkańców miasta, sporządził akt, w którym niby to objaśniając właściwe brzmienie dokumentu lokacyjnego, zabierał połowę dochodów z łaźni, z wszystkich kramów, jatek i ław kupieckich, z przejazdu promem czy łodzią przez Nogat. Oprócz tego zawarowano dla zakonu krzyżackiego bezpłatne użytkowanie gruntu od murów miejskich do rzeki.

W tych latach, gdy konwent z Zantyra zajęty był przenosinami na nowe miejsce, w odległych ziemiach nad Morzem Śródziemnym zaszły ważne dla zakonu wydarzenia. W 1291 r. padł ostatni bastion chrześcijaństwa w Palestynie - Akka. Wkrótce potem wielki mistrz krzyżacki przeniósł swą siedzibę do Wenecji. Opinia publiczna zwróciła się teraz ostro przeciw zakonowi rycerskiemu. Oskarżano go o utratę Ziemi Świętej, o nadużywanie bogactw doczesnych, o wydawanie na własne potrzeby zapisów i darów przeznaczonych na walkę z poganami, o żądze władzy, spory i kłótnie.

Pierwszy cios spadł na templariuszy. W 1307 r. król francuski Filip V Piękny uwięził wielkiego mistrza i zagarnął mienie tego arcybogatego zakonu. W następstwie tego papież rozwiązał zakon. W tym samym czasie Krzyżacy uderzyli z Prus na Pomorze - dziedzinę przecież chrześcijańską i należącą do zaprzyjaźnionego z nimi Łokietka. Trzeba przyznać, że nie mogli wybrać bardziej niestosownego momentu do swych wojennych kroków. Oburzenie Europy na wszystkie zakony rycerskie mogło przecież w tej tak przejrzystej sytuacji

zwrócić się rychło i przeciw Krzyżakom, a w konsekwencji doprowadzić do rozwiązania zakonu.

Wydarzenia na Pomorzu zaniepokoiły wielkiego mistrza Zygryda von Feuchtwangena. We wrześniu 1309 r., a więc wówczas, gdy całe Pomorze znalazło się w rękach zakonu, przeniósł on swoją siedzibę z Wenecji do Prus, by kontrolować nadmierną nieraz zapalczywość poszczególnych komturów czy mistrzów krajowych. Tym samym cały zakon usuwał się skutecznie spod baczного oka opinii krajów zachodnich.

Zygryd von Feuchtwangen, przybywszy do Prus, musiał wybrać miejsce na siedzibę. Wybór jego padł na Malbork.

Dlaczego najwyższy dostojnik krzyżacki obrał na swą siedzibę Malbork, gdy miał do wyboru inne, bardziej rozwinięte i zagospodarowane obiekty, jak choćby Elbląg, trudno się dziś domyślić.

Dzisiejszy widok wzniesionego w latach 1279–1280 zamku w Malborku, w którym tzw. Zamek Wysoki objął zamek pierwotny, nie pozwala wyobrazić sobie jego wyglądu w XIII wieku. Rozliczne przebudowy, zawieruchy dziejowe czy wreszcie mniej lub więcej nieudolne rekonstrukcje naruszyły zarówno mury, jak i wnętrza.

Stał więc zamek na północ od miasta, również bezpośrednio nad brzegiem Nogatu. Czworokątny dziedziniec z trzech stron został otoczony skrzydłami budynku, z czwartej osłonięty był murem. Układ - dla budowli zakonnych niemal klasyczny - wynikał z przeznaczenia na klasztor. Gromadził on bowiem konwent

zakonny z komturem i odpowiednią liczbą braci, dla których przeznaczono: refektarz, salę obrad, jadalnię i sypialnie. W narożu umieszczono kaplicę.

Otaczały zamek fosy wypełnione wodą tak od strony miasta, jak i obwarowanego murem podzamcza. Wjazd do zamku wiódł wzdłuż fosy, przez podzamcze, a następnie przez most zwodzony do monumentalnej bramy dzisiejszego Zamku Wysokiego. Ustawiona pod odpowiednim kątem brama miała utrudniać wjazd i ułatwiać obronę.

Zmiany zaszły z chwilą przeniesienia tu rezydencji wielkich mistrzów. Wielki mistrz potrzebował adiutantów, kapelanów, kancelarii. A gdzie miejsce dla wielkiego marszałka, komtura, szpitalnika, szatnego czy skarbnika? I choć część dostojników pomieszczona została w innych zamkach, to jednak ci, którzy pozostali przy wielkim mistrzu, musieli zostać zakwaterowani. W zamku więc w latach 1311–1320 przygotowano szereg mniejszych izb. Rozbudowa objęła też podzamcze, zmienione w tzw. Zamek Średni, gdzie z czasem stanął pałac wielkiego mistrza i pomieszczenia reprezentacyjne. Prócz tego od strony północnej rozpoczęto prace na terenie dawnego folwarku krzyżackiego, gdzie powstał Zamek Niski, mieszczący stajnie, spichrze i pomieszczenia dla służby.

Teraz więc zamek stanowił już wyjątkowo poważny zespół obronny - nie do zdobycia przy ówczesnej technice wojennej i oblężniczej. Nie dziwota tedy, że porównywano go wówczas z węgierską Budą czy włoskim Mediolanem:

Ex luto Marienburg,

Offen ex saxo,

Ex marmore Mediolanum

co w wolnym przekładzie brzmi:

Z błota (cegły) Malbork,

Buda z kamienia,

Z marmuru Mediolan.

9. Zakonni kupcy

Wybrzeża Bałtyku, nad którymi mieszkały plemiona pruskie, mają odległą tradycję w handlu z innymi krajami Europy. O początkach tych kontaktów mówiliśmy już uprzednio w związku ze szlakiem bursztynowym.

Wczesnośredniowieczni Prusowie i Jaćwingowie aż do utraty swej niepodległości oferowali obcym kupcom bursztyn wyrzucany przez fale morskie, a również wykopywany, szczególnie na Półwyspie Sambijskim i w niektórych puszczech, niewolników, schwytanych w nieustannych walkach bądź uprowadzanych z Mazowsza czy Rusi, cenione na południu Europy i zachodzie futerka zwierząt leśnych i wodnych, wreszcie wosk.

Wbrew prowadzonym walkom z Prusami i Jaćwingami w wieku XII i XIII w Polsce odczuwano potrzebę utrzymywania nieustannych kontaktów handlowych. Wystarczy wspomnieć zamierzenia księcia krakowskiego Leszka Białego. Chciał on na Podlasiu zorganizować kilka punktów targowych do handlu wyrobami żelaznymi i pożądaną przez Prusów i Jaćwingów solą.

Krzyżacy, opanowawszy ziemie nadbałtyckie i Pojezierza Mazurskiego, wprowadzili tutaj na wzór wszystkich państw feudalnych system tzw. *regalii*. Wytwory bartnictwa zostały w dużej mierze zmonopolizowane, podobnie jak gromadzenie bursztynu od poszczególnych zbieraczy.

Z czasem cały handel zagraniczny mieli skupić w swym ręku dwaj szafarze zakonu: malborski i królewiecki. Królewiecki zajmował się skupem i wywozem przede wszystkim bursztynu, a także przetworów leśnych i lnu, a malborski prowadził handel zbożem. Zakon dysponował całą rzeszą swoich kupców, którzy docierali do wielu europejskich ośrodków handlowych: Anglii, Szkocji, Francji, Flandrii, Hiszpanii i Portugalii. Zakupy robili zaś nie tylko na ziemiach zakonu, ale także na Mazowszu i Kujawach, w Wielkopolsce i Krakowie, na Litwie i Rusi.

W orbitę wpływów na długo wciągnęli szczególnie Mazowsze.

A przecież średniowiecznym zakonom nie było wolno zajmować się handlem. Papież wprawdzie pozwolił Krzyżakom na sprzedaż i kupno, ale jedynie i wyłącznie na wewnętrzne potrzeby zakonu. Przywilej papieski Krzyżacy wykorzystali maksymalnie, objaśniając go na swoją korzyść, że chodzi tu o handel, z którego dochody będą obracane na korzyść państwa zakonnego.

Od połowy XIV w. handel zakonny rozwija się coraz pomyślniej. W ówczesnej Europie feudalnej nie było drugiego przykładu, aby państwo skupiało w swym ręku tak wszechstronny handel. Zastosowano też system monopoli i reglamentacji na skalę dotąd nie spotykaną, np. przemiał ziarna na mąkę mógł się odbywać jedynie w dużych młynach wodnych stanowiących własność zakonu lub też pozostających pod jego nadzorem. Zakon krzyżacki posiadał flotę handlową, choć co

prawda nieliczną. Asekurując się od strat, jakże częstych w średniowiecznym handlu morskim, przezorni administratorzy krzyżacy woleli uczestniczyć w spółkach kupieckich, aniżeli ryzykować statki.

Dzięki tym machinacjom przyciągali znaczne kapitały z Europy Zachodniej i uzyskiwali stamtąd duże kredyty, tym bardziej iż gwarantowali duży i szybki zysk. Zakon sam stawał się inwestycją, w której zainteresowani byli liczni przedsiębiorcy i bankierzy Europy.

Miasta leżące na terytorium zakonnym nieustannie w handlu ograniczano. Krzyżacy, dysponując ogromnymi zasobami pieniężnymi, skutecznie tłumili inicjatywę miast pruskich.

Nakładanie i ściąganie podatków było zupełnie niekontrolowane przez reprezentację samorządową. Zakon dopuszczał się tu wielu nadużyć. To, co w wieku XIII tłumaczyć można było jeszcze pozostałością po okresie bezpośrednich podbojów ludności pruskiej, już z końcem XIV wieku w rozwiniętym państwie krzyżackim stawało się niezmiernie uciążliwe i trudne do zniesienia.

Celowo Krzyżacy nie wprowadzili właściwie na swoich ziemiach ustroju lennego. Istniało tylko drobne i średnie rycerstwo. Jedyna wielka własność to posiadłości państwowe. Społeczeństwo wprawdzie dzieliło się na stany, ale nie miało do tego bezpośredniego bodźca prawnego: nie powoływano przedstawicieli ludności do określonych władz i urzędów. Stąd też mimo wszelkich uciążliwości władz zakonnych dopiero

w wiele lat później zarysowało się porozumienie rycerstwa, mieszczaństwa i bogatszych poddanych na ziemiach pruskich, skierowane przeciwko administracji zakonnej.

Ścisła kontrola życia gospodarczego na terytorium państwa Krzyżaków uniemożliwiała praktycznie rozwój większych spółek kupieckich, przedsiębiorstw i powstawania wielkich bogactw. Odsunięcie od życia politycznego, ograniczenie w formach działalności gospodarczej, uniemożliwienie kształtowania się wielkiego i bogatego patrycjatu na długo utrudniały zorganizowane działanie poddanych krzyżackich przeciwko państwu zakonnemu.

W dążeniu do politycznego opanowania nowych ziem i późniejszej ich eksploatacji gospodarczej usiłowania cesarzy niemieckich zbiegały się z dążeniami władców brandenburskich, a także kupieckiego związku miast nadbałtyckich, przede wszystkim niemieckich z Lubeką na czele, tzw. Hanzy.

Opanowanie Bałtyku przez hanzeatów skłoniło ostatnich pomorskich władców słowiańskich Pomorza Szczecińskiego do szukania w Hanzie oparcia przeciw zagrożeniu idącemu z głębi lądu od Brandenburgii. Był to jednak wybór jedynie mniejszego zła, rezultat bowiem ostateczny był równie opłakany - powolna germanizacja kraju.

Potężniejący zakon krzyżacki skutecznie opiekował się statkami hanzeatyckimi docierającymi do Nowogrodu, na długim odcinku brzegu swego państwa oferując dogodne przystanie, gdzie podróżujący kupcy

znaleźć mogli świeżą wodę, żywność i warsztaty skuteczne. Pozycja zakonu krzyżackiego zyskiwała na wadze wobec wstrzymywania się na ogół od interwencji przy zatargach między Hanzą a kupcami duńskimi i szwedzkimi. Krzyżacy utrzymywali dość dobre stosunki z Danią, raz tylko mieszając się do zatargu z królem duńskim Waldemarem.

Władcy flandryjscy próbowali skłócić poszczególnych hanzeatów przez nadawanie im rozmaitych przywilejów. Chociaż wśród miast kuszonych większymi przywilejami były i miasta pruskie, zakon jako organizacja polityczna i potężny czynnik gospodarczy przeciwstawiał się takiej polityce. Było to przedsięwzięcie głęboko przemyślane i godzące w potęgę i mogącą narastać samodzielność gospodarczą, a także polityczną miast pruskich, gdzie nastroje przeciw władzy zakonnej były coraz bardziej buntownicze.

Kolejne zatargi Hanzy z królestwem duńskim wybuchły w 1361 i 1368 r. Zakon umiał stać się języczkiem u wagi wobec sytuacji i układu sił zmagających się przeciwników. Sami Krzyżacy zachowywali stanowisko neutralne, lecz pozwolili swym miastom wziąć udział w walce z Danią. Miasta pruskie podejmowały się roli głównego pośrednika w sprzedaży angielskiego sukna na ziemiach Królestwa Polskiego, Litwy i Rusi. W zamian z głębi lądu napływało na wyspy brytyjskie przede wszystkim zboże, drewno, dziegieć, smoła i potaż.

Zainteresowanie kupców angielskich zapleczem gospodarczym państwa zakonnego wzrastało nieustan-

nie. Już pod koniec XIV wieku spotykamy w Gdańsku znaczną kolonię kupców angielskich, zajmujących się zarówno handlem hurtowym, jak i detalicznym. Przybysze z Anglii mieli tu swoje dwory, magazyny i kantory. Można nawet przypuszczać, że zrzeszeni byli w osobnej korporacji, ponieważ znane jest z roku 1391 pozwolenie króla Ryszarda II na coroczny obiór specjalnego wójta.

Kupcy hanzeatyccy tworzyli w Londynie osobną kolonię, mając własny zarząd i duże uprawnienia handlowe. Na początku wieku XV na mocy przywilejów królewskich hanzeatyccy eksporterzy sukna z Anglii płacili niższe cła wywozowe aniżeli kupcy angielscy. Ci więc żądali w zamian podobnych przywilejów i udogodnień w miastach Hanzy - co było przyczyną nieustannych zatargów. Konflikt hanzeatycko-angielski przybierać z czasem zaczął jeszcze inną formę. Według prawa obowiązującego w Anglii towar z rozbitego statku wyrzucony na brzeg morski, jeśli z załogi nikt nie ocalał, należał do króla. Rozbitkom zaś urzędnicy królewscy obowiązani byli dopomóc w gromadzeniu ocalałych towarów i odzyskaniu ich, gdyby trafiły w ręce mieszkańców wybrzeża. W praktyce wyrzucone przez morze przedmioty okoliczna ludność szybko rozchwytywała, a ocalałych żeglarzy pozbawiała życia. Coraz częściej też zdarzały się napady korsarskie na statki hanzeatyckie.

Rozwojowi korsarstwa na Morzu Północnym i kanale La Manche niewątpliwie sprzyjała trwająca w owym czasie między Anglią i Francją tzw. wojna

stuletnia. Ogniskami działań angielskich statków pirackich były wtedy prawie wszystkie porty na południowym wschodzie i południu Anglii. Korsarze angielscy prowadzili swój proceder z takim rozmachem, że przypominał regularną wojnę na morzu. Wśród niezwykle licznych piratów, częstokroć znanych z nazwiska, szczególnie dwóch swą łupieżczą działalnością dało się we znaki hanzeatom. W skargach miast pruskich z lat 1402–1409 przedstawionych królowi angielskiemu spotyka się współpracujących z sobą korsarzy: kapitana okrętu „Le George” Williama Terry’ego i Jana Tutteburga, kapitana „Petre”.

Korsarze angielscy, zdobywszy statek, załogę mordowali i topili, co na zasadzie odwetu stosować zaczęli także żeglarze pruscy w rzadkich wypadkach, gdy udało im się pokonać okręt angielski. W napadach na statki hanzeatyckie brali udział nie tylko Anglicy, ale także Szkoci (Szkocja była wówczas odrębnym królestwem).

W 1385 r. do portu w Zwijn (dziś w Holandii) zawinęły okręty angielskie. Zastały tam już zakotwiczonych 6 statków pruskich z pełnymi ładunkami. Anglicy spalili jeden statek i doszczętnie ograbili pozostałe, a pokrzywdzonym cynicznie radzili, aby odbili swoje straty na kupcach angielskich w Gdańsku i Elblągu.

Tym razem wielki mistrz istotnie poszedł na rękę skarżącym, co spowodowało identyczne represje na kupcach gdańskich w Anglii. Kupcy angielscy na znak protestu przenieśli się do Stralsundu, a handel między obu krajami został zupełnie zerwany. Dopiero w sierp-

niu 1388 r. zawarto ugodę na zamku malborskim. Nie usuwała ona całkowicie niebezpieczeństwa, niemniej kupcy i przedsiębiorcy angielscy ponownie osiedlali się w Gdańsku,

Okolo 1390 r. wybuchł na Bałtyku wielki konflikt między Szwecją, Meklemburgią i Danią, do którego wmieszała się także Hanza. Zakon krzyżacki, absorbowany podbojami na Litwie, zatargami z Anglią i Niderlandami, nie mógł na razie wziąć w nim udziału.

Ale już w 1398 r. Krzyżacy zorganizowali dużą flotę z 84 okrętów i przewieźli nią 4 tysiące żołnierzy na Gotlandię, którą opanowali. Gotlandia stanowiła terytorium szwedzkie, a po unii kalmarskiej z 1397 r., która połączyła Szwecję, Norwegię i Danię w jedno państwo,] powinna się znaleźć w ręku królowej duńskiej Małgorzaty. Położenie wyspy Gotlandii pod względem strategicznym i handlowym porównać można z Maltą na Morzu Śródziemnym.

Gdy władczyni Danii opanowała Sztokholm, niezwłocznie zażądała od zakonu zwrócenia wyspy. Wielki mistrz odmówił, co niebawem (1403) doprowadziło do otwartej wojny. Okręty skandynawskie nie zdobyły jednak głównego miasta Wisby, które pozostało w ręku krzyżackim. W następnym roku ich flota odniosła nawet zwycięstwo w bitwie na morzu. Wobec tego władczyni skandynawska odkupiła prawa do wyspy od formalnego jej władcy - księcia meklemburskiego Albrechta. Nic by to jednak sprawie nie pomogło, gdyby Krzyżacy nie obawiali się nowej wojny - z Polską i złą-

czoną z nią Litwą. Wielki mistrz Ulrych von Jungingen, chcąc nie chcąc, wydał Danii Gotlandię.

Mniej dbano o stosunki z Anglią. Z lat następnych znany jest szereg dochodzeń, pretensji i żądań odszkodowania za zatopione okręty i towary. Pertraktacje ciągnęły się w nieskończoność nie dając na ogół rezultatów. Uzyskane obietnice odszkodowań ze strony angielskiej spełzły na niczym. Klęska zakonu w 1410 roku, a potem zaangażowanie Anglii w walce z Francją odroczyły i zawiesiły na czas nieokreślony wypłatę ustalonych już sum odszkodowań. Sprytni Anglicy tłumaczyli się obłudnie, że nie mogą dopuścić, aby przekazane pieniądze dostały się w ręce zwycięskich niewiernych i przeciwników chrześcijańskiego zakonu.

Klęska grunwaldzka była nie tylko bankructwem polityki bałtyckiej zakonu, ale spowodowała ogólne załamanie również i gospodarki zakonnej. Zakon zajęty zmaganiem wewnętrznymi, zagrożony w samym bycie, nie mógł już uczestniczyć w dalszych poczynaniach Hanzy, a nawet dążył do całkowitego wyłączenia z zasięgu jej wpływów swoich miast nadmorskich. Przypieczętowaniem tego stanu rzeczy była sytuacja, jaka się wytworzyła po śmierci królowej Małgorzaty. Następca jej, książę szczeciński Eryk, sprzymierzył się przeciw Hanzie z królem Władysławem Jagiełłą i księciem Witoldem.

10. Prawem i bezprawiem

Dopóki Krzyżacy nie opanowali Pomezanii i Pogezanii, a wraz z nimi dostępu do morza, droga ciągnących z Zachodu posiłków prowadziła przez Śląsk i Wielkopolskę albo też przez Ziemię Lubuską, Wielkopolskę i Kujawy. Napływ świeżych sił z Niemiec wymagał neutralności lub nawet przychylności księstw ościennych. Dlatego Krzyżacy zabiegają o przywileje gwarantujące swobodny przejazd i zwolnienie od ceł dla nowych osadników.

Znany jest dobrze dokument panującego w Wielkopolsce Władysława Odonica z 15 lutego 1238 r., który dokładnie określał rodzaje i wysokość ceł, aby „tak krzyżowcy, jak i kupcy, próżnym strachem zdjęci, rzadziej nie odbywali swych podróży”. Ponieważ drogi wodne miały również pierwszorzędne znaczenie, już 11 czerwca tegoż roku od pomorskiego Świętopełka, a 29 czerwca od księcia mazowieckiego Kazimierza Konradowicza uzyskali Krzyżacy pełne swobody i udogodnienia zarówno na drogach lądowych, jak i wodnych, łącznie z możliwością korzystania z nabrzeży portu gdańskiego.

Dodać warto, że wyprawa Krzyżaków w 1233 r. na Dzierzgoń udała się jedynie dzięki znacznej pomocy książąt polskich i pomorskich. Młody zakon musiał się więc liczyć z ówczesnymi książętami polskimi. W wojsku księcia śląskiego Henryka Pobożnego stanął do walki pod Legnicą zapewne również niewielki zastęp Krzyżaków. Tak w każdym razie pisze Jan Długosz.

Wiemy już, że w 1251 r. Sambor pomorski ofiarował Krzyżakom część dzisiejszych Żuław i tą drogą trafił w ręce mnichów Gniew w 1276 pomimo protestu następcy Świętopełka, księcia Mszczuja. Od zachodu przytykały do państwa krzyżackiego majątki cystersów z ośrodkiem w Pelplinie, dalej zaś w Skarszewach i Starogardzie osiedli już wcześniej joannici. We wszystkich tych zakonach element niemiecki przeważał, co zapewniało jakby korytarz terytorialny ku Brandenburgii i dalej w głąb Niemiec. Ale Krzyżacy tym się nie zadowolili.

Na Kujawach panował wówczas syn Konrada Mazowieckiego Kazimierz, który do swych posiadłości pragnął włączyć Wyszogród.

Gdy młodsi bracia Świętopełka pomorskiego Sambor i Racibor zwrócili się o pomoc do Krzyżaków, ci obiecali księciu kujawskiemu, że pomogą mu uzyskać upragniony gród, jeśli wystąpi on przeciw Świętopełkowi. Kazimierz dał się nakłonić. 20 września 1242 r. mistrz krajowy Henryk von Wida oraz Konrad Mazowiecki i trzech jego synów zawarli takie oto przymierze:

„A ponieważ Świętopełk książę pomorski wielokrotnie dopuścił się gwałtów względem samych braci (tj. Krzyżaków) i ich ludzi... zmuszeni tedy tą koniecznością obiecali nas i synów naszych uczciwie i wiernie przeciw niemu wspierać... Gdy zaś rzeczeni bracia (tj. Krzyżacy) ułożą się z nami co do wyprawy, pójdziemy na nią osobiście z synami, lub tylko synowie nasi, i wspierać ich wedle naszych sił będziemy”.

Nie zdradził Kazimierz swych zakonnych sojuszników nawet i w trudnych chwilach. Gdy Świętopełk został oskarżony w Rzymie o napaść na zakon, a następnie uniewinniony, Krzyżacy złożyli apelację, do której przyłączył się również i książę kujawski. Przymerze trwało aż do roku 1248. Zawarty wtedy jesienią pokój ze Świętopełkiem zaspokoił większość roszczeń krzyżackich, ale ich sprzymierzeńcowi nie przyniósł żadnych korzyści.

Pominięcie Kazimierza w układzie i brak pomocy do odzyskania Wyszogrodu zerwały długoletni sojusz. Gdy doszły do tego zatargi kupców kujawskich z władzami celnymi Krzyżaków, stosunki poważnie się zaostrzyły. Książę zakazał spławu towarów Wisłą przez Toruń, który miał prawo składu, i skierował eksport do Gdańska drogą lądową szlakiem bydgoskim. Represje zastosowane w odwet przez Krzyżaków chybiały celu. Cóż bowiem mieli sprzedawać mieszczanie na toruńskim rynku, jeśli żadna łódź nie przy płynęła z biegiem Wisły? Także i sprowadzone towary zachodnie parcieć jeno mogły w magazynach i składach toruńskich, jako że zakaz Kazimierzowy odgrodził je od najpewniejszych polskich nabywców.

Tymczasem wybuchła nowa wojna zakonu ze Świętopełkiem za sprawą Sambora, należało więc koniecznie odzyskać dawne dobre stosunki z księciem Kazimierzem. Mimo jego nieufności na spotkaniu z landmistrem Teodorykiem von Gruningen ułożono warunki współpracy. Chociaż w lipcu 1252 r. ustanowiono w Toruniu sąd nadzwyczajny dla spraw miesza-

nych, to jednak ulg celnych Krzyżakom zdecydowanie odmówiono. Książę Kazimierz dokładnie wyznaczył wszystkie komory celne, dodając, iż istnieją jeszcze cła parafialne, biskupie i osobne w księstwie łęczyckim. Przypomniał też kupcom, że nie wolno omijać komór pod groźbą dotkliwych kar. I to wszystko, co zdołali Krzyżacy uzyskać. Książę zastrzegł się też, że nie mogą liczyć na zbrojną pomoc przeciw Świętopełkowi.

Tymczasem sytuacja się zmieniła. Po śmierci swego ojca, księcia Konrada Mazowieckiego (1247), i najstarszego brata Bolesława (1248) Kazimierz stał się posiadaczem znacznych terenów. Ambicje i plany skierował teraz ku ziemiom pruskim. Na pierwszym miejscu w jego zabiegach znalazła się Ziemia Lubawska. Wzbudziło to oczywiście niepokój władz zakonnych. W 1253 roku papież osobną bullą zezwolił Kazimierzowi na działalność w dotąd jeszcze niezależnych ziemiach galindzkich i jaćwieskich. Efektem tego było przymierze Krzyżaków z najmłodszym bratem Kazimierza, księciem Mazowsza Siemowitem, i Rusią Hallicką, podpisane w Raciążu.

Już wkrótce w ślad za dyplomacją ruszyły oddziały zbrojne. Galindia padła pod ciosami krzyżackiego miecza i posiłkujących ich książąt. Klątwa, którą legat papieski Opizo rzucił na Krzyżaków za najazd i wytępienie skłaniających się do chrztu Prusów, zmusiła mnichów do rokowań. Kazimierz był skłonny zrezygnować z nadanych bullą papieską przywilejów chryścianizacyjnych za połowę Ziemi Lubawskiej. Były to pretensje oparte niewątpliwie na pierwotnych kon-

cepcjach Konrada Mazowieckiego i warunkach, na jakich sprowadził on Krzyżaków. Odrzucenie tych żądań spowodowało nową interwencję na dworze papieskim i kolejne spotkanie w 1257 r. we Włocławku.

Tutaj koalicja książąt Wielkopolski, Małopolski, Mazowsza i Rusi Halickiej zmusiła Kazimierza do rezygnacji z działalności misyjnej. Ale najpierw, aby zmusić opornego do rezygnacji, książęta urządzili najazd na jego Ziemię Łęczycką. Spór krzyżacko-kujawski zakończył się układem w 1263 roku. Datę tę uznać można za jedno z końcowych wydarzeń w szeregu dążeń piastowskich do opanowania ziem pruskich. Układ zamykał jak gdyby pierwszy etap walki z zakonem, prowadzonej samotnie przez spadkobiercę Konrada i zakończonej zwycięstwem Krzyżaków.

Rok 1282 i 1295 przyniósł Polsce ważne wydarzenia: ostatni książę Pomorza Gdańskiego, Mszczuj II, zapisał swoją ziemię księciu wielkopolskiemu Przemyśławowi II, ten zaś, stawszy się panem większości ziem polskich, choć aktualnie nie posiadał Krakowa, ukoronował się na króla polskiego w Gnieźnie.

Zbliżał się koniec XIII stulecia. Wraz z jego kresem zamykał się czas rozbicia dzielnicowego, czas upadku Królestwa Polskiego. Wrogowie zewnętrzni chętnie korzystali ze słabości politycznej i wojskowej rozdartego sporami państwa Piastów. Nic dziwnego więc, że i energiczny książę brzeski Władysław Łokietek - syn kujawskiego Kazimierza - który po śmierci Przemyśła Wielkopolskiego, zamordowanego w 1296 r.

przez Brandenburczyków, sięgnął po tron książęcy - był w krajach ościennych niepopularny.

Osobiste zalety Władysława zwróciły na niego uwagę społeczeństwa Kujaw i Wielkopolski, wytrwała zaś walka o władzę przeciw zakusom czeskim zjednała mu wielu sojuszników i poważanie. „Książę na Brześciu Kujawskim pozostałby niczym - pisze K. Tymieniecki - gdyby nie jego własna przedsiębiorczość”. Rzecz jasna, że w ówczesnej sytuacji politycznej potrzebne było Łokietkowi poparcie już nie tylko sił wewnętrznych w postaci możnych, rycerstwa i mieszczaństwa, lecz również jakiś sprzymierzeniec zewnętrzny liczący się na arenie dyplomatycznej.

Wybór mógł nastąpić między książętami Pomorza Zachodniego a margrabiami brandenburskimi. Ale margrabiowie zbyt zachłannie sięgali jeszcze w 1271 r. po Gdańsk, ostatnio zaś maczali palce w zabójstwie króla Przemyśla. Również książęta pomorscy znad Odry w obawie przed Brandenburgią szukali pomocy. Do władców więc Pomorza Zachodniego zwrócił się Władysław Łokietek, pośrednio nawiązując kontakt także z potężną Hanzą.

Błyskawiczną odpowiedzią Brandenburgii na kontakty Łokietka było przymierze z królem czeskim Wacławem, który w 1300 r. zajął zbrojnie Małopolskę, potem Wielkopolskę i Pomorze. Następnie ożenił się z córką zamordowanego króla Przemyśla i koronował się na króla polskiego. Z Czechami współdziałali od północy Krzyżacy, zajmując przejściowo Kujawy wraz z Brześciem. W tym momencie rugijski książę Sambor

zdobył Sławno i Słupsk należące do Pomorza Gdańskiego. Wacław wezwał więc na pomoc życzliwych mu Krzyżaków, którzy usłużnie i szybko obsadzili Gdańsk.

Zdobycz jednak tym razem okazała się przejściowa. Czesi odparli Sambora Wisławowica spod Słupska i zmusili mnichów krzyżackich do wycofania się z Gdańska. W tych też latach wśród ogólnego zamętu i niepokoju za zaledwie 180 grzywien srebra Krzyżacy uzyskali tytułem zastawu w 1303 r. od lekkomyślnego księcia inowrocławskiego Leszka Ziemię Michałowską - 14 wsi i dwa młyny wodne. Stała się ona ostatecznie własnością Krzyżaków w 1317 r., gdy dopłacili jeszcze 200 grzywien.

Wszystkie te kłopoty pogłębiły i tak trudną pozycję Łokietka. Tymczasem w 1305 r. zmarł Wacław II, a margrabia brandenburski wymusił na jego następcy, Wacławie III, zrzeczenie się Pomorza Gdańskiego. Wielmoża pomorski Piotr Święca, spiskujący przeciw Łokietkowi, dopomógł Brandenburgii zająć Pomorze. Próbował nie dopuścić do tego jedyny sprzymierzeniec Polski, książę szczeciński Bogusław IV - bezskutecznie. W początku 1308 roku Brandenburczycy dotarli do Gdańska i rozpoczęli oblężenie. Starosta Łokietka w grodzie gdańskim, Bogusza, na próżno wzywał jego pomocy.

Łokietek miał inne kłopoty: walczył ze zwolennikiem Wacława - biskupem krakowskim Muskata. Brak pieniędzy i wojska uniemożliwiły mu odsiecz oblężonego miasta. Radził więc Boguszy wezwać na pomoc Krzyżaków. Tak się też stało. Landmistrz von Plotzke

skierował do Gdańska 200 rycerzy zakonnych pod wodzą Guntera von Schwarzburga. Gdy nadeszli Krzyżacy - Brandenburczycy wycofali się.

Wkrótce udało się zbrojnym mnichom wyprzeć z zamku załogę polską i uzyskać od starosty dokument, że dobrowolnie oddaje gród gdański w ręce zakonu, dopóki Łokietek nie zwróci im kosztów wyprawy. Tymczasem szukali drogi do zajęcia miasta. Jak zawsze i tu pomogły pieniądze i zdrada. Za sprawą przeniewiercy 14 listopada 1308 r. Krzyżacy wdarli się do Gdańska pałac i mordując.

Następnie podstępni mnisi skierowali się na Tczew. Tutaj do obozu krzyżackiego przybyło poselstwo Łokietkowego bratanka, księcia Kazimierza, który równocześnie pełnił funkcję namiestnika na tym terenie. Wszystkie jednak zabiegi okazały się bezskuteczne. Nocą wojska krzyżackie opanowały miasto i obiewały gród. Książę Kazimierz wraz z załogą opuścił warownię tczewską, którą natychmiast puszczono z dymem. Krzyżacy oskarżyli mieszczan o podłożenie ognia i wypędzili ich poza mury miejskie.

Kilka tygodni po wypadkach tczewskich zjawił się na Pomorzu sam Władysław Łokietek. Zatrzymał się w Świeciu, gród ten starannie umocnił i zaopatrzył. Na wieść o tym przybyli posłowie zakonni. Na zjeździe w Brześciu Kujawskim ofiarowali aż 10 tysięcy srebrnych grzywien i swe posiadłości na Kujawach, byle tylko władca polski zrezygnował z Pomorza. Łokietek odrzucił propozycję. Zażądał też rachunku za odsiecz Gdańska przeciw Brandenburczykom. Niestety, nie odwołał

się wtedy do sądu papieskiego. A przecież w ówczesnej sytuacji mogło to przynieść nawet likwidację zakonu! Na drugim zjeździe w Grabiach na Kujawach przedstawili Krzyżacy tak wysoki rachunek za Gdańsk, że pozostawała jedynie droga rozprawy orężnej. I tym razem ruszyli pierwsi.

25 lipca 1309 r. obiegli Świecie. Nie pomogła bohaterowska obrona i posiłki nadesłane spod Sandomierza. Podobno również wskutek zdrady miasto i gród poddały się po dwumiesięcznym oporze. Całe Pomorze Wschodnie było teraz we władzy Krzyżaków. W tym czasie mistrz krajowy pertraktował z Brandenburgią. Za 10 tysięcy grzywien brandenburskich kupił od Marchii zrzeczenie się pretensji do tych terenów.

Zagarnięcie Pomorza wykopało nieprzebytą odtąd przepaść w stosunkach Polski z zakonem. Dotąd traktowani jako niesforni protegowani, z tą chwilą stali się jawnymi wrogami. Zajęcie Pomorza odrodziło również w Polsce dawną, piastowską ideę władztwa nad Bałtykiem. Społeczeństwo polskie żywiołowo poparło ten zwrot, np. sędzia poznański Piotr Drogosławie jeszcze w czasie zaborczej akcji Krzyżaków w 1309 r. zorganizował przeciw nim partyzantkę, zakończoną - niestety - niepowodzeniem.

Brak sił, pieniędzy, kłopoty z Wielkopolską zmusiły Łokietka do szukania pomocy na drodze dyplomatycznej. Zwrócił się do papieża. Rezultatem tych zabiegów była bulla Klemensa V z 19 czerwca 1310 r.

Arcybiskup bremeński Jan i kanonik z Rawenny Albert, którzy mieli rozsądzić spór Krzyżaków z arcy-

biskupem ryskim, otrzymali polecenie, aby przy okazji zbadać przebieg krwawych wydarzeń w Gdańsku. Pismo papieskie oskarżało zakon, że wkroczył na ziemię „umiłowanego syna, szlachetnego męża Władysława, księcia Krakowa i Sandomierza, zabijając w Gdańsku ponad 10 tysięcy ludzi, w tym niemowlęta w kolebkach płaczące, które oszczędziłby nawet nieprzyjaciel wiary”.

Krzyżacy odpowiedzieli natychmiast. W 307 artykułach zbijali wszystkie zarzuty i oskarżenia, tak w sprawie Inflant i Rygi, jak i Gdańska. Ile w tym było nieprawdy, tylko Krzyżakom wiadomo. Cała zresztą sprawa nabrała aktualności dopiero w dwa lata później, gdy obydwu wymienionych w bulli dostojników kościelnych zastąpił nowy legat papieski, Franciszek de Moliano, niemający ani obaw, ani uprzedzeń wobec zakonu. Dochodzenie, które wtedy skrupulatnie przeprowadził, było jakby pierwszym procesem antykrzyżackim.

230 punktów oskarżenia i 13 świadków sprawiło, że zatarg stał się nad całym Bałtykiem znany. Zeznania i protokoły legat przedstawił papieżowi, który jednak wkrótce zmarł. Do następcy, Jana XXII, wyprawił Łokietek w tej sprawie najpierw arcybiskupa Bożysława, a po jego śmierci arcybiskupa Janisława. Zadaniem delegatów było już nie tylko rozstrzygnięcie sporu z Krzyżakami, ale również uzyskanie korony dla Władysława oraz potwierdzenie przynależności biskupstwa chełmińskiego i kamieńskiego do arcybiskupstwa

gnieźnieńskiego, a co za tym idzie - i ich związków z Królestwem Polskim.

Władysławowe poselstwo przyjęto przychylnie, załatwiono rzeczowo i bez zwłoki. Bulla z 20 stycznia 1317 r. potwierdzała zależność obu biskupstw od Gniezna, a ponieważ cała polska metropolia kościelna płaciła co roku papieżowi tzw. świętopietrze, Jan XXII surowo napomniął braci zakonnych: „Dowiedzieliśmy się, że i wy, wasz zakon, corocznie pewną sumę pieniędzy Kościołowi złożyć jesteście zobowiązani. Dziwimy się jednak... żeście sobie mogli przy uiszczeniu tego czynszu na taką opieszałość pozwolić”. Wyznaaczył trzymiesięczny termin na spłatę zaległości, a jako kolektora mianował arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa włocławskiego.

Pod koniec 1318 roku Łokietek, zachęcony poprzednimi wyrokami papieża, zwrócił się za pośrednictwem biskupa włocławskiego Gerwarda ze skargą na Krzyżaków o zagarnięcie Pomorza i wkrótce uzyskał korzystną decyzję.

14 kwietnia 1320 roku wyznaczeni przez papieża sędziowie: arcybiskup Janisław, biskup poznański Domarat i opat mogileński Mikołaj, wezwali do Inowrocławia delegatów obu stron. W lutym następnego roku ogłoszono wyrok: zwrot Pomorza Polsce w ciągu dni 30 oraz 30 tysięcy polskich grzywien odszkodowania dla Łokietka. W wypadku oporu Krzyżaków kraj miał zostać obłożony klątwą kościelną. Jak można się było spodziewać, Krzyżacy złożyli apelację.

Mimo że wyrok nie został wykonany, proces w Inowrocławiu podkreślił polskość Pomorza i jego odwieczną wspólnotę z ziemiami Korony Polskiej. Odegrał on również poważną rolę w ideologicznej przebudowie świadomości narodowej Polaków i konsolidacji społeczeństwa w obliczu zagrożenia z północy. Ogromną rolę odgrywały również codzienne sprawy gospodarcze: handel, spław, czy wreszcie zagrożenie księstwa kujawskiego, które z chwilą zajęcia Pomorza znalazło się w bezpośrednim niebezpieczeństwie.

Na tym jednak skończyła się przychylność papieża dla Królestwa Polskiego. Ostateczny wyrok nie został zatwierdzony, a w dwóch bullach, choć nie wyszły one poza kancelarię papieską, jest mowa, że Krzyżacy nabyli Pomorze w sposób „prawny”.

Z dwóch możliwości - wojny i rokowań - władca Polski wybrał rokowania. W 1324 r. jako warunek pokoju żądał zwrotu Pomorza i Ziemi Chełmińskiej. Nic z tego jednak nie wyszło.

Z chwilą zerwania pertraktacji w 1327 roku doszło do starcia zbrojnego. Wojska polskie wkroczyły na ziemie związane z zakonem księcia płockiego Wacława. W lipcu tegoż roku Krzyżacy najechali Kujawy. W okolicy Kowala i Brześcia Kujawskiego w pierwszym starciu zwyciężył Łokietek, po czym zawarto we Włocławku rozejm na rok. W 1329 oddziały polskie weszły na Ziemię Chełmińską, ale sojusz Krzyżaków z królem czeskim Janem Luksemburskim pozwolił im zdobyć Ziemię Dobrzyńską. W końcu kwietnia 1329 r.

ofiara padły Kujawy, gdzie spalono Włocławek wraz z katedrą, Raciążek i Przedecz.

W 1330 w porozumieniu z wielkim księciem litewskim Giedyminem starał się Łokietek odzyskać Ziemię Dobrzyńską. Niestety, bezskutecznie. Nie pomogła również wkrótce potem podjęta wyprawa z udziałem posiłków ruskich i węgierskich. Zawarty niebawem rozejm w Lipienku zawieszał działania na przeszło pół roku, oddając Polsce jedynie Bydgoszcz i Wyszogród.

Poważne niebezpieczeństwo stanowił sojusz Krzyżaków z Janem Luksemburskim. Władca Czech projektował bowiem jednoczesny z krzyżackim atak na Wielkopolskę. Zwłaszcza rok 1331 był wyjątkowo trudny dla państwa polskiego. W lipcu Krzyżacy natarli na Wielkopolskę. Sforsowawszy Wisłę pod Wyszogrodem, zajęli Bydgoszcz, Kwieciszewo, Słupcę, Pyzdry i Środę. Oddziały zakonne pod wodzą Dietricha von Altenburga i Ottona von Luterberga ogniem i mieczem niszczyły wsie i miasta. Po tym pierwszym udanym napaździe Krzyżacy przygotowali następny na wrzesień. Miał on współdziałać z armią Jana Luksemburskiego, aby wziąć w kleszcze wojska Łokietka.

Przygotowania były staranne, a siły znaczne. W wyprawie udział brali również rycerze inflancy i zagraniczni, wśród których wyróżniała się 100-osobowa grupa rycerzy angielskich z Tomaszem Uffortem na czele. Armia krzyżacka, licząca około 7 tysięcy zbrojnych, 12 września 1331 roku ruszyła z Ziemi Chełmińskiej i śmiało zapuściła się na Ziemię Sieradzko-Łęczycką. Pożary Łęczycy, Uniejowa i Sieradza

znaczyły szlak posuwania się wyprawy. Wreszcie Krzyżacy doszli pod Kalisz, daremnie pod jego murami oczekując na sojusznika czeskiego.

Po dwóch dniach zarządzono odwrót. Nie był on dla najeźdźców zbyt łatwy: armia polska szła ciągle w pobliżu. Tabory naładowane łupem przeszkadzały w szybkim odwrocie. Pod Koninem doszło do pierwszej utarczki, niekorzystnej jednak dla oddziałów polskich. Krzyżacy przekroczyli Wartę i Noteć, aby opanować Kujawy.

Podział armii na trzy części miał umożliwić zarówno większą operatywność, jak i lepsze zaopatrzenie. Straż tylna, licząca jedną trzecią sił, pod dowództwem marszałka Dietricha von Altenburga, ruszyła z Radziejowa na Brześć Kujawski. Rankiem 27 września 1331 roku pod wsią Płowce niespodziewanie zetknęli się Krzyżacy z wojskami Łokietka.

Ten zaś, idąc krok w krok za cofającymi się wojskami zakonu, śledził pilnie każde poruszenie nieprzyjaciela. Gdy wywiadowcy donieśli mu o podziale armii krzyżackiej, zdecydował się na atak. Oddziały Łokietka, liczące około trzy i pół tysiąca rycerzy, dalekim łukiem obeszły grupę Altenburga i stanęły mu na drodze, odcinając od sił głównych. Zaskoczenie było zupełne. Stosunkowo gęsta mgła pomogła wojskom polskim zająć dogodne stanowisko do walki.

Gdy jeno mgła opadła, najbardziej na wschód skierowany oddział Wincentego z Szamotuł ruszył do boju, pociągając za sobą inne oddziały polskie. Zacięty bój rozgorzał na całej linii. Szereg pojedynków, na które

rozbiła się z czasem bitwa, toczyło się w okolicy Płowiec, Witowa, Samszyc i Jarontowic. Zagrożeni okrążeniem Krzyżacy walczyli rozpaczliwie. Dwakroć przerwano walkę dla odpoczynku, by rozpocząć ją z nową zaciętością.

Wreszcie nastąpiło trzecie decydujące uderzenie Polaków. Najeźdźcy zostali okrążeni i ostatecznie rozbici, niewielka jedynie grupa przedarła się w kierunku Brześcia. Jak notuje dziejopis, klęska nastąpiła w momencie, gdy zginął chorąży krzyżacki i upadł niesiony przez niego znak. Marszałek zakonu, Dietrich von Altenburg, dostał się w ręce polskie. Zwycięzcy zagarnęli również tabory. Pierwszy sukces, choć jedynie nad częścią armii krzyżackiej, znacznie podniósł ducha bojowego armii Łokietka.

Ale rzecz nie była skończona. Uciekinierzy spod Płowiec zmobilizowali Krzyżaków. Nadciągająca odsiecz zaskoczyła obozujące wojska polskie. Rozpoczęła się druga faza bitwy pod Płowcami, tym razem z o wiele silniejszym przeciwnikiem. Miała ona przebieg nad wyraz krwawy, lecz i bezładny. Wojska królewskie, mniej liczne i zmęczone poprzednią walką, odniosły początkowo sukces i zmusiły do ucieczki pierwsze oddziały pod wodzą Luterberga.

Dopiero gdy nadciągnęła straż przednia von Plaue-na, sytuacja zaczęła się zmieniać. Część oddziałów polskich zmuszona została do ucieczki, inne odnosiły sukcesy i brały jeńców. W więzach znalazł się sam Plauen i blisko 50 znacznych rycerzy zakonnych i zagranicznych. Mimo to siły polskie musiały się cofnąć, a pole

walki utrzymali Krzyżacy. Choć odnieśli wrażenie, że zostali zwycięzcami, woleli jednak nie ryzykować: zarzucili myśl o zdobyciu Brześcia Kujawskiego i - pozostawiając nie pogrzebane zwłoki swych poległych - skierowali się do Torunia. Jak obliczył biskup włocławski Maciej, który potem asystował przy grzebaniu poległych, było ich wraz z wymordowanymi przez Krzyżaków jeńcami ponad 4 tysiące.

Bitwę pod Płowcami uznano za wielki sukces strony polskiej, tak pod względem wojskowym, jak i politycznym. Naród zjednoczył się w obliczu wspólnego wroga, sojusz krzyżacki z Janem Luksemburczykiem uległ rozbiciu, zakon - dotąd bezkarny - poniósł pierwszą klęskę. Jeńcy krzyżacy w Krakowie stanowili tego najlepszy dowód. Ale Pomorze pozostało nadal przy Krzyżakach i obowiązek odzyskania go przeszedł wraz z koroną na syna i następcę Łokietka - Kazimierza.

Kazimierz Wielki zawarł zawieszenie broni, a w roku 1335 przyjął wyrok władców Węgier i Czech przyznający Pomorze zakonowi. Było to posunięcie w społeczeństwie polskim bardzo niepopularne. Przeciwno władcy wystąpili z protestem duchowni i świeccy wielmoże. Także następny układ, zawarty w Inowrocławiu 9 marca 1337 r., został przez możnych odrzucony, a biskup krakowski Jan Grot wybrał się nawet na skargę do papieża. Benedykt XII, rezydujący w Awinionie, zgodził się unieważnić układy królewskie. Był on za utrzymaniem wyroku z 1321 roku.

W roku 1339 pod patronatem papieża rozpoczął się wielki proces polityczny pomiędzy Królestwem Pol-

skim a zakonem krzyżackim. Przewód sądowy, rozpoczęty 4 lutego, trwał do 15 września tegoż 1339 roku i odbył się w Warszawie. Tym razem, aby wykluczyć wszelkie zarzuty stronnictwa, papież wyznaczył jako sędziów dwóch cudzoziemców, kolektorów świętopietrza na Węgrzech, Śląsku i w Polsce. Byli to: Galhard z Carces i Piotr z Le Puy. Na miejsce procesu wybrano terytorium neutralne - miasto mazowieckie Warszawę.

Na pierwszym posiedzeniu, które odbyło się w domu wójta warszawskiego Bartłomieja, obecni byli ze strony polskiej: arcybiskup gnieźnieński Janisław, biskup poznański Jan Łodzia, dwóch prałatów gnieźnieńskich, przedstawiciele króla polskiego oraz członkowie miejscowego duchowieństwa.

Interesy królewskie reprezentowali prokuratorzy: Bertold z Raciborza, archidiakon krakowski Jarosław Bogoria Skotnicki i pleban z Bochni, kapelan królewski Wojciech. Zakon wydelegował plebana z Biskupic (Arnsdorf) w Ziemi Chełmińskiej Jakuba i kleryka z diecezji pomazeńskiej Bandona. Prócz tego obecni byli dwaj notariusze: Piotr Montiglio z Francji i Wojciech Krystynowy z Polski.

Tezy polskie szczegółowo rozpatrywały zabory i szkody wyrządzone przez Krzyżaków, uzasadniały żądanie zwrotu zagrabionych ziem - Pomorza, Kujaw, Ziemi Chełmińskiej, Dobrzyńskiej i Michałowskiej, ustalały wysokość szkód poniesionych przez Polskę na 15 tys. grzywien srebra. Wiarygodność przedstawionych tez udowodniona została przez świadków. W sumie przesłuchano 126 osób, których barwne zeznania

spisali na gorąco obaj notariusze. Zeznawali książęta, biskupi, prałaci i kanonicy, opaci benedyktyńscy i cysterscy, a także zakonnicy dominikańscy. Przed trybunałem przewinęli się także dostojnicy świeccy: wojewodowie, kasztelani, starostowie i możni rycerze, następnie sołtysi, mieszczanie, rzemieślnicy i wreszcie wieśniacy.

Ich proste, surowe słowa przedstawiały ogrom krzywd i zbrodni, jakich dopuścili się Krzyżacy.

Krzyżacy, jak już poprzednio niejednokroć bywało, złożyli od pozwu odwołanie na piśmie i opuścili Warszawę. Nie podważając autorytetu sędziów, podnosili jakoby przeszkody formalne. Odmawiali władcy polskiemu prawa roszczeń na drodze sądowej, gdyż jakoby w momencie złożenia skargi w kurii papieskiej znajdował się pod klątwą. Przypomnieli też układ w Wyszehradzie: wobec jego przyjęcia przez Kazimierza cały proces - ich zdaniem - zmierza jedynie do znieśławienia dobrego imienia zakonu. Od tej chwili cały proces toczył się zaocznie.

17 czerwca 1339 r. sąd zakończył przesłuchiwanie świadków. Wyrok miał być ogłoszony 31 lipca. Jednak przepisywanie protokołów zeznań trwało dłużej, niż przewidywano. Dopiero 15 września dokument był gotów. Po południu około obecnej godziny czwartej, gdy w świątyniach warszawskich rozpoczynano nieszpory, kościół Jana Chrzciciela zapełnił się tłumem dostojników. Sędziowie, notariusze i prokuratorzy zajęli miejsca w ławach.

Galhard z Carces przeczytał po łacinie wyrok. Uznając słuszość skarg polskich, sąd nakazywał Krzyżakom zwrot Pomorza, Ziemi Chełmińskiej, Inowrocławskiej, Brzeskiej, Dobrzyńskiej i Michałowskiej. Prócz powyższego skazano zakon na odbudowę lub naprawę w przeciągu roku zniszczonych przez najazdy świątyń i „zapłacenie kosztów, których wysokość na 194 i pół tysiąca grzywien król na ewangelię zaprzysiągł”.

Prokurator krzyżacki, który przybył do Warszawy w dniu ogłoszenia wyroku, złożył apelację. Mimo interwencji polskich wyrok nie został wykonany. Zarządzenie papieskie z 22 czerwca 1341 r. przekreśliło go, proponując, aby zakon oddał jedynie Kujawy i Ziemię Dobrzyńską, zapłacił 16 tys. florenów w złocie, a zatrzymał dobra leżące na tych ziemiach. Decyzja ta nie mogła zadowolić żadnej ze stron.

Wobec prośby Kazimierza Benedykt XII pismem z 18 lipca tegoż roku poinformował władcę polskiego, że nie może zatwierdzić wyroku sądowego wobec braku przedstawicieli strony oskarżonej. Następca Benedykta, Klemens VI, wystąpił do wielkiego mistrza Ludolfa Königa, aby zawarł pokój z królem polskim. W maju 1343 roku papież przypomniał biskupom krakowskiemu i chełmińskiemu, że w myśl decyzji Benedykta XII mają doprowadzić do realizacji wyrok z 22 czerwca 1341 r.

Wkrótce potem, bo w lipcu 1343 roku, znużony przedłużającym się bezowocnie sporem król Kazimierz zawarł w Kaliszu pokój z zakonem. Zwrócono Polsce

Kujawy i Ziemię Dobrzyńską, a władca Polski oddał Krzyżakom w „wieczystą dzierżawę” Pomorze, Ziemię Chełmińską i Michałowską, zachowując jednak tytuł pana i dziedzica tych ziem. Niebawem, bo w roku 1349, ustalono dokładną granicę Pomorza z Królestwem Polskim.

W wiek później zasłużony kronikarz średniowieczny Jan Długosz wyraził w związku z pokojem kaliskim oburzenie w swych *Dziejach Polski*. Jego zdaniem traktat kaliski był aktem rezygnacji. Wyrzucał Kazimierzowi odstępstwo od polityki ojca, a pokój, który uzyskał, był i tak wielce niepewny. Ale sam Długosz stwierdza, że było to konieczne. Przyznać trzeba ostatniemu Piastowi, iż zanim podpisał pokój kaliski, zrobił wszystko, żeby do niego nie doszło. Pamiętać musiał ciągle o pretensjach króla czeskiego Jana Luksemburskiego, stojącego tuż za jego plecami i gotowego w dogodnej chwili pomóc Krzyżakom.

A przecież oprócz Luksemburczyka trzeba było strzec się jeszcze jednego drapieżnego sąsiada, a mianowicie Brandenburgii. Niewątpliwie z myślą o tym dalekowzroczny Kazimierz podtrzymywał bliskie stosunki z książętami zachodniopomorskimi, kontynuując w tym politykę swego ojca. Oto w lutym 1343 r. Bogusław V, „książę Pomorza, Kaszub i Rugii” - jak brzmiał jego oficjalny tytuł - przyjechał wraz ze swymi braćmi do Poznania i zawarł z władcą Polski ważny układ. Zobowiązał się przysłać Kazimierzowi posiłki przeciw każdemu przeciwnikowi, „a szczególnie przeciwko krzyżowcom z zakonu teutońskiego”. Bogusław

przrzekł także nie przepuścić przez swoje terytorium żadnych posiłków zbrojnych z Zachodu na pomoc Krzyżakom.

Układ między Bogusławem i Kazimierzem Wielkim przypieczętowano oddaniem za żonę władcy pomorskiemu córki Kazimierza, Elżbiety. Syn z tego małżeństwa, na cześć swego dziada nazwany Kazimierzem - a popularnie Kazkiem - stać się miał według zamierzeń ostatniego Piasta dziedzicem Korony Polskiej.

Oficjalna rezygnacja w Kaliszu nie świadczyła wcale o ostatecznym wyrzeczeniu się dziedzictwa przodków. W 1348 roku w Namysłowie, a w 1356 w Pradze doszło do spotkania króla Kazimierza z cesarzem Karolem IV Luksemburczykiem, na którym omawiano sprawę odzyskania zagrabionych Polsce ziem. Gdy i tu nadzieje zawiodły, zwrócił się Kazimierz ponownie do papieża - jednak bezskutecznie. Nie przejmując się odmową, Kazimierz Wielki we wszystkich oficjalnych dokumentach tytułował się nadal władcą Pomorza i ziem północnych.

W 1364 r. Kazimierz wystąpił do papieża Urbana V z prośbą o unieważnienie wszystkich układów zawartych z wiernymi i niewiernymi w sprawie ziem należących niegdyś do Polski. Chodziło tu o Pomorze, Ziemię Chełmińską i Michałowską na północy, Bełską, Chełmską i Włodzimierską na wschodzie, wreszcie cały rozdrobniony i stopniowo Czechom podporządkowany Śląsk na południu. Można podziwiać dyplomatyczne zdolności Kazimierza. Niestety, misterne plany pokrzyżował zagrożony bezpośrednio Karol IV. Sporzą-

dzona i w swojej treści przychylna dla Polski bulla nie została rozesłana.

11. Gdy Jagiełło bił Krzyżaki

Ostatni Piast na tronie polskim, Kazimierz Wielki, zapisał testamentem swemu wnukowi, księciu pomorskiemu Kazimierzowi (Kaźkowi) Ziemię Sieradzką, Łęczycką, Dobrzyńską, kasztelanie w Kruszwicy i Bydgoszczy, a także grody Wałcz i Złotów. Mimo uprzednich układów z Ludwikiem Węgierskim Kazimierz, zgodnie z intencją pewnej części możnowładztwa polskiego, zamierzał swemu potomkowi po kądzie-li zapewnić do korony po Ludwiku stosunkowo najsilniejszą pozycję ze wszystkich możliwych pretenden-tów.

Było to równoczesne wiązanie ciążącego do Polski Pomorza Zachodniego, a jednocześnie próba wyjścia z trudności, jakie stwarzali Krzyżacy, zamykając drogę kupcom polskim ku morzu. Po zgonie Kazimierza Lu-dwik Węgierski szybko przybył do Polski i nie dopuścił Kaźka do objęcia wyznaczonych mu ziem. Jako władca Polski wobec Krzyżaków niczym właściwie się nie za-pisał. Władze swoją w Królestwie Polskim oparł na grupie panów małopolskich, cesarzowi Karolowi IV potwierdził zrzeczenie się wszelkich pretensji do Ślą-ska, nie troszczył się o odzyskanie utraconych przez Polaków ziem.

Korzystając z sytuacji, Brandenburgia zajęła z po-wrotem Santok i Drezdenko. Pogranicze z zakonem i sąsiednie ziemie Polski należały częściowo do Kaźka pomorskiego, a częściowo do Władysława Opolczyka.

Tenże Władysław odziedziczył Ziemię Wieluńską, a od roku 1379 również część Kujaw i Ziemię Dobrzyńską.

Tron w Polsce po śmierci króla Ludwika objęła młodsza jego córka Jadwiga. Po zerwaniu zaręczyn z księciem austriackim Wilhelmem Jadwiga zmuszona została przez możnowładców małopolskich do małżeństwa z wielkim księciem litewskim Jagiełłą. Układ zawarty w Krewie w 1385 r. zobowiązywał Jagiełłę do przyjęcia wraz z całą Litwą chrześcijaństwa w obrządku łacińskim, odzyskania utraconych ziem Polski, i przyłączenia ziem litewsko-ruskich. W zamian miał on być uznany królem.

Założyciel nowej dynastii Jagiellonów był niewątpliwie wodzem i politykiem wielkiej miary.

Związek Wielkiego Księstwa Litewskiego z Królestwem Polskim, przypieczętowany koronacją i chrztem Litwy, wytrącał z rąk zakonu krzyżackiego podstawowy argument, a nawet podważał w ogóle rację istnienia. Krzyżacy z furją rozpoczęli działanie przeciwko zawarciu unii. Papież jednak, doceniając doniosłość związku polsko-litewskiego i płynące stąd korzyści bezkrwawego, trwałego i pewnego rozciągnięcia swego zwierzchnictwa na obszerne ziemie Litwy i Rusi, stanął po stronie połączonego państwa polsko-litewskiego. Krzyżacy wykorzystali niezadowolenie księcia Witolda, który zbiegł do Malborka w roku 1389. Doprowadziło to do otwartej wojny. Jagiełło powierzył zamek wileński załodze polskiej ze starostą Klemensem z Moskorzewa. Krzyżacy weszli głęboko w ziemie litewskie

i stanęli pod Wilnem. Pięciotygodniowe oblężenie zamku nie przyniosło jednak rezultatów.

Królowa Jadwiga wzorem swego ojca szukała pokojowych dróg uregulowania konfliktów z Krzyżakami, nie chciała wojny. Tymczasem Władysław Opolczyk i jego bratanek, biskup włocławski Jan Kropidło, weszli w porozumienie z zakonem. Władysław, który otrzymał od króla Ludwika Ziemię Dobrzyńską, oddał ją w zastaw Krzyżakom w roku 1392. Namawiał ich też do wojny z Polską zapewniając o poparciu Brandenburgii i książąt śląskich.

Na szczęście książę Witold pogodził się z Jagiełłą i ten przekazał mu władzę w całym Wielkim Księstwie Litewskim. Krzyżacy, czując się wywiedzeni w pole, co prędzej uderzyli na gród Suraż na Podlasiu, zdobyli go i spalili. W rok później nowa wyprawa uderzyła na Grodno, Lidę, Merecz i Dereczyn, a następnie jeszcze w 1394 na Wilno. W 1395 r. zatrwożyła polityków krzyżackich wieść o montowaniu antyzakonnej koalicji.

17 maja 1395 roku zmarła królowa węgierska Maria. Teraz królowa Jadwiga jako jej rodzona siostra wysunęła swoje pretensje do tronu węgierskiego. Wydaje się, że Jadwiga była narzędziem polityki polskiej. Chodziło o to, aby zaszachować wrogiemu Polsce króla węgierskiego Zygmunta Luksemburczyka.

Już uprzednio, w 1393 r., Zygmunt odnowił przymerze z księciem austriackim Albrechtem i miśnieńskim Wilhelmem. W 1395 zaproponował Krzyżakom przyłączenie się do sojuszu przeciwko Polsce. Ale wielki mistrz odrzucił tę propozycję, uzasadniając, że obo-

wiązuje go nadal traktat pokojowy z Polską. Zakon nie czuł się dość pewny, by dać wciągnąć się w jakiegokolwiek niepewne kombinacje. Zagrozały mu bliższe niebezpieczeństwa. W tymże bowiem roku 1395 doszło do innego sojuszu antyzakonowego: książąt pomorskich, biskupa Dorpatu i arcybiskupa Rygi na Łotwie.

W tej sytuacji wojska polskie wkroczyły do Ziemi Dobrzyńskiej i na ziemię śląskie wrogiego Władysława Opolczyka. Uderzenie na północ było skierowane przeciwko zakonowi, który przecież dzierżawił te ziemie od Opolczyka. Choć Ziemi Dobrzyńskiej nie odzyskano, osłabiło to znacznie pozycję tego księcia. Dlatego Krzyżacy rozpoczęli ponowne starania o przychyłność Witolda. Doszło nawet do traktatu w 1398 r., w którym książę litewski oddawał Krzyżakom Żmudź w zamian jedynie za wsparcie polityczne i posiłki zbrojne.

Bezpotomna śmierć królowej Jadwigi, która jednocześnie uniemożliwiała kontynuację dynastii polsko-litewskiej, sprawiła, że należało sprawy urządzić od nowa i inaczej. Nowa ugoda pomiędzy Witoldem i Jagiełłą w roku 1401 uznawała dożywotnio władzę Witolda jako wielkiego księcia w całym państwie litewsko-ruskim. Państwo litewsko-ruskie zostało w ten sposób wyraźnie zaakceptowane jako odrębny organizm, sprzymierzony z Królestwem Polskim. Z chwilą śmierci Witolda władza na Litwie powrócić miała do Jagiełły. Gdyby zaś Jagiełło zmarł bezpotomnie, następca jego na tronie polskim miał być obrany przy współudziale Litwy.

Już w ostatnich latach XIV wieku Zygmunt Luksemburczyk, który był równocześnie elektorem brandenburskim, przemyślał, żeby zastawić lub sprzedać Krzyżakom tzw. Nową Marchię, czyli ziemie położone między Notecią a Pomorzem Zachodnim. Rzeczną ciągnęła się przez rok 1400 i 1401. Transakcja nastąpiła 25 lipca 1402 r. w Malborku. Zakon zobowiązywał się zapłacić Zygmuntowi 63 tysiące guldenów węgierskich, Zakon zwlekał z zakupem Nowej Marchii, ponieważ właśnie w roku 1401 wybuchło na Żmudzi powstanie ludowe. Wybito załogi krzyżackie i spalono zamki. Rozpoczęła się kolejna wojna krzyżacko-litewska. Ale książę Witold wplątał się w wojny na wschodzie, co sprawiło, że zarówno Litwa, jak i Polska zawrzeć musiały z Krzyżakami pokój. Zawarto go w Raciążu w roku 1404. Nieszczęsną Żmudź pozostawiono swemu losowi.

Polska w pokoju raciąskim potwierdzić musiała traktat kaliski, a uzyskała jedynie nadzieję na odzyskanie Ziemi Dobrzyńskiej za zwrot sumy zastawnej, wpłaconej niegdyś Opolczykowi. Pocieszające było, że sejmiki szlacheckie z tegoż roku uchwały i stosunkowo szybko zebrały podatki na wojnę z zakonem.

„Władysław król polski - pisze Jan Długosz - dowiedziawszy się, że Litwę srogi i morderczy głód uciśkał, a dla słońc ciągle trwających zasiewy tak ozime, jako i wiosenne pochybiały, na prośbę Aleksandra Witolda, wielkiego księcia litewskiego, i jego posłów kazał otworzyć we wszystkich królewskich ziemiach Kujawskiej spichrze, które staranny i zapobiegliwy Za-

klika z Międzygórza, kanclerz Królestwa Polskiego, oraz starostowie kujawscy w ciągu lat kilku zbożem wypełnili, i wysłał na Litwę 20 dużych statków ładownych, które spuszczone rzeką Wisłą aż do Ragnety, a stamtąd Niemnem w górę holować miano. Ale skoro tylko przybiły do Ragnety, schwycono je z rozkazu mistrza pruskiego Ulrycha von Jungingena, który na usprawiedliwienie pozorne swego bezprawia twierdził, jakoby na tych statkach wieziono broń dla pogan i barbarzyńców przeciwko chrześcijanom i wiernym, w rzeczy samej zaś uczynił to z zazdrości i gniewu, że zboże w krzyżackich spichrzach od dawnego czasu przechowywane, które Litwini za dużą cenę kupować by musieli, przez ów dowóz stałoby się dla nich niepotrzebne”.

Inny zaś kronikarz twierdzi, że właśnie to „nieprawne pochwycenie zboża dało powód i pierwsze hasło do wojny między Królestwem Polskim i Wielkim Księstwem Litewskim z jednej a zakonem krzyżackim z drugiej strony, którą w następnych latach toczono”.

Żmudzini, zachęceni przez księcia Witolda i wsparci po cichu posiłkami, zerwali się ponownie do powstania. Było to w 1409 r. Stanowisko Jagiełły było w tym względzie wyraźne: jeżeli Krzyżacy wkroczą zbrojnie na Litwę, a Żmudź zacznie pustoszyć ogniem i mieczem, Królestwo Polskie i wszystkie jego ziemie nie odmówią im wszelkiej pomocy.

Król polski miał w tej sprawie jeszcze jednego sprzymierzeńca, o czym Krzyżacy nie wiedzieli. Jeszcze w 1397 r. narodziło się w Ziemi Chełmińskiej

tw. Towarzystwo Jaszczurcze - zorganizowana opozycja rycerstwa przeciw panowaniu. Krzyżaków. Twórcami organizacji byli dwaj bracia Ryńscy - Mikołaj i Hanusz, oraz również bracia - Fryderyk i Mikołaj z Kitnowa. „Znakiem wymienionego towarzystwa ma być jaszczurka” - zaznaczono w statucie.

Wielkiemu mistrzowi zależało na zahamowaniu ruchów odśrodkowych i utrzymaniu wewnętrznej spójności. Niechętny stosunek wobec państwa zakonnego zaznaczał się u ludności polskiej i niemieckiej różnych stanów. Interesujące, że akt założenia Towarzystwa spisano w narzeczu północno-niemieckim, a w Toruniu założono nawet specjalną wikarię dla rycerzy Towarzystwa Jaszczurczego.

Mikołaj Ryński był postacią znaną, nie budził krzyżackich podejrzeń, zajmował nawet znaczne stanowiska. W 1408 r. wraz z Piotrem Bażyńskim brał udział w rokowaniach kowieńskich. W 1410 był chorążym Ziemi Chełmińskiej. Rokowania jaszczurkowców z Jagiełłą były już wówczas dość zaawansowane.

Nadchodząca wojna z Krzyżakami wymagała przygotowań dyplomatycznych nie tylko wśród bezpośrednich sąsiadów, ale także na skalę europejską. Dogodną areną do odpowiednich kroków stał się sobór w Pizie w roku 1409. Pomijając sprawy kościelne, którym przede wszystkim był poświęcony, w Pizie decydowało się wiele spraw natury politycznej. Papież, znając i doceniając polityczne znaczenie potężnego państwa polsko-litewskiego, zabiegał o przychylne stanowisko jego przedstawicieli.

We Włoszech przebywał wówczas biskup krakowski Piotr Wysz i 7 maja pojawił się na soborze.

Były to czasy tzw. wielkiej schizmy w Kościele, kiedy jednocześnie urzędowało dwóch papieży: w Rzymie i Awinionie. Po złożeniu ze stanowiska obu papieży nowego wybrano 26 czerwca 1409 r. Został nim kardynał mediolański Piotr Philargi, z pochodzenia Grek. Jako papież przyjął imię Aleksandra V. Według Długosza nowy papież miał znać Jagiełłę jeszcze jako poganina i księcia litewskiego, był bowiem franciszkańskim misjonarzem na terenie Rusi.

Biskup krakowski Piotr Wysz jako przedstawiciel króla Polski, arcybiskupa gnieźnieńskiego, a jednocześnie reprezentant Uniwersytetu Krakowskiego wybijał się w Pizie na jedno z pierwszych miejsc wśród zgromadzonych. Oto jawny dowód jego pozycji na soborze: w dniu plenarnej sesji soborowej pod przewodnictwem Aleksandra V - 27 lipca 1409 r. celebrował w katedrze pizańskiej uroczyste nabożeństwo.

Piotr Wysz pozyskał dla polskich spraw biskupów angielskich oraz hiszpańskich. Szczególnie biskupi angielscy mogli oddać znaczne usługi: przez odpowiednią propagandę z ambon i w działalności duszpasterskiej zmniejszyć mogli wydatnie napływ ochotników angielskich wspomagających Krzyżaków.

Tydzień zaledwie upłynął od ostatniego posiedzenia soboru, gdy 6 sierpnia 1409 r. Krzyżacy oficjalnie wypowiedzieli wojnę Polsce. 14 sierpnia poselstwo krzyżackie doręczyło królowi przebywającemu wówczas w Korczynie pisemny dokument o rozpoczęciu

działań wojennych. W dwa dni później oddziały krzyżackie uderzyły na Ziemię Dobrzyńską, Kujawy i Wielkopolskę. Jak zwykle zakon zabiegał też o pozyskanie obcych władców, w tym wypadku Luksemburczyków: czeskiego Wacława i węgierskiego Zygmunta.

Już wkrótce przydało się pośrednictwo Wacława, Jagiełło bowiem zbrojnie odzyskał Kujawy, lecz powstrzymał się od dalszych kroków dzięki zabiegom posłów czeskich. Zawarto rozejm do dnia 24 czerwca 1410 roku. W tym czasie Wacław IV Luksemburczyk miał polubownie rozsądzić spór polsko–krzyżacki. Ważniejsze jednak było przymierze z Zygmuntem Luksemburczykiem, który miał uderzyć na Polskę z południa. Niepełny tekst umowy z Zygmuntem, jaki się dochował, przewidywał dla władcy węgierskiego znaczne korzyści terytorialne na Rusi, choć główne zdobycze w postaci Litwy, Żmudzi i Dobrzynia uzyskać mieli oczywiście Krzyżacy. 26 grudnia 1409 r. na zamku w Budzie zawarto ostatecznie przymierze węgiersko–krzyżackie, różniące się minimalnie od wspomnianego projektu.

Jeszcze przed ratyfikacją układu w dniu 15 lutego 1410 r. ogłoszony został w Pradze wyrok sądu polubownego. Wacław Luksemburczyk zalecał wydać Żmudź zakonowi, a Ziemię Dobrzyńską Polsce. Roszczenia Litwinów zostały pominięte, posłowie litewscy zignorowani, a ich listy polecające ostentacyjnie zniszczono. Wyrok odczytano po niemiecku. Delegaci polscy, ujmując się za Litwinami, zażądali łaciny jako języka dyplomatycznego i opuścili salę. Zrozumiały, że

wyrok króla Wacława nie został wprowadzony w życie, wzburzył jedynie stronę polską i wykazał bezowocność poczynań na drodze mediacji. Wystąpienia obu Luksemburczyków wobec Polski miały jedynie charakter demonstracyjny i nie stanowiły żadnego niebezpieczeństwa. Władca Węgier zajęty był wojną na południowych kresach swego państwa, Wacław zaś borykał się z opozycją wewnętrzną, przybierającą formę powszechnego ruchu społecznego i religijnego.

Zygmunt, chcąc się jednak wywiązać z obietnic danych Krzyżakom, zaaranżował spotkanie z księciem Witoldem w Kieżmarku na Spiszu. W czasie rozmów usiłował on nakłonić Witolda, aby sięgnął po koronę królewską i oderwał się od Polski. Tajemniczy pożar w pobliżu kwatery Litwinów i zamieszki uliczne zmusiły Witolda do szybkiego powrotu w granice Królestwa Polskiego, gdzie zdał sprawę z przebiegu pertraktacji królowi i wzywał do intensywnych przygotowań do wojny. Sam ruszył na Litwę. Stamtąd też słał królowi fundusze na zaciąg rycerzy najemnych po ziemiach czeskich, saskich, śląskich, a nawet szwajcarskich. Mimo to raz jeszcze, na początku lata, próbował Zygmunt Luksemburczyk porozumieć się z Witoldem.

Tymczasem Polska gotowała się do walnej rozprawy z nieprzyjacielem krzyżackim. W połowie czerwca 1410 r. do Malborka dotarły wieści o przemieszczaniu się wojsk litewskich ku zachodowi. W kilka dni później szpiedzy krzyżaccy donieśli, że w Czerwińsku nad Wisłą, nie opodal opactwa, poczęto czynić

przygotowania do przeprawy. W Malborku nie dano im wiary.

Tymczasem w obozie królewskim zjawili się wysłannicy króla Zygmunta: Mikołaj Gara i Ścibor ze Ściborzyc, z prośbą o przedłużenie rozejmu z zakonem o następne dziesięć dni, do 4 lipca. Król nie protestował: uzyskany czas mógł przecież obrócić na lepsze przygotowanie. Z Wolborza przez Lubochnię, Wysokienice, Kozłów i Sochaczew dążyli na północ Małopolskie pod wodzą samego króla. Przez Konin i Koło szli na ich spotkanie zbrojni Wielkopolanie. Litwini dążyli do Czerwińska przez Wyszków, Serock, Zakroczym, tamże z północy nadciągali Mazurzy pod wodzą księcia Janusza i Aleksandra Siemowitowica.

Koncentracja licznych, jak na owe czasy, wojsk przebiegała szybko i sprawnie. W ciągu zaledwie 8 dni cztery grupy wojsk oddalonych od siebie o setki kilometrów zdołały się sprawnie połączyć. Wreszcie po zbudowanym w Kozienicach, a zmontowanym powyżej Czerwińska moście pontonowym wojska małopolskie i wielkopolskie przeszły na prawy brzeg Wisły. Już 3 lipca połączone siły rozpoczęły marsz na północ ku granicy nieprzyjacielskiej.

Jeszcze pod Czerwińskiem zjawili się przed królem Jagiełłą posłowie węgierscy, proponując dalsze pertraktacje. Król Władysław postawił warunki: zwrot Ziemi Dobrzyńskiej, wyrzeczenie się roszczeń do Żmudzi i wynagrodzenie strat z ostatniej wojny. Rzecz jasna, że nie zostały przyjęte. 6 lipca rano przekroczone pogra-

niczny las za Bądzyniem, wchodząc do kraju nieprzyjaciela.

Zdobyto Lidzbark i skierowano się w stronę brodów przez Drwęcę pod Kurzętnikiem. Wielki mistrz, przez swoich szpiegów poinformowany o kierunku marszu wojsk polsko–litewskich, tu właśnie, nad Drwęcą, postanowił doprowadzić do walnej rozprawy. Brak jakichkolwiek sił krzyżackich na drodze Jagiełły wywołał jednak wręcz odmienny od zamierzonego skutek: Polacy mieli się na baczności. Król, korzystając z pretekstu, jakim były pertraktacje pokojowe z poselstwem węgierskim, wysłał do obozu wielkiego mistrza niejakiego Piotra Korcborga. Zręczny posłaniec zorientował się szybko w sytuacji i odradzał stanowczo forsowanie brodu pod Kurzętnikiem.

Następnego dnia wojska polskie poczęły cofać się na Lidzbark, by idąc na Działdowo, Nidzicę, Olsztynek, ominąć od wschodu nurt Drwęcy. 13 lipca zajęto Dąbrowno, w nocy zaś z 14 na 15 lipca rozbito obóz nad jeziorem Lubień. Z drugiej strony od północy na polach Łodwigowa i Stębarku zatrzymała się armia krzyżacka. Teraz w sprzyjających warunkach terenowych, gdzie dość znaczna równina i brak gęstego zalesienia umożliwiały użycie jazdy, dojsć miało do bitwy. Na przedpolu Krzyżacy przygotowali przebiegłe wilcze doły, a zupełną nowością ówczesnie była ich artyleria.

Bitwa zakończyła się klęską wojsk zakonnych, wielki mistrz Ulrych von Jungingen poległ, wielu dostojników zakonnych, rycerzy zachodnich, a także księżę oleśnicki Konrad, dostało się do niewoli. W jakimś

stopniu o zwycięstwie zdecydowało także Towarzystwo Jaszczurcze: w czasie bitwy Mikołaj Ryński wraz z całym oddziałem Ziemi Chełmińskiej przeszedł na stronę polską.

Nie trzeba chyba przypominać wagi i znaczenia zwycięstwa Jagiełłowego na polach Grunwaldu - kamienia milowego w dziejach walki o niezawisłość i utrzymanie potęgi państwowej Polski. „Wieści o zwycięstwie i chwalebny pokój tak wielką sercu memu sprawiły radość - pisał czeski uczyony i reformator Jan Hus - że jej ani pióro opisać, ani głos mój wyrazić, tak jak się godzi, nie potrafi... Gdzież są ich (tj. Krzyżaków) miecze, konie okute, ludzie pancerni, uzbrojeni, którym zaufali? Gdzie niezliczone floreny czy skarby? Zaiste, wszystko stracili”.

I rzeczywiście. Jeden po drugim otwierały swe wrota zamki i warownie. Miasta witały nadchodzących bynajmniej nie wrogo. Przez Olsztynek, Morąg, Dzierzgoń, Stary Targ dotarł król polski z wojskiem 25 lipca pod mury Malborka. Dumny, chełpliwy, pewny siebie i swej mocy zakon nie przewidywał takiego obrotu sprawy. Dotąd przecież to oni głównie odnosili sukcesy, oblegali zamki, oni wreszcie brali jeńców.

Mimo klęski i dezorganizacji władz i organów administracji zakonnej znalazł się jednak człowiek, który silną ręką skupił ocalałe siły na obronę resztek posiadłości zakonnych. Był to komtur ze Świecia Henryk von Plauen, z rodu jakże często dostarczającego Krzyżakom dostojników. Ściągnięto do zamku odpowiednią ilość prowiantu tudzież wszystkich rycerzy i knechtów.

Stada bydła zapełniły niższy zamek malborski. Samo miasto zaś z wyjątkiem ratusza i kościoła Św. Wawrzyńca zostało spalone, aby utrudnić oblegającym dostęp do murów. 26 lipca 1410 r. pod naciskiem wojsk polskich cofnęli się ostatecznie poza mury krzyżaccy harcownicy i rozpoczęło się regularne oblężenie.

Zdobycie silnie umocnionej twierdzy bez dostatecznej ilości piechoty i wojsk zaciężnych było niemożliwe. Pospolite ruszenie, które miał do dyspozycji Jagiełło, upojone zwycięstwem i łupami pod Grunwaldem, więcej myślało o domu i zbliżających się żniwach aniżeli o dalszej walce, tym bardziej że w pojęciu szlachty wojna była już wygrana.

Chcąc nie chcąc, król musiał zwinąć oblężenie. Jeszcze tylko 10 października na polach Koronowa doszło do starcia.

Chcąc ratować sytuację lub choćby zachować pozory, Küchmeister postanowił bez zwłoki uderzyć na słabe polskie siły zgrupowane w Koronowie. Już rano 10 października Polaków doszły wieści o nadciągającym nieprzyjacielu. Wojska polskie, piechota i konni, pod wodzą marszałka koronnego Zbigniewa z Brzezia przyjęły tradycyjny szyk bojowy oczekując starcia. Oszukani przez zeznania schwytanych rycerzy polskich - Szeligi i Dębickiego - Krzyżacy wyłoniwszy się zza wzgórz okolicznych ujrzeni z przerażeniem gotowe do boju szyki polskie. W tej sytuacji zamiast frontalnego natarcia zaczęli się cofać. Polacy rzucili się w pościg. Bitwa stała się w istocie szeregiem pojedynków, będąc jednym z ostatnich chyba przykładów

klasycznego prowadzenia walk na sposób średniowieczny, gdy obie armie walczą w szyku zwanym „w płot” (*en haye*).

Sytuacja zmieniła się w sposób zdecydowany, gdy polski rycerz Jan Naszan z Ostrowic zdobył chorągiew krzyżacką, co spowodowało załamanie się moralne przeciwnika. Siły krzyżackie rzuciły się do ucieczki ścigane bezustannie przez Polaków, wśród których prym wodzili konni łucznicy i lekkobrojni. Zdecydowane zwycięstwo odniosła armia polska, w której ręce dostał się sam Küchmeister, a klęska pod Koronowem pociągnęła za sobą załamanie całego planu ofensywnego zakonu.

Dwie bitwy z końca listopada pod Tucholą i Golu-
biem nie miały już wielkiego znaczenia.

Z reguły w polu Polacy odnosili sukcesy, co spowodowało unikanie bitew i zamykanie się w zamkach wojsk krzyżackich. Najemnicy zakonni i coraz mniej liczni przybysze z Zachodu nie reprezentowali sobą wartości bojowych, co przy niskim morale uniemożliwiało podejmowanie jakichkolwiek pomyślnych akcji. Bywały wypadki odmowy wykonywania wydanych rozkazów.

Zmieniły się stosunki i nastroje w łonie samego zakonu. 9 listopada Henryk von Plauen wybrany został na stanowisko wielkiego mistrza. Był to człowiek surowy i bezwzględny. Podobnie jak w pierwszych dniach po klęsce na błoniach Grunwaldu, tak i teraz wykazywał dużą ruchliwość i energię. Przez szpiegów poinformowany był o nastrojach w obozie polskim. Widząc

niepowodzenia królewskie i pewien rozłam w łonie koalicji polsko–litewskiej, sytuację odpowiednio wykorzystał.

Zreorganizował zarząd kraju i obsadę twierdz warownych, dbał o zaopatrzenie, a nadto zwrócił się do państw zachodnich, jak i do Zygmunta Luksemburczyka z żądaniem rychłej pomocy. Gdy jednak wszystko zawiodło, a zaciężne oddziały domagały się żołdu, musiał podjąć starania o pokój.

14 grudnia 1410 roku zawarto rozejm na 4 tygodnie, to jest do 11 stycznia. Okres ten tak dla dyplomacji zakonnej, jak i królewskiej był czasem wzmożonej aktywności. Wreszcie 1 lutego 1411 r. stanął w Toruniu „pokój wieczysty”.

Traktat pokojowy przewidywał niewielkie zmiany terytorialne. Ziemia Dobrzyńska wróciła do Polski, jednak Chełmińska i Michałowska, Pomorze, wreszcie dobra na Kujawach pozostały nadal w rękach zakonu. Żmudź przypadła Jagielle i Witoldowi, ale tylko w dożywocie. Nerozwiązana pozostała nadal sprawa Santoka i Drezdenka. Prócz tego zakon zobowiązany został zapłacić Polsce 10 tysięcy kóp groszy praskich jako odszkodowanie za zwrot zamków i zwolnienie jeńców. Nadto w warunkach pokoju znalazła się jakże charakterystyczna wzmianka: obowiązek zakonu chrystianizacji Prus i Inflant. Po blisko 200 latach!

Pokój toruński nie dał wygranej. W żadnym wypadku nie można go przyrównywać pod względem znaczenia i efektów końcowych do wojny i bitwy grunwaldzkiej. Oprócz Ziemi Dobrzyńskiej i wysokiej kon-

trybucji zwycięzcy nie zyskali wiele. Tym razem klęskę poniosła polska dyplomacja. Zwycięstwo grunwaldzkie, które podcięło korzenie wojowniczego państwa mnichów i wstrzymywało parcie na Wschód, a kto wie, czy nie wywarło decydującego wpływu na dalszy los Słowian i ludów nadbałtyckich, zostało pokojem toruńskim pomniejszone. Dyplomacja polska, być może pod wpływem czynników kościelnych, nie wykazała dostatecznej energii i konsekwencji w dziele wykorzystania zwycięstwa.

Ofiarą krzyżackiej zemsty mieli się stać ci wszyscy, którzy przyczynili się do grunwaldzkiego zwycięstwa, będąc poddanymi zakonu. Mikołaj Ryński, ukrywający się u biskupa włocławskiego w Ciechocinku, został podstępnie zwabiony i następnie ścięty na rynku w Grudziądzu. Jego współtowarzysze schronili się do Polski. Równie ciężkie represje spadły na miasta, które się poddały Jagielle, zwłaszcza na Gdańsk. Burmistrz Konrad Leczkow został wraz z dwoma radnymi zaproszony na ucztę, gdzie ich zamordowano. Rozwiązano radę miejską, nałożono wysokie kary pieniężne, a handel morski kierowano przez Elbląg. Długi czas broniły się jeszcze miasta: Toruń, Brodnica i Radzyń, ale wobec braku pomocy musiały ulec.

Oskarżony o współpracę z jaszczurkowcami został nawet komtur radzyński Jerzy Wirsberg. Oskarżenie było zapewne bezpodstawne, chodziło bowiem o to, aby wyeliminować byłego wielkiego szafarza zakonu jako konkurenta na stanowisko wielkiego mistrza.

Zdawać by się mogło, iż zawarty w Toruniu układ na dłuższy okres czasu rozwiąże sporne problemy. Okazał się on jednak jeszcze jednym rozejmem, a i to niedługim. Jagiełło, Witold, a również Henryk von Plauen przygotowywali się do nowego starcia zbrojnego. W tym wypadku obu braciom stryjecznym udało się pozyskać przychylność Zygmunta Luksemburczyka. Nie była to zresztą przychylność bezinteresowna.

Kontrybucja, którą w ratach spłacał zakon, przydała się Polsce do podłatania nadszarpniętego wojną skarbu. Znaczną jej część wykorzystano też na inny cel. Oto Zygmunt Luksemburczyk w zamian za 37 tysięcy kóp groszy oddał Polsce 13 miast spiskich. Gdy jednak wielki mistrz poczuł się pewniej, natychmiast przestał spłacać kontrybucję.

Na szczęście Henryk von Plauen wkrótce stracił władzę na rzecz Michała Küchmeistera, ten zaś zwrócił się do Jagiełły i Witolda z propozycją dalszych pertraktacji. Zabiegi nowego mistrza były tym bardziej na czasie, że 2 października 1413 r. zawarto w Horodle nową unię polsko–litewską. Teraz, gdy związek polsko–litewski się zacieśnił, groźba wojny jeszcze bardziej się odsunęła. Doprowadziło to do zjazdu przedstawicieli Polski i Krzyżaków w Grubiach nad Prosną w kwietniu 1414 r.

Wbrew jednak przewidywaniom sytuacja uległa zaognieniu. Polska obok zwrotu Pomorza, Ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej zażądała Drezdenka i Santoka, jak również odszkodowań za zniszczenia na ziemiach należących do króla, książąt mazowieckich, księ-

cia słupeckiego Eryka i biskupa włocławskiego. Litwa żądała ostatecznego zrzeczenia się Żmudzi i puszczy jaćwieskiej. Nowa wojna zawisła nad krajem.

W lipcu 1414 r. król ruszył ku granicy Prus. Wojska polsko–litewskie, a także zaciężne ze Śląska i Czech dotarły aż pod Elbląg. Po doświadczeniach grunwaldzkich Krzyżacy unikali otwartej rozprawy, bardziej ufając murom i sztuce obronnej. Pragnąc wygłodzić armię polską, niszczyli własny kraj, a i Polacy go nie szczędzili. Wojna ta zyskała sobie miano „głodowej”. Do kilku sukcesów polskich przyczynili się znowu jaszczurkowcy, np. przy zdobyciu zamków w Biskupcu i Kurzętniku.

Sytuacja obu stron była trudna. Wybawieniem stało się więc przybycie do obozu królewskiego biskupa lozańskiego Jana w charakterze legata papieskiego. Dzięki zabiegom legata doszło do rozejmu. Wszystkie sporne problemy miał rozstrzygnąć sąd papieski lub zwołany na tenże rok sobór w Konstancji. Sobór miał zlikwidować tzw. wielką schizmę, trwającą w kościele zachodnim od 1378 r., tj. od chwili obioru jednocześnie dwóch papieży - w Rzymie i Awinionie.

Oprócz schizmy i reorganizacji aparatu kościelnego na porządku dziennym stanęła również sprawa Jana Husa. Ten śmiały reformator czeski żądał reform religijnych i społecznych. Mimo protestu delegacji polskiej i czeskiej został w Konstancji uznany za heretyka i spalony na stosie.

Dla strony polskiej sobór w Konstancji miał szczególne znaczenie: liczone, że tu ostatecznie rozwiąże się

spory polsko–krzyżackie. Delegacja polska: arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba, rektor Uniwersytetu Krakowskiego Paweł Włodkowic, tudzież głośny rycerz Zawisza Czarny z Garbowa, nie miała łatwego zadania. Już bowiem przed jej przybyciem przewodniczący delegacji krzyżackiej arcybiskup Rygi Jan Wallenrod prosił sobór o obronę zakonu, zagrożonego przez Polaków i Litwinów.

Polacy podjęli kontrakcję. Szczególnie wyróżnił się tutaj Paweł Włodkowic swym memoriałem *O władzy papieża i cesarza nad niewiernymi*. Włodkowic potępił ostro działalność misyjną zakonu, uznając, że pogaanie mają pełne prawo do spokojnego życia. Dowiódł, że rozciąganie na nich prawa zwierzchniego cesarza i papieża jest błędem. Uznanie wojen krzyżackich za bez-prawie, a zdobyczy za wymuszonych siłą, godziło w podstawy polityczne państwa zakonnego w Prusach. Teza Włodkowica o równych prawach dla wszystkich ludów - chrześcijańskich i niechrześcijańskich - miała w owym czasie wyjątkowy i wybitnie postępowy charakter.

Krzyżacy usiłowali obalić argumenty prawne Włodkowica, przy czym uciekali się do niewybrednych zabiegów. Tak było w przemówieniu krzyżackiego prokuratora Piotra z Ornety w 1415 roku, jak i w 1416, gdy pojawiły się pisma dominikanina Jana Falkenberga. Był to paszkwil zarzucający Polakom i Jagielle bądź pogaństwo, bądź herezję. Dlatego - pisał Falkenberg - rycerze walczący z Polakami mają zasługę religijną.

Falkenberg chciał ów paszkwil sprzedać wielkiemu mistrzowi, ale nawet ten uznał, że autor posunął się za daleko. Wtedy to złośliwy dominikanin rozpowszechnił go w Paryżu. Dzięki energii Pawła Włodkowica Falkenberg został na polecenie soboru uwięziony i skazany przez kapitułę generalną dominikanów na dożywotnie więzienie. Mimo to papież nie opowiedział się wyraźnie za skazaniem oszczercy. Czekać na to przyszło stronie polskiej przeszło 6 lat.

O ile na soborze w Pizie przedstawiciele polscy zdołali przekonać o swoich racjach tylko część duchowieństwa, a kardynał francuski Piotr d'Ailly zachęcał nawet rycerstwo francuskie do wspomagania wojsk zakonnych, po soborze konstancjeńskim opinia Europy zachodniej została właściwie zupełnie przekonana. Delegacja Żmudzinów–chrześcijan, która przybyła na sobór i oświadczyła, iż Żmudź nie chce należeć do państwa krzyżackiego, zrobiła duże wrażenie. Proces na soborze w Konstancji zakończył właściwie walkę o uznanie prawa do niezależności politycznej Litwy i Żmudzi, przyjmując je do rzędu narodów chrześcijańskich.

Mimo to w 1419 r. legaci papiescy nakazali oddać Żmudź Krzyżakom. Jagiełło u samego papieża uzyskał unieważnienie wyroku. Z kolei Zygmunt Luksemburczyk we Wrocławiu w 1420 r. opowiedział się po stronie zakonu. Na usilne zabiegi wysłanego do Rzymu Pawła Włodkowica przybył do Polski w końcu 1421 r. legat papieski Antoni Zeno. Zygmunt zakazał Krzyżakom stawić się przed nim, a nawet groził papieżowi

wyprawą na Rzym. Pod tą presją papież odwołał legata, który mimo to zbierał jeszcze w Polsce dowody do początków roku następnego, choć bez prawa do wyroku.

Kiedy więc prawo było nadal bezsilne, trzeba było raz jeszcze użyć siły. W lipcu 1422 roku wojska polsko–litewskie zebrały się pod Czerwińskiem, skąd ruszyły ku północy. Padł zdobyty na Krzyżakach Golub, a Polacy i Litwini wkroczyli w głąb państwa krzyżackiego. I tym razem jednak Krzyżacy nie kwapili się do otwartej walki w szczerym polu.

Wielki mistrz Paweł Russdorf przedsięwziął starania o pomoc z zewnątrz. Kiedy nadzieje zawiodły, zwrócił się do króla polskiego z prośbą o pokój. Nad jeziorem Melno 27 września 1422 r. zawarto pokój. Żmudź przypadła już na stałe Litwie. Korona zaś odzyskała Nieszawę. Układ melneński miał jeszcze inne znaczenie, a mianowicie Litwa wycofała się z dalszej walki.

Następne lata przyniosły w stosunkach polsko–krzyżackich pewnego rodzaju uspokojenie. Jednocześnie wewnątrz zakonu daje się zauważyć rozprężenie. Najlepszym tego dowodem może być tzw. *Napomnienie kartuza Henryka Beringera dla wielkiego mistrza, zakonu krzyżackiego* z roku 1428. Wyliczywszy nieprawości, przekupstwa, kłamstwa, niemoralność, nieuczciwość i szalbierstwa, podkreślał: „To są wszystko grzechy, które wołają o pomstę do nieba”.

Tymczasem władze krzyżackie nie zaprzestały intryg, aby rozerwać unię polsko–litewską. Dyplomacja zakonna zdołała w końcu uzyskać na tym polu osią-

gnięcia. W 1429 r, doszło w Łucku do spotkania Zygmunta Luksemburczyka z Witoldem i Jagiełłą. Zygmunt zdołał skłonić Jagiełłę do zgody na koronację Witolda jako króla litewskiego. A przecież byłoby to przekreśleniem kolejnych unii z Polską. Przeciw koronacji Witolda wystąpili zgodnie panowie polscy.

20 marca 1430 roku po raz trzeci udało się na Litwę poselstwo królewskie z biskupem krakowskim Zbigniewem Oleśnickim na czele, aby odwieść Witolda od zabiegów koronacyjnych. Przekreśliły je ostatecznie choroba i śmierć księcia 27 października 1430 r.

Następcą Witolda został na Litwie młodszy brat Jagiełły - Świdrygiełło. Dążenia separatystyczne przybrały wówczas na sile, a Świdrygiełło zawarł z Krzyżakami stosowny traktat. Jesienią 1431 r. wojska królewskie skierowały się na Łuck, by zmusić Świdrygiełłę do zerwania z Krzyżakami. Wówczas rycerze zakonnicy napadli na Wielkopolskę, Ziemię Dobrzyńską i Kujawy. W obronie ziemi ojczystej stanęła cała ludność kraju. Szlachta chełmińska odmówiła udziału w wojnie po stronie krzyżackiej, a Toruń przestał dosyłać zaopatrzenie. Pod Nakłem we wrześniu 1431 r. ofiarą chłopskich oddziałów zbrojnych padł znaczny podjazd krzyżacki. Król, zaniepokojony rozwojem sytuacji, wrócił z Wołynia.

Tymczasem najazd na ziemie Królestwa wyczerpał siły Krzyżaków. Świdrygiełło daremnie czekał swych sojuszników. Jedynie z Inflant nadeszła niewielka odsiecz. 30 sierpnia 1435 r. Świdrygiełło został pokonany pod Wiłkomierzem, po czym osiadł jako lennik Korony

na Wołyniu. 31 grudnia 1435 r. Krzyżacy zawarli w Brześciu Kujawskim traktat pokojowy z Polską. I był to właściwie finał ich aktywności i prób rozbicia unii polsko–litewskiej. Data ta zresztą niewiele tylko jest późniejsza od chwili zgonu pogromcy Krzyżaków - Władysława Jagiełły.

12. Trzynaście lat zmagañ

Od chwili, gdy 27 września 1422 roku Polska zawarła z zakonem korzystny pokój, przez prawie osiem lat na granicach krzyżacko–polskich zapanował spokój. Osłabiony zakon krzyżacki nie był w stanie przedsięwziąć żadnej akcji wojennej.

Panowie zakonni nie cieszyli się sympatią poddanej ludności pruskiej, którą zubożały liczne ciężary. Podobnie w miastach i wśród kupców warunki rozwoju zmieniły się na gorsze, kiedy Krzyżacy przejęli handel i przemysł w swoje ręce. Stronnictwo sądów komturskich pogłębiała niezadowolenie. Wzrastała drożyzna. Pieniądz, zawierający coraz mniej srebra, tracił na wartości.

Dopóki jednak zakon był silny, wszelki przejaw oporu dławiony był z całą bezwzględnością. Dopiero po klęsce grunwaldzkiej poddani coraz śmielej rozmyślali o ukróceniu samowoli krzyżackiej. Przykład swobód i przywilejów ludności w Polsce był nęcący.

W roku 1431 Krzyżacy zerwali pokój z Polską, opowiadając się za zbuntowanym Świdrygiełłą. Spustoszyli Ziemię Dobrzyńską, Kujawy i Krajnę. Gdy w odwecie Polacy w 1433 r. wkroczyli na ziemie państwa krzyżackiego, wówczas zabrały głos stany pruskie, tzn. przedstawiciele szlachty, duchowieństwa i mieszczaństwa. 31 grudnia 1435 r. pod ich naciskiem podpisany został układ w Brześciu Kujawskim.

Ziemia Chełmińska, Pomorze i Prusy stały się w tych latach jednym ogromnym sejmikiem. Przywód-

cy Ziemi Chełmińskiej: Jan Mgowski, Jan z Cymbarka, Jan i Mikołaj Zajączkowscy i Jan z Osieka, spotkali się w Mikołajkach w 1437 r. z przywódcą Ziemi Ostródzkiej Janem Bażyńskim, aby uzgodnić stanowisko na wypadek wojny zakonu z Polską.

W dniu 24 sierpnia 1438 r. w Kwidzynie zgromadzili się przedstawiciele stanów pruskich, do których przyłączyli się dawni członkowie Towarzystwa Jaszczurczego. Jedną z wybitniejszych postaci obu stowarzyszeń był Gunter z Dylewa, zięć Mikołaja Ryńskiego, jeden z niewielu ocalałych po tamtych represjach.

Niepewne stanowisko władz zakonnych sprzyjało oporowi. 2 stycznia 1440 roku doszło do zjazdu w Elblągu. Rycerstwo i miasta Ziemi Chełmińskiej złożyły wielkiemu mistrzowi swe żądania na piśmie, ale on je odrzucił.

Opozycja zażądała zjazdu stanów, który bez oglądania się na zgodę wielkiego mistrza odbył się w Elblągu już 21 lutego. Liczni przedstawiciele rycerstwa i miast pruskich powołali do życia konfederację zwaną Związkiem Pruskim, która formalnie i ostatecznie zawiązała się 13 marca 1440 r. w Kwidzynie. Wielki mistrz czuł się zmuszony do ustępstw. Gdy wielkim mistrzem został były komtur toruński Konrad von Erlichshausen, natychmiast rozpoczął ze Związkiem Pruskim nieubłaganą walkę. Wykorzystując różnice interesów miast i szlachty, rozbił jednolity front związkowców. Przeciwno Związkowi wystąpili także biskupi w Prusach, zwłaszcza biskup warmiński.

Kiedy hierarchia kościelna wystąpiła z żądaniem likwidacji Związku, w kraju zawrzało. Oburzenie było powszechne. Stany gotowe były bronić Związku za wszelką cenę. Niestety, nie było ciągle jednomyślności między szlachtą a miastami. Przebiegła polityka Krzyżaków, szczególnie zaś wielkiego mistrza, umiejętnie wykorzystującego antagonizmy stanowe, oraz przekupstwo spowodowały, że jedność Związku nie mogła być szybko przywrócona. Na takich sporach i zjazdach upłynęły lata rządów Konrada, zmarłego w listopadzie 1449 roku.

Zakon zabiegał w Rzymie, aby Związek powołać przed sąd papieski. Papież Mikołaj V ociągał się z podjęciem sprawy, zrażony do Krzyżaków ich postępowaniem wobec uprzednio wysłanego legata. Jednak do Związku Pruskiego ustosunkowany był wręcz nieprzyjaźnie. Wobec tego związkowcy zwrócili się do ówczesnego cesarza, Fryderyka III Habsburga, aby w spór po dwu przeciwnych stronach zaangażować dwie potęgi świata feudalnego - papiestwo i cesarstwo.

Niestety, mimo tak przemyślnych zabiegów dyplomatycznych wyrok sądu cesarskiego, ogłoszony 5 grudnia 1453 roku, wypadł na niekorzyść związkowców. Zadecydowały tu nie tyle argumenty prawne, ile obietnice zakonu, który pomimo rozkładu wewnętrznego cieszył się sympatią szlachty niemieckiej i niemieckiego duchowieństwa. Związek Pruski stanął przed dylematem: zdać się na łaskę zakonu czy też w walce orężnej szukać drogi do wolności? Zdecydowano się na walkę.

Ale na zwycięstwo można było liczyć tylko w tym wypadku, gdyby przyszła pomoc z zewnątrz.

O taką pomoc zwrócił się Związek Pruski do króla polskiego. Był nim podówczas Kazimierz Jagiellończyk. Pod koniec grudnia 1453 r. przybyli do Polski: Jan Bażyński oraz burmistrz toruński Rutger von Birken. Przezorny król Kazimierz zażądał oficjalnego poselstwa wyposażonego w formalne pełnomocnictwa Związku. Prawdopodobnie uzależniał swą zgodę na interwencję od dobrowolnego poddania się stanów pruskich pod zwierzchnictwo polskie. Było to zrozumiałe: interwencja taka stanowiła wkroczenie w wewnętrzny dotąd spór stanów z władzami. Poselstwo i akt poddania się miały wykazać, że Związek reprezentuje wolę całego społeczeństwa.

6 lutego 1454 roku tzw. Tajna Rada Związku wypowiedziała posłuszeństwo władzom zakonnym, a już dzień wcześniej powstańcy obiegli zamek toruński. Powstanie ogarnęło całe ziemie pruskie. Kiedy wyruszyło do króla polskiego wielkie poselstwo pod kierownictwem Jana Bażyńskiego, przywiozło już wieść o walkach powstańczych. Sytuacja była na tyle krytyczna, że z Malborka, nocą 14 lutego, wymknął się w przebraniu chłopskim komtur krajowy saski, Fryderyk Polentz. Wysłany został do elektora brandenburskiego oraz książąt i miast Rzeszy z prośbą o pomoc i ratunek dla zakonu.

Dzień uroczystej audiencji wyznaczono posłom na 20 lutego. Wobec króla i zebranych dygnitarzy Jan Bażyński, inspirator Związku jeszcze z Kwidzyna z 1440

roku i głowa opozycji antyzakonnej, wygłosił uroczyste przemówienie. Szczegółowo uzasadniając racje historyczne, które skłaniają stany pruskie ku Polsce, oddał ziemie pomorskie i pruskie pod panowanie króla Kazimierza.

Król i rada koronna przychylnie przyjęli wystąpienie Jana Bażyńskiego. Tylko nieliczna opozycja panów małopolskich dążyła do odwleczenia ostatecznej decyzji. Rokowania przeciągnęły się z powodu wygórowanych żądań mieszczaństwa gdańskiego i toruńskiego. 3 marca 1454 roku doszło do ostatecznego porozumienia. 6 marca tegoż roku poselstwo pruskie złożyło akt poddania się Polsce. Kazimierz Jagiellończyk wydał na zamku wawelskim uroczysty dokument wcielenia Prus do Polski.

Król uroczyście oświadczył, że urzędy w Prusach będą obsadzone jedynie przez miejscowych obywateli, a w zastępstwie króla zarządzać będzie Prusami gubernator. Pierwszym gubernatorem został Jan Bażyński. Szlachtę pruską zrównano w prawach ze szlachtą polską. Równocześnie w kancelarii królewskiej wystosowano pismo z wypowiedzeniem wojny zakonowi.

Dokument nosił wcześniejszą datę 22 lutego, co miało świadczyć, iż król zdecydował o prowadzeniu wojny jeszcze przed oddaniem się stanów pruskich jego opiece. Wypowiedziano wojnę zakonowi, ponieważ przyjęte postanowienia i akty prawne zakładały całkowitą likwidację panowania Krzyżaków w Prusach i na Pomorzu.

Wkrótce do Torunia udała się delegacja królewska, która odebrała uroczystą przysięgę od przedstawicieli miast i szlachty chełmińskiej (15 kwietnia). Dopełniona została w ten sposób ostatnia formalność aktu połączenia Prus z Polską. 24 maja 1454 r. Kazimierz Jagiellończyk w świetnym orszaku wjechał do Torunia. Potęga i majestat władcy zdumiały i olśniły torunian. 28 maja na rynku Starego Miasta wzniesiono tron, na którym zasiadł Kazimierz, aby odebrać uroczysty hołd od miast i rycerstwa Ziemi Chełmińskiej.

Zakon jednak nie zamierzał zrezygnować z walki ani też oddawać zagarniętych ziem. Ludność Pomorza i Prus decyzję przyłączenia swych ziem do Polski okupić musiała wielkim wysiłkiem zbrojnym, ogromnymi ofiarami krwi i mienia. Pod koniec lutego 1454 r. wojska najemne Związku obiewały Malbork. W lipcu 1454 roku odbył się w Grudziądzu walny zjazd związkowców, który zamienił się w pierwszy sejm pruski. Debatowano głównie nad sprawami finansowymi, trzeba było bowiem zaciężnym wojskom wypłacić żołd, a to pociągało konieczność opodatkowania ludności.

8 sierpnia poddał się Polsce Sztum, ale nieudolnie oblegany Malbork wciąż nie był zdobyty. Równocześnie walki toczyły się wokół Chojnic.

Krzyżacy osadzili tutaj silną załogę ze względu na ważne połączenie na szlaku prowadzącym przez Nową Marchię do Niemiec. Mimo licznych sił oblegających, sięgających 5–6 tysięcy ludzi, oblężenie przeciągnęło się do jesieni. Z Niemiec i Czech przybyły do Chojnic nowe posiłki dla Krzyżaków. Wkrótce nadciągnęły

i wojska polskie - głównie pospolite ruszenie szlachty. Bitwa z 18 września była dla Polaków przegrana. Już jednak dwa tygodnie po klęsce król pojawił się pod Toruniem, nakazał zaopatrywać zamki i osadzić w nich silniejsze załogi. Polacy obronili zamki w Człuchowie, Świeciu i Tucholi oraz Ziemię Chełmińską.

Przebieg działań wojennych wykazał, że państwo polskie nie było dostatecznie przygotowane do walki. Dochody królewskie nie były obfite, wiele dóbr znajdowało się w rękach magnatów, podatki państwowe przynosiły nieduże wpływy. Tymczasem wojna wymagała wielkich nakładów pieniężnych na sprzęt wojenny i zawodowych żołnierzy zaciężnych. Szlacheckie pospolite ruszenie nie miało dostatecznej wartości bojowej. W tej sytuacji pieniądze na wojnę zaczęły dostarczać najbogatsze miasta pruskie, a także sejm uchwalił nowe podatki.

Wiosną 1455 r. zawarto z Krzyżakami rozejm, co umożliwiło wielkiemu mistrzowi zdławienie buntu chłopów pruskich nad rzeką Pregołą, a potem odzyskanie kilku zamków.

W trudnej sytuacji pomoc nadeszła przede wszystkim z zakonnych Inflant, skąd płynęły stale zasoby pieniężne, oraz z 12 baliwatów rozrzuconych na terenie Rzeszy Niemieckiej. Baliwaty: austriacki, alzacki, koblencki i tyrolski, podlegały bezpośrednio wielkiemu mistrzowi w Prusach. Prócz płynących stąd dochodów Wielka Kapituła zaciągała w Rzeszy pożyczki i zasta- wiała tamtejsze posiadłości ziemskie i majątki dla uzyskania gotówki.

W październiku 1455 r. król ponownie wyprawił się do Prus, niefortunna wyprawa utknęła jednak pod Łasinem. Krzyżacy, jak tylekroć poprzednio, przeciągnęli na swoją stronę papieża, dostarczając fałszywych danych, i skłonili (24 IX 1455) papieża do rzućenia klątwy na związkowców.

Już od jesieni 1455 r. ciągnęły się tajne negocjacje z rotmistrzem malborskim Oldrzychem Czerwonką, dowódcą zaciężnych krzyżackich. Czerwonka był skłonny sprzedać Polsce Malbork i inne zamki zakonne. Ustalenie roszczeń, wysokości zapłaty i terminów oraz formy dokonania przeciągnęły się aż do wiosny 1457 roku. Wreszcie 8 czerwca 1457 roku król Kazimierz Jagiellończyk wjechał na zamek malborski.

Ale tymczasem walki toczyły się nadal. W końcu sierpnia wojska polskie pod dowództwem Piotra Dunina połączyły się na Pomorzu z zaciężnymi oddziałami wysłanymi przez gdańszczan. Połączone wojska sprzymierzonych po dokonaniu koniecznego zaopatrzenia w Gdańsku pociągnęły na południe wychodząc naprzeciw zaciężnej armii krzyżackiej. O ile siły polskie liczyły w przybliżeniu 2 tysiące ludzi, oddziały najemników krzyżackich, dobrze uzbrojonych i kierowanych przez kondotiera weneckiego Ravenecka, dochodziły do 3000 żołnierzy. W bitwie pod Żarnowcem najemne wojska krzyżackie poniosły dotkliwą klęskę i zostały całkowicie rozbite. Dowodzący Raveneck zginął w odwrocie. W ręce zwycięskich wojsk polskich dostał się bogaty tabor i wiele wszelakiego dobra. Szybkość działania i dobre dowództwo przyniosło w porę zwycięstwo

stronie polskiej, udaremniając połączenie się nadchodzącej pomocy prowadzonej dla Krzyżaków przez księcia Eryka Pomorskiego. Powiedzieć też można, że stoczona 17 września 1462 roku nad jeziorem Żarnowieckim bitwa osłoniła przed uderzeniem Gdańsk, a jednocześnie osłabiła siły zakonne na lewym brzegu Wisły, umożliwiając odtąd kontynuowanie żeglugi wiślanej.

Zdawać by się mogło, iż uzyskane sukcesy spełniły nadzieje strony polskiej i wojna dobiegnie końca. Nie zadowolili one jednak w pełni Związku Pruskiego, którego część na zjeździe odbytym we wrześniu 1461 r. w Bydgoszczy zażądała od Polski energiczniejszych działań przeciw Krzyżakom, grożąc w przeciwnym razie oderwaniem Prus. To spowodowało, że latem 1462 roku nowe siły polskie pod wodzą zdolnego dowódcy Piotra Dunina znów uderzyły na Krzyżaków.

Siły zakonne na Pomorzu lewobrzeżnym zamknęły się w zamkach. Szczupłe załogi krzyżackie stacjonujące w nadwiślańskich zamkach w Nowem i Gniewie nie mogły skutecznie atakować przepływających rzeką okrętów. Chociaż i przedtem żegluga na Wiśle była utrzymywana wbrew Krzyżakom przez związkowców, teraz, u schyłku wojny, stawała się coraz łatwiejsza i bezpieczniejsza. Barki z towarami osłaniane były przez uzbrojone okręty.

Piotr Dunin zamierzał ostatecznie uwolnić od niebezpieczeństwa wypadów krzyżackich spływ Wisłą. Latem roku następnego rozpoczął on blokadę silnego zamku krzyżackiego w Gniewie. Była to niewątpliwie ważna strategicznie twierdza, port krzyżackiej floty

rzecznej oraz dogodna przeprawa przez Wisłę. Wojska polskie otoczyły twierdzę od lądu, na Wisłę wpłynęły uzbrojone statki gdańskie. Krzyżacy rozpoczęli gromadzić na Żuławach dużą armię, a prócz tego wielki mistrz postanowił drogą wodną dowieźć do Gniewa około półtora tysiąca żołnierzy.

Jak opisuje Długosz, z Królewca wypłynęło 20 statków napełnionych wojskiem krzyżackim. „Ale gdańszczanie, aby zapobiec niebezpieczeństwu, wsadzili szybko żołnierzy na okręty królewskie, które 18 sierpnia o milę od miasta Elbląga stoczyły zaciętą bitwę, a pokonawszy i rozbiwszy kilka statków krzyżackich, nad nieprzyjacielem zupełne odniosły zwycięstwo”. Klęska krzyżacka przyniosła nie tylko utratę wojska, ale także floty.

Następna próba odsieczy twierdzy w Gniewie zmusiła wielkiego mistrza do sprowadzenia floty inflanckiej. Na czele ponownej wyprawy z Królewca stanął sam wielki mistrz, a wyprawa obejmowała 44 statki, zarówno morskie, jak i rzeczne. Obok uzbrojonych załóg wieziono znowu półtora tysiąca żołnierzy. Wielka flota krzyżacka zmierzała przez Zalew Świeży i wpłynęła na odnogę Wisły koło Elbląga.

Flota gdańszczan, która wzięła na siebie ciężar walki z zakonem na wodzie, była do starcia w zupełności gotowa: 10 dużych barek towarowych wyprowadzili gdańszczanie na trasę, którą musiała przepływać flotylla krzyżacka. Pod wsią Kieżmarkiem zagrodzili nurt rzeki barkami oraz postawili na czatach jeden z okrętów gdańskich, na którym wybudowano fortyfikację

drewniano–ziemną. Za wałem ziemnym ustawiono piechotę uzbrojoną w broń palną i niezawodne kusze. Wąski przepływ uniemożliwiał wprowadzenie do walki ze strony krzyżackiej większej ilości statków. Nie opodal oszańcowanego okrętu czekały inne statki gdańskie, w każdej chwili gotowe przyjść z pomocą walczącym. Cały układ świadczy o doskonałej znajomości strategii. Kiedy statki z wojskiem krzyżackim nadpłynęły, był ranek 9 września. Krzyżacy nie zdecydowali się uderzyć: po trzydniowym oczekiwaniu na odsiecz z łądu rozpoczęli odwrót.

Flota gdańska powiadomiła o ruchu nieprzyjacielskim sprzymierzony Elbląg i chociaż łącznie ich siły nie dorównywały flocie zakonnej, postanowiono uderzyć. W chwili gdy cofająca się flota krzyżacka wypłynęła za Zalew Świeży, miała przed sobą flotyllę elbląską, za sobą zaś posuwających się gdańszczan. Rozpoczęła się ruchoma bitwa morska, chociaż na zamkniętej tafli Zalewu. Nocą 14/15 września obie floty sprzymierzonych - gdańszczan i elblązan - połączyły się niepostrzeżenie, nie dopuszczając jednak do przedarcia się posiłków z Królewca.

W porannych mgłach unoszących się nad wodami Zalewu Świeżego okręty sprzymierzonych miast, dowodzone przez rajcę gdańskiego Macieja z Chełmna, przypuściły równocześnie atak na Krzyżaków. Impet uderzenia, sprawność manewrów na wodzie, słaba widoczność we mgle, przeładowanie okrętów zakonnych i stąd mała ich operatywność - wszystko to wprowadziło nieład, a wkrótce i panikę w krzyżackie szeregi.

Żołnierze rzucili się w pław ku lądowi. Załogi marynarskie statków krzyżackich starały się jeszcze ratować ucieczką, rozpraszając flotyllę, aby tym manewrem utrudnić pościg. Statki ich jednak w większości osiadły na mieliźnie i dostały się w ręce zwycięzców.

Wyczekiwana w Gniewie odsiecz nigdy nie przybyła. 1 stycznia 1464 roku zamek skapitulował. Pozostał jeszcze Krzyżakom jedynie zamek w Nowem. Od chwili walk w delcie Wisły i na Zalewie Świeżym potęga krzyżacka została właściwie złamana. Odtąd Krzyżacy tylko się bronili.

Piotr Dunin powoli, lecz systematycznie likwidował poszczególne oddziały krzyżackie na Pomorzu. Jeden z ostatnich poddał się w lipcu 1466 r. Starogard, a w samym końcu września nie zdobyte dotąd Chojnice.

Tak więc wreszcie całe Pomorze znalazło się w rękach polskich.

Podczas wojny parokrotnie próbowano rokowań. W 1465 r. Związek Pruski w imieniu króla Kazimierza proponował zakonowi Sambię jako lenno. Krzyżacy godzili się oddać Ziemię Chełmińską i Michałowską oraz miasta: Toruń, Elbląg i Gdańsk. Później zgadzali się także na połowę Pomorza, w zamian jednak za zwrot Malborka i górnych Prus. Rozmowy zostały przerwane. Dalsze walki jednak zapewniały Polsce bardziej korzystną pozycję od rokowań.

Jako pośrednik w układach przybył na początku 1466 r. legat papieski Rudolf von Rudesheim. Papieństwu zależało na szybkim zakończeniu wojny i ocaleniu

choćby osłabionego zakonu. Rozmowy rozpoczęto w Nieszawie 23 września 1466 r. przy licznych udziałach dostojników polskich i krzyżackich oraz stanów pruskich. Strona krzyżacka targowała się zjadle o najkorzystniejsze warunki. Dopiero wobec groźby zerwania rozmów i wznowienia wojny zakon wyraził gotowość do zawarcia pokoju.

Odtąd rozmowy prowadzono w toruńskim Dworze Artusa. Zasadnicze warunki traktatu ustalono szybko, pozostały jedynie kwestie drugorzędne: wytyczenie linii granicznej, określenie praw i obowiązków wielkiego mistrza jako lennika Korony itp.

Ze strony zwycięzców w traktacie wystąpili: król Kazimierz, książęta mazowieccy - Konrad, Kazimierz, Bolesław i Janusz, książę słupski Eryk, wojewoda mołdawski Stefan i biskup warmiński Paweł ze swą kapitułą. Zakon zwracał Polsce Ziemię Chełmińską, Michałowską, Pomorze wraz ze wszystkimi uprawnieniami. Polsce oddawano Malbork z okolicą, Elbląg, Dzierżgoń i Sztum, unieważniając jednocześnie wszystkie poprzednie uprawnienia krzyżackie na tych obszarach.

Warmia jako dominium biskupie podlegała również władztwu polskiemu. Biskupstwo chełmińskie, od którego - jak pamiętamy - rozpoczęły się w ogóle dzieje krzyżackiego państwa, przestało tworzyć osobną jednostkę prawno-polityczną. Na stolcu biskupim Pomezanii zasiadł polski biskup Wincenty Kiełbasa. Ogromne znaczenie miało także uzyskanie swobodnego spływu Wisłą i dostępu do portów, głównie gdańskiego.

Istotną jest rzeczą, że zakon krzyżacki uznał wyraźnie władzę Polski nie tylko na pozostawionych sobie ziemiach, ale również na tych, które w przyszłości mogły się znaleźć w jego posiadaniu. Zakon zobowiązał się uznawać króla polskiego i jego następców za swych jedynych zwierzchników świeckich obok teoretycznego zwierzchnictwa papieskiego, wynikającego jedynie z religijnego charakteru organizacji. O wielowiekowym protektorze i rzekomym jedynym zwierzchniku - cesarzu niemieckim - brak wzmianki.

Prawnicy zwrócili już uwagę, że traktat toruński niewątpliwie zawiązywał między zakonem a Królestwem Polskim stosunek podległości zwany lennem, chociaż w traktacie nie użyto ani razu tego terminu.

Uroczyste zaprzysiężenie traktatu nastąpiło 19 października 1466 roku. Król Kazimierz Jagiellończyk przybył do Dworu Artusa, otoczony licznym gronem najwyższych dostojników państwowych, kościelnych i znaczniejszych rycerzy. Wielkiego mistrza otaczali dostojnicy zakonni, komturowie i przedstawiciele miast dolnopruskich. Kiedy król zasiadł na tronie, legat papieski odczytał pełny tekst traktatu. Monarcha i wielki mistrz, a następnie prymas Polski, senatorowie i biskupi oraz krzyżaccy komturowie uroczyście go zaprzysięgli. Na zakończenie do okazałego pergaminu przywieszono pieczęcie obu stron.

Po oficjalnych uroczystościach wśród powszechnej radości odbyła się ogólna uczta. Barwnie opisuje ją Długosz. Znamienne, że to zwycięzca prosił na ucztę

zwycięzonego, szczerze przy tym obdarzając wielkiego mistrza i komturów.

Ciężka wojna została zakończona. Stany pruskie osiągnęły swój upragniony cel - wolności stanowe, przywileje, korzyści płynące ze związania się z Królestwem Polskim. Traktat toruński łamał potęgę państwa zakonnego. Niestety, zakon nie został zlikwidowany ostatecznie. Miało to w przyszłości złowrogo zaciążyć nad dziejami Rzeczypospolitej Polskiej i jej sąsiadów.

13. Koniec zakonnego państwo

Przegrana wojna w latach 1409–1411 spowodowała zupełną ruinę gospodarczą zakonu. Zniszczenia wojenne, konieczne wydatki na obronę i żołnierzy zaciężnych, wreszcie odszkodowanie Polsce zubożyły niezmiernie zasobny dotąd skarb państwowy.

Ale wojna spowodowała również upadek popularności zakonu w krajach Europy zachodniej, obalając mit o niesieniu chrystianizacji między pogan i przerwała bezpowrotnie opłacalność lokowania na wschodzie majątków i kapitałów. Urwał się także napływ osadników i rycerzy, gdyż w zmienionej sytuacji nie można było już rachować na łatwe zdobycie łupów i sławy krzyżowca.

Kryzys pogłębiony został przez ucieczkę ludności wiejskiej do miast, choć w zatłoczonych miastach łatwo było o zarazę, która grasowała w Prusach w roku 1416 i 1420. Przytoczyć można szereg dokumentów mówiących o żalonym położeniu ludności wiejskiej. Oto np. skarga wieśniaków z Ziemi Chełmińskiej z 1437 r.: „Jesteśmy spustoszeni, jesteśmy spaleni, raz, dwa razy, trzy razy, cztery razy. Nasi przyjaciele i nasza bieda są wyszydzane. Mieszkaliśmy z naszymi żonami i dziećmi pod płotem, a przykrywać musieliśmy się mierzwą”.

A władze były bezwzględne: podniesiono wymiary obowiązujących robocizn i danin, coraz silniej ograniczano wolność osobistą. Nie darmo dokument Związku Pruskiego sformułowany po roku 1440 mówił: „Biedni chłopci muszą obecnie wbrew swym przywilejom... wy-

konywać te prace, które dotąd były wykonywane przez służbę folwarczną”.

Od połowy XV w. Krzyżacy próbują zahamować napływ ludności wiejskiej do miast, wyraźnie przy tym uprzywilejowani zostali chłopci pochodzenia niemieckiego w stosunku do miejscowej ludności pruskiej i polskiej. W wieku XV spotykamy przepisy, że Prusom nie wolno mieszkać zarówno w miastach, jak i we wsiach niemieckich lub na prawie niemieckim, nie wolno też uczyć się rzemiosła ani uzyskiwać prawa miejskiego. Prusowie nie mieli też prawa nabywać ziemi, a użytkowali jedynie wtedy, gdy posiadali ją dziedzicznie. Prześladowania polityczne, germanizacja życia religijnego i ucisk ekonomiczny stwarzały warunki, które nieuchronnie doprowadzić musiały do zmniejszenia się liczby ludności pruskiej. Właśnie na pierwszą połowę XV wieku przypada wyraźne kurczenie się ziem, które użytkowała ludność pruska.

Już w połowie XV wieku chłopci, a nawet sołtysi, protestują przeciw bezprawiu gospodarczemu kapituły warmińskiej, powołują się na swoje uprzednie przywileje. Ponieważ protest chłopski wybuchł w czasie formowania się Związku Pruskiego, władze zakonne mniemały, że bunt był wynikiem odpowiedniej współpracy. Sytuacja stała się na tyle poważna, że wielki mistrz zmuszony został do ustępstw. Działo się to wszystko w latach 1440–1442. Podczas wojny 13-letniej wyraźnie zarysowuje się współdziałanie mieszkańców miast i wsi w walce z Krzyżakami. W obronie

chłopów występują różne miasta, a wśród nich często Gdańsk.

Dobra ziemskie to ostatnie rezerwy, jakie posiadał zakon. Ale już kształtuje się szlachta, rośnie w znaczenie i majątki, co dotąd w państwie zakonnym było nie do pomyślenia. W Prusach formują się wtedy duże posiadłości ziemskie cieszące się obszernymi przywilejami politycznymi i prawnymi. Właściciele ich to zaczątek późniejszego junkierstwa pruskiego.

Wspomniane wyżej zjawisko ograniczania swobody ruchu ludności pruskiej nie straciło na aktualności u schyłku XV w. Ale pańszczyzna i poddaństwo dotknęło także chłopów pochodzenia niemieckiego. O ile jeszcze w wieku XV zróżnicowanie było widoczne, to na przełomie XV/XVI i w początkach XVI cała ludność wiejska znajduje się w podobnej sytuacji.

Nic dziwnego, że ferment społeczny w państwie krzyżackim przybrał na sile w połowie XV wieku. W tym samym czasie na ziemiach polskich rozwija się husytyzm. W Czechach był to szeroki ruch nie tylko religijny, ale przede wszystkim polityczny i społeczny. Kierował się przeciw przewadze Niemców na najwyższych stanowiskach państwowych i kościelnych, przeciw bogactwu kościoła, w obronie ludu.

Po wojnie 13–letniej Krzyżacy rozpoczęli od nowa zabiegi, aby odzyskać choć część strat. Terenem głównych rozgrywek stało się biskupstwo warmińskie. W roku 1467 na biskupa warmińskiego wysunął król Kazimierz Jagiellończyk Wincentego Kielbasę. Jednak kapituła warmińska wybrała stronnika Krzyżaków Mi-

kołaja Tungena, który został zatwierdzony przez papieża Pawła II. Tungen, porozumiewszy się z królem węgierskim Maciejem Korwinem i Krzyżakami, zajął zbrojnie część posiadłości warmińskich. Było to w roku 1472. Tymczasem Maciej Korwin, który miał porachunki z Jagiellonami - Władysław Jagiellończyk pozbawił go tronu czeskiego - walczył z Polską na południu. Konflikt przeciągał się. W 1477 wielki mistrz Marcin Truchsess najechał Ziemię Chełmińską i odmówił hołdu lennego królowi polskiemu.

Wojska królewskie wkroczyły wówczas na Warmię, a Tungen uciekł do Królewca. Dopiero kiedy król Kazimierz zawarł pokój z Maciejem Korwinem, zarówno Tungen, jak wielki mistrz poddali mu się. Ostatecznie król zatwierdził Tungena na biskupstwie, a wielki mistrz złożył hołd. Z chwilą śmierci Tungena w 1489 r. zatarg wybuchł na nowo. Kapituła obrała samowolnie następcą Łukasza Watzenrodego, choć król myślał o biskupstwie dla swego najmłodszego syna - Fryderyka. Konflikt trwał aż do śmierci króla Kazimierza.

Ostatecznie spór o obsadę biskupstwa warmińskiego zakończył się dopiero w roku 1512, kiedy to biskup Fabian Tettinger von Lossajnen uzgodnił z królem polskim zasady elekcji. Odtąd kanonicy warmińscy mieli prawo wybierać sobie biskupa spośród wskazanych przez króla 4 członków kapituły albo też któregoś z członków dynastii.

Zakon krzyżacki, zmuszony do podpisania traktatu toruńskiego, robił wszystko, aby go unieważnić lub

zmienić. Niecały też zakon uznał warunki pokoju. Nie uznał ich zarówno mistrz krajowy niemiecki, jak i zakon inflancki.

Pomyślano również o innym sposobie uniezależnienia się od Polski.

Były nim wybory wielkiego mistrza. Chociaż więc starzy komturowie wypowiedali się przeciw obieraniu na urząd wielkiego mistrza niemieckich książąt krwi, obawiając się związanych z tym konsekwencji stopniowej likwidacji państwa zakonnego na rzecz świeckiego księstwa Rzeszy, to jednak zmiany w układach politycznych ówczesnej Europy środkowej i postępujący regres gospodarczy i polityczny zakonu zmusił kapitułę do sięgnięcia po ten, jak się zdawało, złoty środek.

Od roku 1498, kiedy to powołano na urząd wielkiego mistrza księcia Fryderyka Saskiego, poczęto jako regułę stosować powoływanie na to stanowisko jedynie książąt Rzeszy.

Fryderyka poparł w sporze z Polską cesarz Maksymilian I, książęta niemieccy i jego najbliższy sąsiad - książę mazowiecki Konrad III. Tego nawet Olbrachtowi było za wiele, począł szykować się do wojny. Śmierć w połowie czerwca 1501 roku przeszkodziła mu w realizacji tych zamierzeń. Gdy wielkim mistrzem został książę Albrecht Hohenzollern, starał się kontynuować politykę swego poprzednika. Jak niegdyś Fryderyk wolał opuścić Prusy i ująć do Miśni anizeli złożyć przysięgę wierności Polsce, podobnie i Albrecht pragnął wciągnąć do rozgrywek cesarstwo i księstwa niemieckie, aby ochronić niemiecki zakon.

Albrecht Hohenzollern był rodzonym siostrzeńcem króla polskiego Zygmunta Starego. Wybrany wielkim mistrzem, po długim oporze włożył suknię duchowną i krzyżacki płaszcz. Do Prus nie spieszył się wcale. Przed stanami pruskimi tłumaczył się, że nie chce złożyć przysięgi Polsce i dlatego woli przebywać poza granicami kraju. 17 marca 1511 r. nowy mistrz zaapelował do cesarza Maksymiliana i wszystkich książąt Rzeszy o poparcie dla zakonu, „który każdemu niemieckiej mowy na sercu powinien leżeć”.

Król polski żądał hołdu bez względu na związki i pokrewieństwa, groził wojną w razie dalszego zwlekania. Dopiero nie uzyskawszy dostatecznego poparcia na sejmie Rzeszy, Albrecht zdecydował się przyjechać do Prus. 22 listopada 1512 roku stanął w Królewcu.

Na sejm piotrkowski, który w tym czasie obradował, wysłał swego starszego brata Kazimierza, który miał uzyskać jakieś dla Albrechta ustępstwa. Jeszcze rok temu w Toruniu wysuwano projekty powierzenia godności wielkiego mistrza zakonu samemu królowi Zygmuntowi, za konieczną dyspensą, kontentując Albrechta arcybiskupstwem gnieźnieńskim. Te pomysły zarzucono jednak w Piotrkowie. Margrabia Kazimierz - pod wrażeniem audiencji u króla Zygmunta w Krakowie - namawiał do pojednania. Jako stosowny moment proponował uroczystości zaślubin Zygmunta z Boną Sforzą. Albrecht jednak odwołał się do sejmu Rzeszy w Augsburgu w 1518 r., gdzie zażądał, by w ewentualnych rokowaniach udział wziął cesarz i książęta Rzeszy.

W tym czasie zbliżył się Albrecht do cara moskiewskiego, który niechętnie patrzył na potęgę państwa polsko–litewskiego, które obejmowało również wielkie obszary ziem ruskich. Wielki mistrz, pewny możliwych sojuszników i protektorów, wystąpił w 1519 roku otwarcie przeciw Polsce. Niespodziewanie uderzył na Braniewo.

Tymczasem sejm toruński uchwalił znaczne podatki, a wkrótce wojska polskie stanęły nieledwie u wrót Królewca.

Już w 1516 r. Mikołaj Kopernik powołany na zarządcę kapituły warmińskiej gruntownie przygotował miasto i zamek w Olsztynie do obrony przed Krzyżakami. Skreślił również osobny memoriał do króla prosząc, aby Zygmunt - „swą królewską mądrością i stanowczością zapobiegł zbrodniczym knowaniom zakonu”. Podobnie i w 1521 roku sporządził Kopernik skargę przeciw Albrechtowi, ogłaszając ją na sejmie w Grudziądzu.

Jak zawsze, i teraz uratowały zakon zabiegi dyplomatyczne. Poruszono kręgi przychylnie zakonowi: książąt niemieckich, cesarza, papieża.

Przybyłe w 1520 r. z Nowej Marchii 12 tysięcy żołnierzy, choć stanowiło siłę dość znaczną, nie zmieniło jednak sytuacji. Wojska królewskie zmusiły posiłkową armię niemiecką do wycofania się na zachód. Albrecht za pośrednictwem cesarza Karola V prosił o pokój. Wielki mistrz musiał ustąpić wobec gwałtownego rozwoju reformacji w Prusach, która przybierała wyraż-

ne formy ruchu społecznego, skierowanego przeciwko władzy zakonnej.

Oczywiście, że okres rozejmu wykorzystywał Albrecht na ożywioną działalność dyplomatyczną. Podróże po krajach europejskich miały zapewnić Krzyżakom sojuszników. W podróżach tych nie omieszkał wielki mistrz odwiedzić też Wittenbergi. 23 listopada 1523 r. doszło do pierwszego spotkania z wielkim reformatorem. Tematem rozmów, w których uczestniczył również Melancton, obok zagadnień teologicznych były reguły i działalność Krzyżaków. Luter przekonał Albrechta, że zakon należy zlikwidować.

Między pospółstwem a radą miejską w miastach pomorskich i pruskich wrzało. Bogaty patrycjat coraz bardziej czuł się zagrożony przez warstwy średniozamożnych i najuboższych, domagających się coraz większych uprawnień w radach miejskich. Walki na tym tle toczyły się w Elblągu, Braniewie i Królewcu. We wszystkich tych miastach fala ruchów społecznych przybrała na sile w związku z rozszerzającą się reformacją.

Znane są np. konflikty rady miejskiej z pospółstwem w Królewcu od roku 1521. Królewiec stanowił wtedy duże skupisko miejskie, przepełnione różnorodną ludnością, powaśnioną społecznie. Wyznaczone przez radę ceny na artykuły spożywcze i wyroby rzemieślnicze godziły w rzemieślników i wiejskich dostawców. Pospółstwu nie było wolno zajmować się ani handlem, ani sprzedażą piwa, ani też hodować w obrę-

bie miasta trzody, by nie wchodzić w kolizję z przepisami cechowymi.

Szczególnie drażliwe były przepisy co do strojów i ubrań, jakie miały prawo nosić poszczególne warstwy ludności miejskiej. Tylko patryc jat wraz ze swymi rodzinami miał prawo nosić ubiory z atłasu, adamaszku i jedwabiu oraz kosztowną biżuterię. Rzemieślnikom zabroniono futer, a nawet czapek i kołpaków z kuny.

Sytuacja, w jakiej znajdował się zakon, zmusiła wielkiego mistrza do ustępstw burzącemu się pospółstwu. 3 lutego 1522 r. Albrecht zniósł zakazy i ograniczenia w ubiorach. Akt Albrechta nadawał też pospółstwu Królewca prawo do przysyłania na wszystkie zjazdy stanów pruskich po dwóch przedstawicieli. Ale już w marcu 1522 r. delegaci pospółstwa przedstawili Albrechtowi w Tapiewie nowy rejestr skarg i postulatów, domagali się oddania sobie nadzoru nad bramami miejskimi, stałej reprezentacji wspólnej z radą miejską i kupcami oraz ostro protestowali przeciw różnym uwłaczającym nakazom rady miejskiej. Grozili nawet krwawymi rozruchami.

Mistrz Albrecht, zaniepokojony sytuacją, tym razem stanął po stronie bogatego mieszczaństwa, postulatory odrzucił i nakazał spokój. Zmiana w stanowisku Albrechta natychmiast zmieniła nastroje w Królewcu. Już w początku 1523 i w połowie 1524 r. sejmiki miejskie, mimo dalszego antagonizmu między patrycjatem a pospółstwem, odrzuciły jego projekt o podniesieniu ceł i podatków browarnych.

Reformacja w Królewcu szerzyć się poczęła na dobre dopiero u schyłku 1523 r. Przyjęła się ona dość łatwo w środowisku prawie wyłącznie niemieckim, a nieliczni Prusowie, którzy pozostawali w jej zasięgu po przedmieściach miejskich lub też później po wsiach, przyjmowali nowinki dość obojętnie. Akcję kaznodziejską, rozpoczętą w Królewcu już we wrześniu 1523 r., popierał od początku wielki mistrz. Na rozwoju wydarzeń zaważyła też niemało decyzja biskupa sambijskiego Jerzego Polentza, który stosunkowo wcześniej, bo już w końcu 1523 r., przystąpił do reformacji.

W chwili gdy we wszystkich miastach pruskich reformacja i związane z nią dysputy i spory rozpały nastroje do czerwoności, państwem zakonnym wstrząsnęły inne doniosłe wydarzenia. Szybkimi krokami zbliżał się koniec rozejmu z Polską. Zakonowi pozostało zaledwie kilka tygodni, działania wojenne mogły się rozpocząć lada dzień. Starania dyplomatyczne o interwencję pokojową okazały się bezowocne. Tymczasem Polska szykowała się do wojny. Sejm, zwołany do Piotrkowa w początkach 1525 r., był wyrazicielem myśli całego państwa polskiego: żądał wojny.

Wielki mistrz na próżno szukał pomocy europejskich dworów. Pozostało jedno wyjście: złożyć Polsce hołd.

Wobec tego Albrecht postanowił przeprowadzić tzw. sekularyzację, czyli rozwiązać zakon krzyżacki, a państwo zakonne zamienić w świeckie. Projekt sekularyzacji poparli niektórzy dostojnicy krzyżaccy, a także część doradców króla polskiego z kanclerzem koron-

nym Krzysztofem Szydłowieckim na czele. Nim ostatecznie doszło do malowniczej sceny na Rynku Krakowskim, pięknie wyobrażonej przez mistrza Matejkę, Albrecht wahał się jeszcze. Ale hołd był wyjściem jedynym.

Do króla polskiego w tej sprawie przybyli w poselstwie margrabia Jerzy i książę legnicki Fryderyk. Hołd od Albrechta już jako świeckiego księcia pruskiego uroczyście odebrał król Zygmunt 10 kwietnia 1525 roku na Rynku w Krakowie. 25 maja pełnomocnicy królewscy przekazali mu uroczyście władzę w Królewcu. Księstwo pruskie miało pozostać w dziedzicznym władaniu męskich spadkobierców Albrechta. Przewidziano również trybunał apelacyjny, złożony z senatorów, dla rozstrzygania sporów między księciem a jego poddanymi.

Gdy w Krakowie ważyły się losy 300–letniego panowania krzyżackiego w Prusach, reformacja zataczała coraz szersze kręgi.

W Niemczech podczas miesięcy letnich 1525 roku wojna chłopska przybiera na sile i ogarnia szerokie tereny. Chłopi odnoszą wiele sukcesów. Za pośrednictwem przybyłych z Niemiec żołnierzy w Prusach szerzyć się poczęły nowinki społeczne i religijne. Już w lipcu 1525 roku na Półwyspie Sambijskim wieśniacy urządzali tajne zebrania, dysputy i różnego rodzaju „knowania bezbożnych ludzi”. Albrecht musiał latem 1525 r. zabronić chłopom gromadzenia się po szynkowniach i gospodach oraz noszenia broni. Posiadaną broń wieśniacy mieli przekazać urzędnikom książęcym.

Postawa ludu musiała już być groźna. Zakaz księcia zaognił jedynie sytuację.

Mimo napływu Niemców w głębi kraju, a szczególnie w odwiecznie gęsto zaludnionej Sambii, wciąż jeszcze znajdowało się dużo Prusów. Szczególnie dobrze poświadczane są przez źródła kościelne przejawy ich dawnych pogańskich wierzeń i obrzędów.

Kiedy w 1519 roku koło wybrzeży Półwyspu Sambijskiego pokazała się polska flota z Gdańska, ludność pruska ze wsi rybackich odprawiła obrzędową ofiarę pogańską, która miała rzekomo zabezpieczyć wybrzeże. 74 uczestników zbiorowego obrzędu z 8 wsi nadbrzeżnych złożyło na ofiarę czarnego byka. Ceremonię odprawił niejaki Waltin Sulpit. Okręty odpłynęły, gdyż załogi miały ujrzeć jakieś straszliwe widma.

W trakcie ceremonii ofiarnik jednak zapomniał rzekomo wyłączyć spod działania zaklęć ryby, które odpłynęły wraz z okrętami w stronę Gdańska. Trzeba było znowu - dla przebłagania bóstw morza i ziemi - złożyć ofiarę z czarnej maciory.

W rezultacie rybacy pruscy znaleźli się w lochach, skąd ledwo wyszli z życiem. Skądinąd wiadomo, że pogańscy Prusowie z dawna zabijali świnie na cześć bóstwa ziemi Žemineli. Tak oto jeszcze w 1519 roku - jak wieść niesie - złożono taką ofiarę w Sambii. Wszystko to działo się po blisko 300 latach krzyżackiej chrystianizacji ludności Prus!

Ruch powstańczy wyszedł właściwie z sambijskiej wsi Kaymen. Już od początku 1523 roku nie chciała ona płacić podatków i dziesięciny. Z nielicznych do-

kumentów jakie przechowały się z wrześniowego powstania w Sambii, można odtworzyć niektóre postulaty zbuntowanych chłopów. Domagali się wolności osobistej i zniesienia ciężarów na rzecz szlachty, godzili się jedynie na podatki państwowe, co było ich oryginalnym wkładem w program powstańczy. Głosili się sprzymierzeńcami księcia Albrechta, wierząc w jego dobrą wolę. Nazywali się obrońcami sprawiedliwości, władzy i ewangelii.

Powstanie sambijskie rozpoczęło się w nocy z 2 na 3 września 1525 roku we wsi Kaymen na wschód od Królewca. Przywódcą był miejscowy młynarz Kasper. We współczesnych dokumentach rysuje się jego postać jako typowego przywódcy chłopskiego w średniowieczu, po części proroka, po części obłąkanego. Nocą 1 września Kasper rozesłał 3 zaufanych posłańców po okolicznych wsiach, aby w tajemnicy wezwali chłopów do przybycia o północy 2/3 września na umówione miejsce. Zgromadziło się 4 tysiące. Młynarz wezwał ich do wypędzenia szlachty. Cytując *Ewangelię* i mówiąc o rzekomym poparciu księcia, przywódca powstania wyrażał lojalność wobec władzy państwowej. Prusom trzeba było przemówienie młynarza, wygłoszone po niemiecku, tłumaczyć.

Z miejsca zbiórki w Kaymen zgromadzeni poszli w kierunku Labiawy. Po drodze dołączyli się do nich inni wieśniacy uzbrojeni w pałki, kosy i widły. Pochód powstańczy wraz z posiłkami z Laukiszek zawrócił na południe i, zgromadziwszy ochotników z Tapiewa i Kremitten, posuwał się ku Królewcowi. Na sam Kró-

lewiec chłopci nie odważyli się uderzyć i podążyli w głąb Sambii na spotkanie z innym oddziałem powstańczym, wychodzącym z nadbrzeżnych wsi: Schaa-ken, Laptau, Nadrau, Pobetmen i innych. Oba oddziały wysłały list do pospólstwa Królewca, wzywając do współdziałania w walce z możnymi. Władze miejskie, do których listy trafiły, pospiesznie zwołały posiedzenie rajców.

Wysłańców powstańczych badano i po chwilowym areszcie wypuszczono. Listy powstańców wykazują, że kontakty z biedniejszym mieszczaństwem, z którym jakoby plany całej akcji uzgodniono, sięgają wcześniejszego okresu. Od początku jednak powstania widać to samo zjawisko, które zadecydowało o załamaniu się powstań chłopskich, zarówno tutaj, jak i w Niemczech. Mieszczaństwo wykazało bierność i niezdecydowanie. Pertraktacje z powstańcami umożliwiły administracji książęcej zebranie sił do rozprawy orężnej, księcia bowiem w kraju nie było.

Albrecht Hohenzollern po powrocie nie wysłuchał nawet skarg uciskanego chłopstwa, nakazał aresztować delegatów powstańczych, oświadczył, że chłopci złamali przysięgę i samowolnie chcieli osądzać istniejący porządek w państwie. Tragiczny koniec powstania nastąpił 30 października 1525 r. Opodal wsi Lauthen pod Królewcem wojsko książęce w liczbie 540 jeźdźców i 2 tysiące piechoty stanęło naprzeciw gromady słabo uzbrojonych chłopów.

Książę wysłał do powstańców biskupa Erharda von Queis w asyście junkrów i mieszczan oraz tłumaczy.

Postawiono chłopom ultimatum: nierówna walka z otaczającym wojskiem albo złożenie broni i wydanie przywódców. Pojmanych przywódców i bardziej aktywnych powstańców wtrącono do więzienia, trzech dla przykładu ścięto publicznie jeszcze na polach Lauthen. W trzy dni później w Królewcu ścięto następnych 8 powstańców, a potem następowały kolejne egzekucje. Przywódca powstania, młynarz Kasper, który do końca się nie załamał, ścięty został w rodzinnej wsi Kaymen. Represje dotknęły również współpracujących z powstańcami mieszczan i ciągnęły się jeszcze w początkach następnego roku.

Powstanie chłopskie w Sambii i Natangii na jesieni 1525 roku uznać można za ostatni zryw ludności pruskiej, choć mieszczańskiej już silnie z chłopstwem niemieckim. Odzwierciedlało ono już nowe stosunki, jakie zapanowały po długotrwałym władztwie krzyżackim.

14. Dalsze dzieje Krzyżaków

Po sekularyzacji Prus resztki zakonu krzyżackiego pozostały jeszcze w Inflantach. Trwające już od schyłku XII w. zatargi z biskupami, a potem arcybiskupami ryskimi, spory o kompetencje kościelne, o władzę i oczywiście o dochody z dóbr ziemskich doprowadziły, że już w 1393 r. arcybiskupstwo ryskie wcielone zostało do państwa zakonnego. Posunięcie to nie przyniosło uśmierzenia walk i sporów. Za trzydziestego piątego mistrza krajowego Konrada von Vitinghowe (1401–1413) arcybiskupi: Jan Wallenrod, potem Jan Ambundi i Hennig Scharfenberg, próbowali uwolnić się od uciążliwego zwierzchnictwa. Niestety, próby te skończyły się niepomyślnie.

Podstawowy konflikt między zakonem krzyżackim w Inflantach a stanowiskiem politycznym i kościelnym arcybiskupa ryskiego zakończono polubownie w Walk. Zapadło wówczas postanowienie, że arcybiskupem ryskim może być wybrany jedynie członek zakonu (1431). Pierwszym arcybiskupem, wobec którego zastosowano nowe zasady, był Sylwester Stodewescher z Torunia. Arcybiskup Sylwester zgodził się nawet włączyć kapitułę ryską do zakonu krzyżackiego (1451).

Uległy Malborkowi arcybiskup w trzy lata później uzgodnił z wielkim mistrzem i kapitułą zakonu problem wspólnego zwierzchnictwa nad miastem Rygą.

Było to posunięcie niezwykle niepopularne w Inflantach i spotkało się z oporem mieszczan, który przełamany został dopiero przez sprowadzonych knechtów

krzyżackich. Tego rodzaju stan rzeczy doprowadził niebawem do odnowienia zatargu, nawet jeszcze za życia arcybiskupa Sylwestra. Za jego następców wybuchła nowa wojna pomiędzy broniącą swej niezawisłości Rygą a Krzyżakami. Rozpoczął ją mistrz prowincjonalny Bernard von Borch, a zakończył już jego następca, Jan Fritag von Loringhowe, korzystnie dla zakonu.

Zresztą kłopoty, jakie mieli Krzyżacy w Inflantach, nie wiązały się jedynie z Rygą i władztwem arcybiskupim. Powiedzieć nawet można, że zatargi te były w ogóle wynikiem stosunkowo słabszego ich stanowiska prawnego w Inflantach, odziedziczonego po bardziej liberalnym i mniej agresywnym zakonie kawalerów mieczowych. Dlatego wielcy mistrzowie z Malborka usiłowali umocnić swoje rządy nad Dźwiną, polecając tam na ważniejsze urzędy zaufanych zakonników pochodzących z Niemiec Środkowych i Górnych. W Inflantach bowiem Krzyżacy wywodzili się najczęściej z Dolnej Saksonii i Westfalii.

Właśnie po roku 1415 utworzyły się w Inflantach wśród braci zakonnej dwa stronnictwa: Nadreńczyków (Krzyżacy pruscy) i Westfalczyków (Krzyżacy inflancy i estońscy). Stronnictwo Westfalczyków dążyło nawet do wyzwolenia się od centralnych władz zakonu. Jawnym tego dowodem były zabiegi o nawiązanie współpracy przeciwko Malborkowi z krajowym mistrzem niemieckim, co nastąpiło w 1435 r. Separatystyczne dążenia konwentów inflanckich doprowadziły do długotrwałych zamieszek w latach 1438–1440. Za-

mieszany w te zajścia mistrz inflancki, Henryk Vinche von Overbach został przywołany do porządku przez wielkiego mistrza Pawła Russdorfa.

Westfalczycy doprowadzili jednak do niejakich sukcesów. Gdy wojna 13-letnia zbliżała się ku końcowi, a warownie zakonne kolejno otwierały bramy przed zwycięskimi wojskami polskimi, w 1459 r. Krzyżacy inflanccy przeprowadzili uchwałę ograniczającą wpływ wielkiego mistrza na wybór mistrza Inflant. Gorliwym zwolennikiem nowych koncepcji był inflancki mistrz krajowy Jan von Mengede, znany pod przydomkiem Osthof (1450–1469).

Z chwilą gdy potężne republiki miejskie na Rusi - Nowogród Wielki i Psków - coraz bardziej uzależniał od siebie car Iwan III, wraz z rosnącą potęgą Wielkiego Księstwa Moskiewskiego panowanie Krzyżaków nad Dźwiną zostało poważnie zagrożone. Dotychczasowe ich wojny z obu republikami wydawać się zaczęły tylko mało znaczącym epizodem w zestawieniu z rosnącym zagrożeniem moskiewskim.

Nowogród Wielki włączony został do Wielkiego Księstwa Moskiewskiego w 1478 roku, a niebawem wzniesiono nad granicą Estonii potężną twierdzę zwaną Iwanogradem. Z rozkazu cara Iwana zamknięto w 1494 r. niemiecki kantor handlowy w Nowogrodzie. W odpowiedzi na to mistrz krajowy Inflant, Walter von Plettenberg (1494–1535), sprzymierzył się w 1501 r.

z wielkim księciem litewskim Aleksandrem Jagiełłończykiem. Ofensywa wojsk Iwana powstrzymana została przez Krzyżaków inflanckich w bitwie pod Izbor-

skiem oraz ugruntowana ważnym, zwycięstwem na wybrzeżu jeziora Smolina nie opodal Pskowa. Rozejm inflancko–moskiewski w 1503 r. zamienił się w długotrwałe zawieszenie broni, trwające przez całą pierwszą połowę XVI w.

Wobec egoistycznej polityki wielkiego mistrza Albrechta pozostawiony własnemu losowi mistrz prowincjonalny Inflant Walter von Plettenberg szukał pomocy przeciw Iwanowi w Rzeszy Niemieckiej. Dopiero jednak sekularyzacja Prus dała Plettenbergowi niezależność poczynań, a niebawem, bo w 1527 r., nastąpiło formalne przyłączenie Inflant do Rzeszy. Plettenberg otrzymał dotychczasowe posiadłości zakonne w Inflantach i Estonii jako lenno od cesarza, stając się oficjalnie jednym z książąt Rzeszy (1530).

Nauka Lutra dotarła do Inflant niemal równocześnie jak na ziemię pruskie. Szerzyła się ona szczególnie po miastach, w których już od 1522 r. pojawiło się wielu ludowych kaznodziejów. Wśród nich wyróżnili się Rydze Andrzej Knopken i Sylwester Tegetmeyer, w Rewlu Jan Lange, a w Dorpacie (1524) Melchior Hofman. Rada miejska Rygi, Dorpatu i Rewia kontaktowała się też bezpośrednio z Lutrem. Wskutek szerzenia się reformacji wzrosły niepokoje, tumulty i wykroczenia przeciw kościołowi i duchowieństwu, wobec czego zarówno biskupi, jak i mistrz inflancki byli zupełnie bezsilni.

Przyznać trzeba, że ówczesny mistrz krajowy Walter von Plettenberg potrafił rozważną i umiejętną polityką utrwalić zachwianą początkowo pozycję zakonu

w Inflantach: doprowadził do pewnych ustępstw ze strony biskupów na rzecz rycerstwa, wskutek czego zostało ono właściwie odciągnięte od obozu reform i nowinek protestanckich. Pozycja Plettenberga wzrosła zwłaszcza po sekularyzacji Prus i skasowaniu tam państwa zakonnego. Zyskiwał on powszechną popularność szczególnie w porównaniu z zagorzałym przeciwnikiem reformacji, arcybiskupem Rygi, Janem Blankenfeldem. Arcybiskupa Jana usunięto w Rydze z urzędu (1526), a jego następcę wraz z innymi biskupami, kapitułami oraz świeckimi lennikami złożył na ręce mistrza przysięgę wierności i uznał się za jego lennika. Tego rodzaju stabilizacja odpowiadała wszystkim: zakonowi, hierarchii kościelnej, rycerzom i miastom.

Dopiero u schyłku życia rozumny mistrz inflancki dał się wciągnąć w awanturę przez margrabiego Wilhelma, młodszego brata byłego wielkiego mistrza Albrechta. Otóż właśnie margrabia Wilhelm, zapewne za wzorem przebiegłego Albrechta, marzył o świeckim władztwie inflanckim. Od niejakiemu już czasu utrzymywał kontakty z radą miejską Rygi. Protestantyzm w Inflantach poważnie się zadomowił, miał zwolenników nawet pośród braci zakonnych, którzy stanowili dla Wilhelma oparcie w jego zabiegach.

Po przybyciu do Inflant w 1530 r. margrabia Wilhelm uzyskał diecezję ezylską i zdołał uzgodnić to z Plattenbergiem. Sprzeciwiły się jednak stany inflanckie. Dlatego nowy mistrz prowincjonalny Herman, zwany Hasenkampfem, zmusił przedsiębiorczego margrabiego do ustąpienia z biskupstwa ezylskiego. Uza-

leźniejszy go w pewnym stopniu od siebie, poparł go następnie w 1549 r. na arcybiskupstwo Rygi. Dumne i bogate miasto, liczące się z wpływowym stanowiskiem mistrza, uznało nad sobą podwójne zwierzchnictwo: zakonu oraz arcybiskupa jako księcia Rzeszy.

W Polsce panował wówczas Zygmunt August. Popierał on arcybiskupa Wilhelma, aby uniemożliwić opanowanie Inflant przez Iwana Groźnego. Miało to być drugie nadbałtyckie lenno Korony Polskiej. Wewnętrzny rozkład organizacji zakonnej w Inflantach i coraz powszechniejsze szerzenie się reformacji sprzyjało planom sekularyzacji Inflant. Niecierpliwy arcybiskup zdradził się jednak przedwcześnie ze swymi planami wobec władz zakonnych,

Co prawda sam mistrz krajowy Henryk von Galen nie kwapił się atakować wysoce protegowanego dostojnika, polecił jednak tę niewdzięczną funkcję swemu zastępcy Wilhelmowi Fürstenbergowi. Fürstenberg uderzył zbrojnie na stronników arcybiskupa i zwyciężył. Jedynie szybka zbrojna demonstracja Zygmunta Augusta nad granicą Inflant zmusiła Fürstenberga do ugody z pokonanym Wilhelmem. Fürstenberg został mistrzem krajowym w roku 1557 i w tymże roku jeszcze zawrzeć musiał przymierze z Polską, skierowane przeciwko Iwanowi Groźnemu.

Tymczasem władca moskiewski już u schyłku rządów Plettenberga i za jego następcy zagrażał Inflantom. W 1558 r. spustoszył wschodnie Inflanty. Wojska Iwana zdobyły port w Narwie oraz ważne miasto Dorpat. O nieudolność obwiniono mistrza Fürstenberga i na

pomocnika, a więc koadiutora, przydano mu komtura Gotarda Kettlera. Próby ściągnięcia pomocy z Rzeszy Niemieckiej i Skandynawii zawiodły. Iwan podszedł pod Rygę. Dla Kettlera pozostała już tylko jedna droga. 31 sierpnia 1559 r. Kettler i arcybiskup Rygi zawarli układ z królem Zygmuntem Augustem: w zamian za pomoc zbrojną przyłączono do Wielkiego Księstwa Litewskiego południowo–wschodnią część Inflant. Kettler został mistrzem krajowym Inflant.

Dalsze sukcesy moskiewskie, zwycięstwo nad Krzyżakami inflanckimi pod Ermes, zdobycie Marienburga i Fellina zmusiły Kettlera do dalszych ustępstw na rzecz jedyne go sojusznika - Polski. Kettler bowiem został sromotnie opuszczony przez dotychczasowych sprzymierzeńców: miasto Rewel (Tallinn) i stany północnej Estonii poddały się królowi szwedzkiemu Erykowi XIV. Ponieważ zaś już uprzednio Ezylia i Kuronia zostały sprzedane królowi duńskiemu, Kettler musiał zawrzeć drugi układ w Wilnie.

Na mocy układu Kurlandia i Semigalia oraz ziemie na południe od Dźwiny stały się świeckim dziedzicznym księstwem dotychczasowego mistrza krajowego Kettlera. Nowo utworzone księstwo od 1561 roku stało się jednocześnie lennem Polski. Pozostała część, jako tzw. Inflanty Polskie, podlegała na równi Koronie Polskiej i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu. Inflanty Polskie zapewnione miały dotychczasowe przywileje oraz zupełną swobodę wyznania dla mieszkańców.

5 marca 1562 r. nowy książę Inflant Kettler i stany inflanckie złożyli przysięgę na wierność władcy pol-

skiemu. Akt hołdu zamykał okres istnienia zakonu krzyżackiego w Inflantach i Estonii. Byli zakonnicy zmienili się w świeckie rycerstwo. Zakon krzyżacki, sięgający swym władztwem nieledwie od nurtów Odry (Nowa Marchia) aż po mury Narwy nad Zatoką Fińską, przestał istnieć nad Bałtykiem jako odrębny organizm polityczny.

W dziejach Europy nie było bardziej ambitnego w dążeniach i konsekwentnego w działaniu zakonu rycerskiego niżli zakon krzyżacki.

Przedstawione powyżej losy Krzyżaków wskazują wyraźnie, że nie chrystianizacja plemion pruskich, litewskich i liwońskich stanowiła istotę działania rycerzy zakonnych.

Skasowanie zakonu w Prusach nie oznaczało jego zupełnej likwidacji. Jak wiele innych zakonów - żebrzących, kaznodziejskich, kontemplacyjnych oraz byłych rycerskich - zakon krzyżacki utrzymał posiadłości ziemskie i uposażenia rozsiane w innych krajach Europy. Wraz z zanikiem organizacji politycznej w Prusach i gałęzi inflanckiej zeszedł on do roli zakonu religijnego, bez widocznych wpływów politycznych.

Z chwilą rezygnacji Albrechta ze stanowiska wielkiego mistrza w 1525 r. na czele stanął ówczesny mistrz krajowy niemiecki rezydujący w Mergentheimie, w baliwacie wirtemberskim. W trzy lata później, w związku zapewne z wydarzeniami w Inflantach, nowy wielki mistrz otrzymał z rąk cesarza Karola V godność księcia Rzeszy. Dodać warto, że zgodnie z wiekową tradycją polityki krzyżackiej, a także cesarskiej,

było to związane z zupełnie fikcyjnym aktem nadania w lenno ziem pruskich.

Zarówno wiek XVI, jak i XVII niezwykle ograniczyły zasięg posiadłości i pozostałych jeszcze wpływów zakonu niemieckiego w Europie. Przyczyniła się do tego walnie postępująca wciąż reformacja i ogólne cofanie się wpływów Kościoła w społeczeństwach nowożytnych. Dość mgliście wiadomo o planach ściągnięcia Krzyżaków, jak i innych zakonów niegdyś rycerskich, do walki z nawałą turecką. Próby te wiązały się - rzecz prosta - z terytorium bałkańskim cesarstwa Habsburgów. Były to jednak tylko sny o potędze ówczesnych nie dość już licznych członków zakonu.

Pod koniec XVI w. Krzyżacy mieli jeszcze 12 prowincji w: Turyngii, Hesji, Frankonii, Koblencji, Alzacji, Lotaryngii, Utrechcie, Alten-Biesen, Saksonii, Westfalii, Bolzano i Austrii. Szerzenie się protestantyzmu spowodowało odpadnięcie w 1637 r. prowincji utrechckiej. W 1801 r. przestały istnieć z kolei prowincje: koblencka i lotaryńska. W 1809 Napoleon I zniósł ostatecznie zakon krzyżacki w Nadrenii, która przez wieleset lat stanowiła ostoję i punkt werbunkowy. Po owym zarządzeniu Bonapartego szczupłe konwenty krzyżackie pozostały jedynie na ziemiach austriackich. Wątpliwej ich egzystencję próbowano podtrzymać przez kolejne reorganizacje w latach 1834 i 1840. Doprowadziły one do bliższych kontaktów z dynastią Habsburgów.

Odtąd wielkimi mistrzami oraz tytularnymi dostojnikami zakonu mogli być jedynie członkowie domu

panującego w Austrii lub jej najwyższe rody arystokratyczne. Od kandydatów wymagano dokumentów szlachectwa od 16 pokoleń. W tej konwencji zakon przetrwał przeszło stulecie, z którego znani są jedynie komturowie z Austrii i Tyrolu. W połowie XIX w. zakon prowadził 2 szpitale - w Opawie i Freudenthalu. W 1871 r. zasilił swe nieliczne zastępy przez włączenie kongregacji marianów.

Władze krzyżackie co pewien czas urządzały uroczyste obchody wybranych rocznic z dziejów zakonu i Niemiec, podkreślając rzekome zasługi dziejowe krzyżactwa i niemczyzny w Europie. Znane są tego rodzaju obchody z początku XX w. na zamku malborskim, w pełnej gali i kostiumach historycznych.

Posłowie

Dzieje zakonu odgrywały ważną rolę w historii naszego narodu. Niewielkie początkowo terytorium lenne rycerzy teutońskich sekularyzowało się w dobie reformacji i rychło zmieniło się w zaborcze państwo pruskie. Zmagania z zakonem były tylko wstępem do konfliktów i starć w dobie nowożytnej. Stąd zapewne rolę zakonu historycy XIX i XX wieku widzieli w różny sposób i różnie przedstawiali w opracowaniach i podręcznikach. Do dziś w świadomości Polaków i Niemców problematyka krzyżacka budzi żywe zainteresowanie i emocje. W celu odrzucenia tendencji i jednostronności interpretacyjnych Komisja Ekspertów UNESCO we wrześniu 1974 r. doprowadziła do konferencji historyków Polski i RFN poświęconej problematyce krzyżackiej w podręcznikach obu krajów.

W świadomości społecznej Polaków jedno wydarzenie historyczne w szczególny sposób wiązało się z pamięcią o Zakonie Krzyżackim, a była to bitwa grunwaldzka. Rocznicę zwycięstwa, urastającą do symbolu, obchodzono w przeszłości w każde stulecie bitwy. Jednakże szczególnie uroczyste obchody, przygotowywane przez kilka lat z rzędu, miały miejsce w 500–letnią rocznicę Grunwaldu w Krakowie. Sytuacja ówczesna Polaków w zaborze pruskim była na tyle trudna, że zastanawiano się nawet w Krakowie nad wstrzymaniem uroczystości, obawiając się represji i prześladowań z tego tytułu. Jednakże tym głosom opinii publicznej przeciwstawił się Henryk Sienkie-

wicz, który wówczas rozwinął wyjątkowo ożywioną działalność pisarską poświęconą okresowi zmaganiań polsko–krzyżackich. Najwybitniejszym dziełem jest pochodząca z tego okresu i chyba najpopularniejsza do dziś powieść historyczna *Krzyżacy*. Hasło „nie drażnić” przeciwstawił Sienkiewicz mniemanie, że obchody grunwaldzkie powinny być „wielkim, dostojnym i poważnym świętem narodowym”.

Hasło szeroko podchwyciono wśród Polaków na całym świecie. Zapał, który ogarnął wszystkich, przerósł oczekiwanie. Rada miasta Krakowa, która podjęła inicjatywę obchodów, była zaskoczona szerokim odzewem. Powstałe komitety obchodu zorganizowały zbiórkę pieniężną pod hasłem „Dar Grunwaldzki”. Zorganizowano masowe wyjazdy do Krakowa na uroczystości grunwaldzkie w 1910 roku. Wówczas znakomity pianista i kompozytor polski, gorący patriota, Ignacy Paderewski ufundował ze swych prywatnych funduszy monumentalny pomnik sławiący zwycięstwo. Z rekomendacji syna wieszczki, Władysława Mickiewicza, autorem pomnika został młody rzeźbiarz studiujący w Paryżu - Antoni Wiwulski. Wedle założenia fundatora i artysty pomnik miał opiewać zwycięstwo oręża polskiego i Słowiańszczyzny nad Niemcami. Miał on wyrażać braterstwo narodów wszystkich krajów, które przyczyniły się do zwycięstwa.

Praca nad pomnikiem trwała niespełna dwa lata i już w lipcu 1910 roku wspaniała 12–metrowy monument stanął na cokole. 15 lipca, w rocznicę walki na polach grunwaldzkich, dokonano uroczystego odsłonię-

cia w obecności wielu tysięcy ludzi i delegacji polskich ze wszystkich niemal stron świata.

„Dzieło, na które patrzymy - powiedział wówczas Ignacy Paderewski - nie powstało z nienawiści. Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny nie tylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz i w jej jasnej, silnej przyszłości. Zrodziła je miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobycszli na walki pole, ale w obronie dobrej, słusznej sprawy zwycięskiego dobyli oręża...”

Przez pełne trzy dni przeżywał Kraków i cała rozdartą w zaborach Polska nie tylko przypomnienie chwały historycznej, ale także swego rodzaju moment zjednoczenia narodowego oraz poczucie siły i wiary w nadchodzące odrodzenie. Uroczystości miały charakter zarówno narodowy, polityczny, religijny, jak i społeczny. Miały oprawę artystyczną i naukową.

Niemal w 30 lat później, w mroczne listopadowe dni 1939 roku, na progu okupacji, ręką hitlerowskiego żołdaka zniszczony został - jako jeden z pierwszych pomników głoszących chwałę oręża i świadomości polskiej - Pomnik Grunwaldzki.

Jednak pamięci narodu nie można zniszczyć. W rocznicę bitwy grunwaldzkiej - 15 lipca 1943 roku w Sielcach nad Oką - żołnierze I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki złożyli swe żołnierskie ślubowanie.